

Berry McCue Noelle

W blasku księżycyca

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Donovan Lancaster stał w drzwiach łączących salon jego przyjaciół z niniejszym pokojem. Oparty ramieniem o framugę, patrząc na rozbawionych gości, przeczesał palcami gęste, nieco zbyt długie włosy o barwie ciemnego złota. Mimo luźnego stylu, swoistej powagi dodawały mu pasemka siwizny na skroniach. Zazwyczaj ubierał się i zachowywał dość swobodnie, ale tego ranka włożył czarny garnitur i krawat. Śnieżnobiała koszula rozświetlała pobrużdżoną twarz, na której gościł lekki grymas. Kocie oczy okalały wąskie linie, świadczące o każdym z przeżytych czterdziestu dwóch lat. Oczy, osłonięte gęstymi rzęsami, miały głęboką, nasyconą złotobrazową barwę. W ich kącikach pojawiały się intrygujące zmarszczki, gdy mężczyzna z rosnącym zniecierpliwieniem lustrował wzrokiem otoczenie. Chłodny, zielono - niebieski wystrój wnętrza, jakby przypadkowo zdradzający zamożność właścicieli, miał być elegancki i kojący, lecz Donovan wcale nie czuł się ukojony.

Zamyślony, jakby w roztargnieniu obrócił w dłoni szklankę i zmienił pozycję. Upił trochę rozwodnionej szkockiej i skrzywił się. Rzadko pijał alkohol, ale tym razem był znudzony, rozdrażniony i w podłym nastroju. Zbyt dużo rzeczy pozostawił w domu nie załatwionych.

Przed kilkoma laty, gdy odziedziczył olbrzymią posiadłość Piedmont w Kalifornii, otworzył schronisko dla nastolatków, którzy uciekali z domów. Utrzymanie tego ośrodka było ciężką pracą. Wprawdzie wiedział, że kadra doskonale radzi sobie z większością problemów, ale wolał sam być na miejscu. Nie był człowiekiem, który z lekkim sercem przekazuje odpowiedzialność komuś innemu. Wolałby teraz telefonować do hurtownika, który regularnie przekazywał fundusze na rzecz ośrodka albo prowadzić księgi, albo nadzorować rozładunek ciężarówek, które miały

przyjechać dziś rano. Ale nie mógł odrzucić zaproszenia na chrzciny trzymiesięcznej córeczki swego przyjaciela, zwłaszcza że miał trzymać małą Tinę Michelle do chrztu.

On i Andrew Sinclair przebyli razem długą drogę. Donovan potrząsnął głową w zadumie nad tym, jak wiele się zmieniło od czasu ich dzieciństwa. Drew był teraz uznanym prawnikiem, który miał żonę i ukochane dziecko, natomiast jego stary przyjaciel wciąż pozostawał dumnym, gruboskórnym buntownikiem, krocącym wyłącznie swoimi ścieżkami. Czasem w takich chwilach Donovan łapał się na rozmyślaniach, jak wyglądałoby jego życie, gdyby to on się ożenił i doczekał własnych dzieci.

Czułość pojawiła się w jego oczach, gdy przywołał w myśli obraz chrzestnej córeczki. Właśnie przed chwilą zaniósł Tinę do łóżeczka i patrzył przez jakiś czas na jej niewinny sen. Główka dziecka, ozdobiona tylko kilkoma loczkami na czubku, spoczywała spokojnie na satynowej poduszce, podczas gdy dorośli świętowali na dole jeden z pierwszych ważnych momentów jej życia.

Lecz Donovan nie bawił się dobrze. Wprost przeciwnie, był spięty i dobrze wiedział dlaczego. Wcale nie planował wracać na zabawę po ceremonii, mając tyle roboty w schronisku. A jednak znalazł się tu, pełen ściskającego żołądek niepokoju, niczym chłopiec czekający w kolejce na spotkanie ze Świętym Mikołajem. Chciałby myśleć, że po prostu stara się dobrze wypełniać rolę ojca chrzestnego, ale wiedział, że jego obecność tutaj nie ma nic wspólnego z nowym obowiązkiem, wiele natomiast z drobnym, zielonookim rudzielcem, z dziewczyną, której przedstawił go rankiem na kościelnych schodach. Na myśl o tym gwałtownie wciągnął powietrze. Uśmiech, jakim go wtedy obdarzyła, zaparł mu dech i wciąż nie odzyskał go do końca.

Jego pierwszym błędem było to, że zajrzał w szmaragdowe oczy panny Shannon Dalton. Dotknięcie jej - drugim. Kiedy ujął kobiecą dłoń przy powitaniu, wszelkie uporządkowane myśli pierzchły. Przypomniawszy sobie teraz z zakłopotaniem, że nie odpowiedział nawet na grzecznie wymruczane przywitanie. Ledwo się przyzwoicie uklonił, marszcząc brwi jak niewychowany gbur. Gorąca fala pożądania niemal go wówczas ogłuszyła.

Wzrok Donovana pomknął ku drzwiom wejściowym, gdzie nastąpiło jakieś poruszenie. Zaciśnął dłoń na szklance, gdyż właśnie ujrzał obiekt swoich myśli. Mrużąc oczy, przyjrzał się szczupłej sylwetce. Cóż się w niej kryło, że aż tak go pociągała? Miała zdrową, świeżą urodę, ale w sumie niezbyt wyjątkową.

I była taka malutka! Byłe podmuch mógłby zwalić ją z nóg, a głową pewnie nie sięgnęłaby do jego piersi. Powtarzał w myślach, że woli posągowe kobiety, mogące mierzyć się z jego blisko dwumetrową posturą. Ale natrętne wmawianie sobie, iż gustuje w długowłosych brunetkach i blondynkach, nic nie pomagało. Nie mógł wprost oderwać oczu od tej właśnie kobiety.

Otrząsnął się, zły na samego siebie. Jej uroda miała coś z przekornego, psotnego dzieciaka z burzą krótko obciętych rudozłotych loczków. Co w niej było takiego fascynującego? Nie wiedział, i właśnie to go najbardziej denerwowało. Z pewnością nie chodziło tu o jej figurę. U kobiety doceniał pełne piersi i krągłe biodra, a nie drobne ciało, ważące tyle co piórko.

Obserwował, jak Shannon rozmawia chwilę z gospodarzami, a później zstępuje po schodkach na kremowozielony dywan salonu. Z tej odległości jej miękki głos ledwie do niego docierał, a jednak niskie, pieszczotliwe mruczenie wydało mu się melodyjne niczym chóry anielskie.

Wyobraził sobie ów głos szepczący do niego w ciemności, pełne usta wydychające miłosne zaklęcia wprost w jego twarz, skulone elfie ciało leżące na jego nagim ciele. Ta erotyczna fantazja była daleka od anielskości, jak zauważył, ale z całą pewnością stymulująca. Nawet nie znał tej kobiety, a jednak pragnął jej wręcz obsesyjnie.

Większy jeszcze 'niepokój pojawił się chwilę potem, gdy Donovan zobaczył siostrę Drewa zmierzającą ku Shannon zdecydowanym krokiem. Przez ostatni rok jedynym celem Tricii zdawało się kojarzenie par; sporo czasu poświęciła na wyszukiwanie odpowiednich kandydatek dla Donovana. Mógł upierać się przy starokawalerstwie do upadłego, a uśmiechnięta Tricia puszczała to w niepamięć i przedstawiała go kolejnej przedstawicielce płci pięknej. Gdy nagle przypomniał sobie, że Shannon przyszła z kuzynką, która była jedną z najlepszych przyjaciółek Tricii, przeraził się nie na żarty.

Shannon musiała wyteńczyć całą siłę woli, by się zanadto nie rozglądać. Tak bardzo chciała odszukać w tym zatłoczonym pokoju mężczyznę, którego spotkała w kościele. Nie wiedziała, dlaczego wywarł na niej takie wrażenie, ale to był fakt. Nigdy nie przeżyła tak nagłego, wszechogarniającego zauroczenia, nawet wobec swego dawnego narzeczonego. Złotobrazowe oczy Donovana Lancastera dotknęły jej duszy, przenikając wszelkie osłony. Były jak promień lasera, bez trudu wypalający znamię w jej zmysłach.

Oczywiście, zauroczenie było zupełnie jednostronne, upomniała się. Byle nie dopuścić do siebie rozczarowania! Gdyby wyraz twarzy wziąć za dowód uczuć, pan Lancaster poczuł do niej nagłą i niewytłumaczalną odrazę. Skrzywił się okropnie na jej widok... Powstrzymała westchnienie zawodu, zadziwiający u niej, bo pogardzała uzalaniem się nad sobą.

Powiedziała sobie stanowczo, że zupełnie jej nie obchodzi, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczy tego nieuprzejmego mężczyznę. Dziękując gospodarzom za gościnne przyjęcie, powędrowała do salonu. Postanowiła unikać kuzynki Debry, nie życzyła sobie bowiem być przedstawianą kolejnym osobom. Chciała znaleźć jakiś cichy kącik, gdzie mogłaby się na chwilę schować.

Niestety, nie była w stanie ukryć się przed natrętnymi myślami. To oczywiste. Pracowała ciężko i długo, by osiągnąć stanowisko pielęgniarki na oddziale intensywnej terapii noworodków. Poświęciła dużo. A teraz znajdowała się w wielkiej rozterce. Zastanawiała się, czy nie powinna porzucić swej specjalizacji.

Pomyślała ze złością, że gdyby nie dopadło jej to wirusowe zapalenie płuc, nie zaczęłaby wątpić w przyszłość, którą zawsze sobie wyobrażała. Kochała dzieci, zwłaszcza te, o których życie - często bezowocnie - walczyła, te maleńkie i bezbronne, nie mające nawet siły, by płaczem protestować przeciwko podłemu losowi, jaki stał się ich udziałem. Te drobniejsze niż lalki, którymi bawiła się jako dziewczynka, i tak żałośnie, tak rozbijająco kruche!

Traciła swój obiektywizm, a codzienny stres odbijał się na jej stanie emocjonalnym i psychicznym. Wiedziała o tym i doktor, do którego chodziła, też wiedział, ale świadomość stanu rzeczy w niczym nie umniejszała problemu. Właśnie dlatego, kiedy Debra zaprosiła ją do Bay Area, chwyciła się łąpczywie szansy na chwilową ucieczkę od codziennych kłopotów.

Teraz jej myśli pobiegły w przeszłość, do dnia, w którym poddała się badaniom przedmażeńskim. Lekarz przybrał sztuczny uśmiech i bąknął coś o „drobnych nieprawidłowościach”. Poddała się serii testów. Potwierdziły, że miała zdeformowane jajowody i poczęcie dziecka w

zwykły sposób będzie dla niej bardzo trudne. Narzeczony, jak się wydawało, dobrze przyjął tę wiadomość i nawet rozmawiał z lekarzem o alternatywnych metodach zapłodnienia. Dlatego było dla niej szokiem, gdy po kilku miesiącach zerwał zaręczyny, wyznając, że ma zamiar poślubić kogoś innego.

Już samo odkrycie, że spotykał się z inną kobietą, było okropne. Lecz poczuła się naprawdę podle, gdy dowiedziała się, że jego nowa kochanka jest w ciąży. Nie mogła powstrzymać się od zgadywania, czy zdradzał ją jeszcze przed orzeczeniem lekarskim, czy dopiero potem. Ale to i tak nie miało znaczenia. Jej wiara w siebie jako w atrakcyjną, pociągającą kobietę została zdruzgotana. Odtąd zepchnęła osobiste potrzeby gdzieś w kąt i skupiła się wyłącznie na karierze zawodowej.

Ostatnio coraz silniej zdawała sobie sprawę, że chciała od życia czegoś więcej niż tylko kariery i finansowego zabezpieczenia na stare lata. Chciała uwierzyć, że Shannon Dalton to nie tylko pielęgniarzski fartuch i para zręcznych dłoni. To nowe poczucie własnej siły było pocieszające, ale i zadziwiające. Zastanawiała się, kiedy właściwie przestała wymierzać sobie karę za coś, na co nic nie mogła poradzić.

Znów zadała sobie pytanie, czy wizyta tutaj była dobrym pomysłem. W obecnym stanie ducha raczej nie była ideałem gościa, a spełnianie choćby najdrobniejszych towarzyskich uprzejmości sprawiało jej nie lada kłopot. Tłumaczyła to Debrze zeszłej nocy, ale uparta dziewczyna nie dała się przekonać. Cóż, może Debra miała rację. Może powinna właśnie znaleźć sobie jakieś zajęcie, które oderwałoby jej myśli od osobistych kłopotów. Choćby na jeden wieczór.

Tłum wokół niej jakby zgęstniał. Czując się coraz bardziej nieswojo, skierowała się ku palmie, stojącej w wielkiej donicy w rogu pokoju. Lecz już po paru krokach wpadła na wysoką, elegancką blondynkę w ślicznym jedwabnym wdzianku.

- Pani musi być Shannon, kuzynką Debry Harrison? - zapytała nieznajoma z ciepłym uśmiechem. - Jestem Tricia Everett, przyjaciółka Deb.

- Ach, tak! - Shannon ścisnęła dłoń Tricii. - Debra często mi o tobie pisała. Jesteś siostrą gospodarza, prawda?

Tricia skinęła głową.

- To właśnie ja. Utrapienie Andrew. Jest przekonany, że matka znalazła mnie gdzieś pod krzakiem i przyniosła do domu, żebym go dręczyła.

Shannon zachichotała ze zrozumieniem. Sama miała dwóch starszych braci.

- Bardzo chciałam cię poznać, Tricio.

- Ja tym bardziej! - Tricia uśmiechnęła się jeszcze szerzej. - Deb od kilku dni mówi tylko o twoim przyjeździe i wprost nie mogłam się doczekać spotkania z tobą.

Shannon zrobiła zakłopotaną minę.

- Innymi słowy, zanudzała cię na śmierć.

W oczach młodszej kobiety pojawił się przekorny błysk.

- Rozmowa z Debrą nigdy nie jest nudna. Jest dużo lepsza niż ja w wyciąganiu z ludzi informacji, chociaż jako psycholog uważam się za dość biegłego eksperta.

Shannon roześmiała się i zrobiła gest otwartą dłonią.

- Pytaj - powiedziała. - Moje życie nie ma tajemnic. Zwłaszcza przy takiej kuzynce jak Debra.

- Zazdroszczę ci.

Shannon spojrzała na nią ze zdziwieniem, więc Tricia dodała:

- Moi rodzice nie mieli rodzeństwa. Zawsze zastanawiałam się, jak to jest mieć ciotki, wujków i kuzynów.

- O, ja mam ich tuziny! Daltonowie i Mahoneyowie to duży klan, a ja jestem najmłodsza z czworga dzieci. Nie wyszłam za mąż, ale bracia i siostra kontynuują tradycję chowania pociech w stadkach.

Ciekawość zaiskrzyła w oczach Tricii, gdy zapytała:

- Nie jesteś przeciwniczką małżeństwa, prawda?

- Nie - odparła cicho Shannon. - Raz byłam zaręczona, ale nie wyszło. A potem nie spotkałam nikogo dość interesującego.

- Ach, to dobrze!

Trochę zakłopotana tym cokolwiek dziwnym komentarzem, Shannon stłumiła niemiłe wrażenie i zmieniła temat.

- Rozpieszczanie bratanic i bratanków to sztuka - powiedziała. - Jako początkująca ciotka, możesz zawsze pytać mnie o radę.

Jasnobłękitne oczy rozszerzyły się w udawanym przerażeniu.

- Dobrze, że moja szwagierka tego nie słyszy. Już obiecała, że powiesi mnie za uszy, jeśli dołożę do kolekcji córeczki jeszcze jednego pluszowego zwierzaka. Ale wcale się jej nie boję! Byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami, zanim wyszła za mojego brata. Drew nigdy nie powinien wiedzieć, co wyprawiałyśmy w naszej burzliwej młodości.

- Ach, szantaż... - Shannon uśmiechnęła się psotnie. - Na pewno świetnie rozumiesz się z moją kuzynką. Kiedy byłyśmy nastolatkami, Deb wpakowała mnie w więcej kłopotów, niż udało się całej reszcie rodzeństwa. Pewnie dlatego od razu dostałam stypendium na uczelni. Tak często byłam zamykana za karę w pokoju, że poza nauką nie miałam nic do roboty.

Przechodzący gość rozdzielił je na chwilę. Wiedzione wspólną myślą, skierowały się ku wyściełanej ławie pod oknem, na której właśnie zwolniło się miejsce. Tricia usadowiła się wygodnie, krzyżując opięte jedwabiem długie nogi.

- Ach, moje biedne stopy...

Shannon spojrzała niechętnie na swoje własne sztywne obuwie.

- Tak, znam to uczucie. W sumie jestem przyzwyczajona do stania przez długi czas, ale nie na tych okropnych obcasach.

- Ach prawda, jesteś pielęgniarką. Pamiętam, Debra mówiła mi, że zajmiesz się ciężko chorymi dziećmi.

Shannon przytaknęła.

- Pracuję na oddziale położniczym Los Angeles General. A właściwie pracowałam, dopóki nie rozłożyło mnie zapalenie płuc. Trwało to trochę dłużej, niż się spodziewałam, ale wreszcie doszłam do siebie.

- A więc niedługo znów będziesz w pracy. - Tricia była rozczarowana. - Miałam nadzieję, że zostaniesz tu na dłużej, żebyśmy lepiej mogły się poznać.

- Nie wrócę do szpitala jeszcze przez kilka miesięcy - powiedziała Shannon z wymuszonym uśmiechem. - Mam pewne... osobiste sprawy do uporządkowania. Właściwie to zastanawiam się, czy naprawdę chcę być pielęgniarką. Za długo byłam pracoholiczką, żebym spokojnie mogła znieść tyle wolnego czasu.

- Przypominasz mi Marię - roześmiała się Tricia. - Kiedy założyła TWARZD, Towarzystwo Wspólnie Akceptowanej Resocjalizacji Zagrożonych Dzieci, nie potrafiła się oderwać. Pracowała na pełnym etacie w firmie mojego męża, a cały wolny czas poświęcała ośrodkowi. To cud, że Drew zdołał odciągnąć ją od pracy na tak długo, że nie tylko go poślubiła, ale nawet poczęli moją bratanicę.

Nagle Shannon wpadł do głowy pewien pomysł. Zdziwiła się, że nie pomyślała o tym wcześniej.

- Właśnie! Mogłabym umówić się z Debrą, kiedy będzie wracać do pracy. Wolontariat w TWARZD byłby świetnym sposobem odświeżenia umiejętności.

- Nie, nie zrobisz tego! Shannon zamrugała, zdumiona.

- Nie?

- Mam dużo lepszy pomysł - powiedziała Tricia. - Umiesz gotować?

- Mama nauczyła mnie podstaw. I przez parę miesięcy robiłam hamburgery w fast - foodzie, kiedy byłam w college'u. A dlaczego...?

Zamiast odpowiedzieć, podekscytowana Tricia pochyliła się ku niej.

- Skoro pracujesz na oddziale położniczym, musisz lubić dzieci. A jak się czujesz wobec nastolatków?

Zagubiona w gąszczu pytań, Shannon niepewnie spojrzała na Tricię.

- Dobrze się rozumiem z moimi nastoletnimi bratankami i siostrzeńcami, jeśli o to ci chodzi.

Twarz Tricii przybrała dziwny, tajemniczy wyraz.

- Jesteś doskonała - zamruczała. - Po prostu doskonała.

Z rosnącym niepokojem Shannon przestudiowała zmienne oblicze Tricii.

- Przepraszam?

Zamiast odpowiedzi, Tricia błyskawicznie zlustrowała wypełniający pokój tłum, wreszcie odnajdując poszukiwaną osobę. Chwyciła Shannon za rękę i pociągnęła za sobą.

- Chciałabym, żebyś kogoś poznała - rzuciła przez ramię.
- Macie bardzo wiele wspólnego.

Shannon struchlała, myśląc, że teraz wie, jak czuje się jagnię prowadzone na rzeź. Powinna rozpoznać błysk radości zawodowej swatki w niewinnych błękitnych oczach rozmówcy. W końcu widywała go tak często u różnych członków rodziny! A teraz pewnie zostanie przedstawiona jakiemuś wdowcowi po czterdziestce, do tego z dwanaściorciem dzieci. I to będzie jej własna wina, bo nie umiała trzymać języka za zębami!

A Tricia zatrzymała się przed jedynym mężczyzną w pokoju, który sprawił, że Shannon zaniemówiła. To był ten jasnowłosy wiking o seksownych, zmrużonych oczach. Oczach, które w tej chwili studiowały jej mocno dopasowaną, pastelowo błękitną suknię z jedwabnej krepy, a zwłaszcza skromnie zaokrąglony dekolt i plisowany gorset.

Byle tylko powstrzymać się od skrzyżowania rąk na piersiach, wybełkotała nieskładnie:

- Pan Lancaster i ja już... Tricio... już się poznaliśmy. Pan Lancaster nie zdobył się na żadną odpowiedź, niechętny do podniesienia wzroku, co pochlebiało, ale było też zastanawiające, zważywszy niewielkie rozmiary jej wdzięków tam, gdzie spoczywało taksujące spojrzenie. Na szczęście Tricia wybrała właściwy moment, aby odchrząknąć i oboje drgnęli, spoglądając na nią z zakłopotaniem.

- Tak. - Tricia popatrywała to na nią, to na niego z widoczną satysfakcją. - Hmm... A więc chyba nie muszę was sobie przedstawiać.

- Nie - rzekł Donovan, obdarzając siostrę przyjaciela podejrzliwym spojrzeniem.

- Nie - wykrztusiła Shannon, zaskoczona wyraźnym napięciem męskiego ciała. Dość męskiego, by miękły jej kolana i dygotały nogi.

- Donovan jest dla mnie jak drugi brat - klepała uparcie uśmiechnięta promiennie Tricia - Drew zawsze był przy mnie, kiedy go potrzebowałam, ale ten facet to zupełnie inna sprawa. Cierpliwie znosił moje młodzieńcze humory, ale nie pozwalał mi na zbyt wiele. Prawdę mówiąc, chyba uratował mnie przed przemianą w jakiegoś potwora.

- To tylko jedna z opinii - mruknął cynicznie wybawca.

Prawdę mówiąc, Donovan jeszcze przed jej ósmymi urodzinami wiedział, że Tricia ściąga kłopoty. Żądza przygód i żywa wyobraźnia regularnie pakowały ją w tarapaty. I o ile

się orientował, niewiele się zmieniło od tamtego czasu. Wyszła za jakiegoś gruboskórnego bogacza, który nie podobał się ani jemu, ani Andrew. Ale Donovan pierwszy przyznał, że Marcus Everett wywarł na tę kobietę uspokajający wpływ. Teraz, gdyby jeszcze urodziły im się dzieci, Donovan mógłby nareszcie odetchnąć spokojniej.

Ale nie bardzo w to wierzył. Złotowłosa, niebieskooka złośnica była urodzoną swatką. Miał słabą nadzieję, że gdyby przyszło jej zajmować się jednym czy drugim dzieckiem, nie miałyby już czasu szukać dla niego żony. Ale wątpił w to.

Będzie podsuwać mu kolejne kandydatki, nawet kiedy stanie się już starcem.

Uśmiech Tricii przybladł trochę pod jego ciężkim spojrzeniem, lecz nie przestała go z zapamiętaniem wychwalać:

- Może nie pomyślałabyś tak na pierwszy rzut oka, Shannon, ale ten facet jest niezwykle czuły wobec dzieci.

Donovan zmarszczył się jeszcze bardziej, spoglądając złowieszczo na Tricię. Skrzywione usta zacisnęły się w wąską linię. Shannon, która akurat podniosła na niego wzrok, zważyła, by tak groźnie wyglądający człowiek mógł być czuły dla kogokolwiek. Tricia pochwyciła jej powątpiewające spojrzenie i zgrzytnęła zębami, łypiąc na Donovana, jakby chciała kopnąć go w kostkę.

- To prawda, Shannon - ciągnęła dalej z uporem. - Zapewniam cię, że za tym kamiennym obliczem kryje się serce gołąbka.

ROZDZIAŁ DRUGI

Oburzony gołąbek warknął w odpowiedzi:

- Serce czego?!

Shannon przewróciła oczami. Powietrze wokół nich zdało się iskrzyć, lecz Tricia Everett nie wyglądała na kobietę, którą byle samiec mógł zastraszyć gniewną postawą i napinaniem mięśni. Może nie owinęła sobie Donovaną wokół palca tak jak brata, lecz zajęła dość miejsca w jego sercu, by ignorować zły humor z podziwu godnym wdziękiem. Wskazując Shannon gwałtownym gestem, poinformowała:

- Donovan, znalazłam rozwiązanie dla twoich ostatnich problemów.

Ta niewinna uwaga wyzwoliła w jego umyśle wizję drobnego, doskonałego, nagiego ciała... miedzianozłoty loków rozsypanych na poduszce... wielkich, wpatrzonych w niego zielonych oczu. Jego poduszka. Jego łóżko. I oczy kusicielki, uwodzące go obietnicą, że ona także będzie do niego należeć.

- J - jakiego problemu? - wyjąkał głupio.

Tricia zerknęła na niego z zaskoczeniem, które natychmiast ustąpiło miejsca zniecierpliwieniu.

- Tego, o którym mówiłeś wczoraj. Mówiłeś, że twoja kucharka i jej narzeczony zdecydowali się pobrać i wyjechali w podróż poślubną do Reno, zgadza się?

Wystraszona Shannon wykrztusiła:

- Tricia, ja naprawdę nie...

- Właśnie. - Donovan syknął przez zaciśnięte zęby, nie przejmując się wymogami dobrego wychowania. - Do czego ty zmierzasz, Bąblu?

Słyszając zniecierpliwione dziecięce przezwisko, Tricia łypnęła na niego, wydając przez swój klasycznie piękny nosek niezbyt eleganckie prychnięcie. Jej oczy błyszczały jak bliźniacze klejnoty o fasetkach ostrych jak noże.

- Shannon ma doświadczenie w kuchni.

- Niewielkie - broniła się nieśmiało.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, a Donovan ponownie na nią spojrział. Wkrótce jednak jego uwaga zwróciła się znów ku Tricii:

- Myślałem, że ona jest na urlopie?

Nie bardzo lubiła, kiedy ktoś mówił o niej w taki sposób, ale teraz odczuła tchórzliwą ulgę. Przynajmniej przestała być bezpośrednio zaangażowana. Ulga trwała krótko. Wzrok Donovana wkrótce znów skupił się na Shannon.

- Prawda?

Pytanie zostało zadane tak nieoczekiwanie, że drgnęła jak przestraszona mysz.

- No... w pewnym sensie, jestem...

Nie czekając, aż dokończy, Donovan przeniósł triumfujące spojrzenie na Tricię.

- Widzisz? Panna Dalton nie miałyby ochoty popsuć sobie urlopu.

Oburzona tak obcesowym traktowaniem, Shannon odrzuciła głowę do tyłu i zaprotestowała:

- Tego nie powiedziałam, panie Lancaster.

Zdenerwowany mężczyzna zacisnął szczęki.

- A więc co chciała pani powiedzieć?

Nie wiedziała. Sprowokowana, już miała oświadczyć, żeby wypchał się tą swoją posadą kucharki, gdy Tricia powiedziała coś, co ją głęboko dotknęło:

- Nie powinieneś tak na nią napadać, Donovan. Shannon ostatnio była ciężko chora i musiała wziąć przedłużone zwolnienie z pracy.

W ustach Tricii zabrzmiało to tak, jakby Shannon stała już jedną nogą w grobie. Znów ten świdrujący wzrok. Omal nie jęknęła głośno.

- Co pani dolega?

W tym szorstkim głosie usłyszała nutę zainteresowania, ale to tylko jeszcze bardziej ją rozzłościło.

- Kilka tygodni temu borykałam się z zapaleniem płuc, to wszystko. Zapewniam pana, że już całkiem doszłam do siebie.

- Więc czemu nie wróciła pani do pracy?

Tricia spróbowała obniżyć rosnące między nimi napięcie:

- Czy już mówiłam, że Shannon jest pielęgniarzką? Kiedy tę niepomiernie ważną informację przywitała jedynie cisza, chwyciła się bardziej desperackich środków:

- Jest pielęgniarzką dziecięcą i wspaniale sobie radzi z nastolatkami.

Shannon puściła tę drobną nieprawdę mimo uszu, zastanawiając się, jak odpowiedzieć na ostatnie pytanie gburowatego mężczyzny.

- Harowałam jak wół przez kilka lat i zdecydowałam, że czas na przerwę. Czy ma pan coś przeciwko wypoczynkowi?

Unosząc pytająco brew, stwierdził:

- A więc Tricia pomyliła się, sądząc, że byłaby pani zainteresowana pracą u mnie.

Znów zapędzona w kozi róg, Shannon spojrzała bezradnie na stojącą przy Donovanie kobietę.

- Nie, niekoniecznie... W zasadzie nie szukam pracy, ale jeśli...

Tricia położyła dłoń na jej ramieniu, z przepaszającym wyrazem twarzy.

- Nie chciałam cię do niczego przymuszać, Shannon. Mówiłaś, że jesteś znudzona bezczynnością, i myślałam, że praca u Donovana to będzie to. Przepraszam, jeśli przeze mnie czujesz się niezręcznie.

Shannon spróbowała pocieszyć załamana Tricię:

- Nie, nie przez ciebie, po prostu nie myślę, żeby...

- Ha! Nie jesteś osamotniona! - Donovan szerokim gestem pokazał na Tricię. - To jest kobieta, która najpierw działa, a dopiero potem myśli.

- Nieprawda! - wspomniana kobieta rozzłościła się na dobre. - Potrzebujesz kucharki, a Shannon jest do dyspozycji. To zrzędzenie losu!

Oblicze Donovana przybrało całe piękno burzowej chmury, gotowej spuścić gromy na niefrasobliwych.

- Nie myśl sobie, Bąblu, że jestem ślepy na to, co się naprawdę dzieje. Twoja subtelność pozostawia wiele do życzenia.

Tricia szarpnęła głową wyzywająco.

- Zaskarż mnie!

Shannon starała się zachować spokój:

- Posłuchajcie oboje. Naprawdę nie musicie...

Już przyzwyczajona do ignorowania jej osoby, Shannon urwała w połowie zdania. Tricia i Donovan stali twarzą w twarz, a między ich szeroko otwartymi oczami zdawały się przeskakiwać nie wypowiedziane słowa i wiadomości. To był pojedynek woli pomiędzy dwiema silnymi osobowościami. Shannon obserwowała go w podziwieniu, próbując odgadnąć zwycięzcę. Wreszcie Tricia wspięła się na palce i złożyła niewinny pocałunek na policzku mężczyzny.

- Przestań się bocyć, Donovan - powiedziała miękko. - Shannon jeszcze pomyśli, że jej nie chcesz.

Zastanowił się, czy celowo dobiera słowa w dwuznaczny sposób, lecz na niewinnej, anielskiej twarzyczce niczego nie mógł wyczytać. Kiedy przemówił, jego głos nie brzmiał już tak twardo, jak by sobie życzył:

- Potrzebuję kucharki tylko na dwa tygodnie, ale w pełnym wymiarze godzin. Być może panna Dalton nie będzie chciała aż tak się angażować.

Kołysząc się zgrabnie na obcasach, Tricia rzuciła strumieniem pytań w sposób, jaki przyniosłby chwałę hiszpańskiej Inkwizycji:

- Jak myślisz, Shannon? Już połowa września, a nie wiem, jak długą wizytę planowałaś w Bay Area. Czy możesz pracować w schronisku do końca miesiąca?

Shannon zerknęła kątem oka na Donovana. Widząc ponuro skrzywione usta, poczuła się nieswojo. Tak jak podejrzewała, ten człowiek nie był do niej przychylnie usposobiony. Nie wiedziała, czy nie spodobała mu się ona sama, czy też był zwyczajnym mizoginistą. Uniknęła jego spojrzenia, wzruszając ramionami i odparła bez entuzjazmu:

- Nie wracam do szpitala przed drugim stycznia i nie muszę się zbyt spieszyć z powrotem do domu.

- Widzisz? - Tricia uradowała się. - Dlaczego miałbyś szukać zastępstwa, kiedy Shannon jest pod ręką?

Donovan poczuł się zapędzony w kozi róg. Był człowiekiem zdecydowanym, czasami bardzo upartym. I w żadnym wypadku nie pozwalał sobą manipulować. Absolutnie w żadnym wypadku! Prostując plecy, niczym żołnierz dodający sobie odwagi przed bitwą, ogarnął wzrokiem wyczekującą twarz Shannon i odpowiedział:

- Oferta jest wciąż aktualna, jeśli jest pani zainteresowana. Shannon uśmiechnęła się nieśmiało, zagubiona śledzeniem emocji walczących na jego twarzy. Mocno zaciśnięte wargi zdradzały zdenerwowanie, ale nie wiedziała, czy na nią, czy na zwycięską Tricię. Ściągnięte brwi sugerowały raczej zakłopotanie, a nie złość. I jeśli się nie myliła, w jego oczach malował się wyraz zaskoczenia.

Wędrujące spojrzenie Shannon zatrzymało się na przepięknych, złotobrazowych oczach mężczyzny. Pod wpływem jej wzroku wyraz tych oczu zmienił się z gwałtownością, od której zadrżały pod nią kolana.

Zdecydowanie to nie było spojrzenie, jakim obdarzane są kobiety nieatrakcyjne. Pewność tego sprawiła, że całe jej ciało zadygotało, coraz intensywniej podniecone. Nerwowo zwilżając wargi koniuszkiem języka, obdarzyła Lancastera uśmiechem.

- Proszę pana, ta konwersacja była trochę niezręczna. Rozumiem, że potrzebuje pan kucharki.

Mężczyzna, zafascynowany, obserwował ruch różowego języczka prześlizgującego się po pełnych, wilgotnych wargach. Pomyślał o innych potrzebach, które mogłaby zaspokoić, gdyby tylko zechciała. Odchrząknął. Wreszcie zdobył się na krótkie:

- Tak.

- Gdzie mieści się pańska restauracja? - zapytała.

- Co takiego? - wytrzeszczył na nią oczy.

- Nie ma pan restauracji?

Kiedy potrząsnął głową, przygryzła wargę białymi ząbkami.

- Czy... czy więc to jest posada w pańskim domu? Czy będę pracować dla pana żony?

Chociaż wplotła do rozmowy to pytanie z pozornym brakiem zainteresowania, Donovan poczuł przyływ satysfakcji. Gdyby chodziło jej tylko o pracę, pomyślał, czemu miałyby pytać o żonę? Z trudem udało mu się zapanować nad twarzą i odpowiedzieć spokojnie:

- I tak, i nie. Nie jestem żonaty.

Shannon rozluźniła się nieco, lecz wkrótce niepewność wzięła górę nad ulgą:

- I tak, i nie?

- Prowadzę schronisko dla bezdomnych nastolatków w mojej posiadłości w Piedmont. To jest na wzgórzach powyżej Oakland.

Jej oczy zaokrągliły się ze zdumienia.

- Myślałam, że ten teren został zniszczony przez pożar.

- Wielka część tak, ale, dzięki Bogu, ogień nas ominął. Oczy Donovana pociemniały, gdy przypomniał sobie walkę z przeciwnikiem, który chwilami zdawał się nie do pokonania. To było bliskie piekłu na ziemi. Otrząsnął się jednak szybko z okropnych wspomnień, wyjaśniając:

- Schronisko mieści maksymalnie pięćdziesiąt osób. Pani będzie odpowiedzialna za ich wyżywienie. Wciąż zainteresowana?

Zakres spodziewanych obowiązków niezbyt ją uradował, ale poczuła się podekscytowana na myśl o pracy w schronisku dla nastoletnich uciekinierów. Na pewno nie będzie miała czasu, by martwić się swoją niepewną przyszłością. Przecież zawsze uwielbiała pomagać matce i ciotkom w przygotowaniu posiłków na coroczne rodzinne spotkania, a to było naprawdę coś. Tak więc była w stanie podołać obowiązkowi. Z całą pewnością. Ale skrupuły kazały jej jeszcze się zawahać. Ten mężczyzna został przyparty do muru; chciała się upewnić, że naprawdę chce ją zatrudnić.

- Nic pan o mnie nie wie.

- Zaryzykuję. Wytrzymała jego spojrzenie.

- Mogę być okropną kucharką.

- Jeżeli jedzenia jest dużo, głodne dzieciaki nie wybrzydzą. Raz jeszcze przygryzając dolną wargę, powiedziała:

- Panie Lancaster...

- Donovan - powiedział miękko.

Zadowolona Tricia pożegnała się grzecznie i odpłynęła, niewątpliwie w poszukiwaniu kolejnego wyzwania. Ale żadne z tych dwojga nie zauważyło jej odejścia. Donovan wstrzymywał oddech w oczekiwaniu na jej decyzję. Shannon zatętniała w jego oczach głęboko, bardzo głęboko, wpatrzona w mężczyznę jak idiotka.

- A więc? - Donovan mruknął wreszcie. - Czy jesteś zainteresowana posadą?

Shannon przekroczyła granicę. Już bez wahania.

- Jestem zainteresowana, panie Lan...

- Po prostu Donovan - przerwał jej.

- Donovan... - powtórzyła, nieświadoma, jak czule jej usta wymówiły to imię. Ale on dostrzegł tę czułość i krew zawrzała mu w żyłach.

- A czy ja mogę mówić do ciebie Shannon?

Poczuła się nagle nieśmiała i niezręczna jak nastolatka i aż zarumieniła się z zakłopotania.

- Tak, tak, oczywiście.

- Niedługo muszę wychodzić, ale może spotkalibyśmy się jutro wieczorem na kolacji?

Wziąwszy jej zaskoczenie za objaw wahania, dodał szybko:

- Oczywiście, jeśli nie masz innych planów. Miałybyś szansę obejrzeć schronisko. Mógłbym odpowiedzieć na ewentualne pytania podczas kolacji. Powiedzmy, o szóstej?

- Zgoda.

- A więc o szóstej.

Donovan zaparkował przed biało - żółtym domem w San Lorenzo Village, małej miejscinie wciśniętej między San Leandro i Hayward. Wyłączył silnik i odetchnął z ulgą, raz jeszcze przyglądając się metalowej tabliczce z numerem na ścianie garażu. Numer się zgadzał, co zakrawało na cud, zważywszy, że większość domów w okolicy wyglądała podobnie. A gdy zatrzasnął drzwi i skierował się ku domowi, na ganku pojawiła się wiotka, rudowłosa postać w luźnej, lawendowej sukience.

W tej samej chwili poplątały mu się nogi, a w okolicach serca zaczęło rosnać dziwne uczucie.

- Cześć - przywitał się cichym głosem

- Cześć.

Shannon zatrzymała się, podziwiając wysoką postać ubraną w szare spodnie i jasną koszulę z długimi rękawami, swobodnie rozpiętą pod szyją. Z bijącym sercem zaprosiła go gestem do środka.

- Miałeś kłopoty z dotarciem?

Skrzywił się.

- Można by tak powiedzieć, skoro spóźniłem się prawie piętnaście minut, a generalnie jestem człowiekiem punktualnym. Wskazówki Debry wydawały się proste jak drut, kiedy je zapisywałem, ale chyba opuściła kilka strategicznych punktów po drodze.

- Powinnam cię ostrzec. Debra ma okropne wyczucie kierunku!

Roześmieli się oboje.

- A właśnie, gdzie jest Debra?

- O ile ją znam, podsłuchuje przez dziurkę od klucza.

Na to gniewny głos odezwał się z kuchni i pulchna, oburzona twarz obramowana ciemnymi włosami wyjrzała ku nim.

- Drzwi wejściowe są otwarte, więc nie potrzebuję dziurki od klucza, by usłyszeć, jak mnie obgadujecie.

Przykładając dłoń do piersi, Shannon spytała niewinnie:

- Ależ czy mogłabym zrobić coś takiego?

Debra podniosła brew, spoglądając na uśmiechniętego mężczyznę.

- Nie zwracaj na nią uwagi - powiedziała. - Jest po prostu zazdrosna, bo jestem od niej ładniejsza. Napiłbyś się kawy, zanim pójdziecie?

Choć rozbawiony przyjacielską kobiecą sprzeczką, Donovan pragnął mieć już Shannon tylko dla siebie. Nie zniósłby zbędnego opóźnienia.

- Nie, Deb, dzięki. Chcę pokazać Shannon teren ośrodka, zanim zrobi się ciemno. Mamy co prawda reflektory, ale przy dziennym świetle robi lepsze wrażenie.

Debra wydeła usta i przechyliła figlarnie głowę.

- Będiesz zatrzymywał się na każdym przystanku, żeby zrobić na niej wrażenie, co?

- To czysta konieczność - odparł z uśmiechem. - Przez ostatnie dni sam zajmowałem się gotowaniem, a jedyne, co potrafię upichcić, to zupa. Jeśli nie znajdę dobrego kucharza, zlinczują mnie.

- Nie martw się, Shannon jest wyśmienitą kucharką. Odkąd przyjechała, robi dla nas kolacje. Mój mąż wprost rozkoszował się jej stekiem!

Zaświeciły mu się oczy.

- Ja też przepadam za stekami.

- Ale muszę cię ostrzec - dodała ze złośliwym błyskiem w oku - że Shannon słabo znosi nudę, a kiedy robi się niespokojna, spaceruje. Moje dywany ledwo zipią!

Zauważył, że policzki Shannon poczerwieniały. Donovan szepnął tylko do niej:

- Myślę, że ze mną nie będziesz się nudzić.

Ale słuch drugiej kobiety był wyśmienity i serce Shannon struchlało, gdy ujrzała, że rozsadzana ciekawością Debra za chwilę powie coś strasznego. Wypaliła więc szybko, nie pozwalając jej dojść do słowa:

- Chyba powinniśmy już lecieć, ściemnia się z każdą chwilą. Do zobaczenia, Deb!

I śmignęła obok Donovana, niknąc za drzwiami, zanim zdążył zamrunąć w zdumieniu. Zupełnie jakby przemknął obok niego jakiś duszek. Miejsce, w którym otarła się lekko o jego bok, paliło ogniem. Jeżeli ledwie przelotny kontakt wyzwał w nim takie emocje, cóż dopiero, gdyby naprawdę jej dotknął?

Uśmiechnął się do Debry i pospieszył za idącą przez trawnik Shannon, pożerając wzrokiem kołyszące się biodra. Zastanawiał się, czy była nim podobnie zainteresowana. Czy tak wielka fascynacja mogła być jednostronna? Ale zdarzały się dziwniejsze rzeczy. Z jego wątpliwym szczęściem, mogło się okazać, że właśnie wszedł w kryzys wieku średniego.

Zamknął za nią drzwi samochodu i okrążył maskę, zastanawiając się, czy jest coś takiego jak męska menopauza: Jeśli tak, czterdzieści dwa lata to byłby właśnie ten wiek, gdyż jego hormony zupełnie wariowały. Dlaczego ta kobieta aż tak przysłoniła mu świat? Czemu starał się zrobić na niej dobre wrażenie? I dlaczego jej opinia znaczyła dla niego tak wiele?

Gdy usiadł obok niej, za kierownicą, Shannon znów dostrzegła nieprzyjemny wyraz jego twarzy. Jego sztywne maniery zwiększyły jej zdenerwowanie i zaczęła myśleć, co takiego powiedziała, że nagle powrócił chłodny, milczący mężczyzna, jakim był wczoraj. Przejechali już kilka kilometrów, a ona przemyśliwała nad sposobem przełamania krępującego milczenia. Wreszcie zdecydowała się na otwartość.

- Czy zrobiłam lub powiedziałam coś niewłaściwego? Jego brwi uniosły się w zdumieniu, gdy obrócił ku niej głowę.

- Przepraszam bardzo?

- Oprócz tego, że kazał mi pan zapiąć pasy, nie odezwał się pan do mnie ani słowem, odkąd wsiedliśmy do samochodu.

Męskie dłonie zacisnęły się na kierownicy, gdy wjeżdżał na autostradę MacArthura. Gdy ze stosowną prędkością wmieszał się w ruch na środkowym pasie, znów spojrzał na Shannon. Z jej twarzy promieniowało napięcie i przeklął się w myślach za nie zamierzoną gburowatość.

- Przepraszam cię za moje nieuprzejme zachowanie.

- To przeze mnie, prawda? - zapytała. - Kiedy nas sobie przedstawiono, odniosłam wrażenie, że od razu się do mnie uprzedziłeś, a teraz jestem tego pewna.

- Nieprawda. Nie jestem do ciebie uprzedzony, Shannon. Mięsień przy jego szczęce zadrgał nerwowo, gdy przeniósł wzrok na drogę i spróbował się wytłumaczyć:

- Nie byłem sam na sam z kobietą od dłuższego czasu i chyba wypadłem z formy, jeśli chodzi o umiejętność towarzyskiej konwersacji. Mówiąc wprost, jestem trochę zdenerwowany, skarbie.

Shannon westchnęła z ulgą i wtopiła się w fotel.

- A ja zamartwiałam się przez cały ranek, o czym będziemy rozmawiać.

- Czujesz się przy mnie zdenerwowana? - zapytał z niedowierzaniem.

Jej uśmiezek poszerzył się, a w oczach zabłysło rozbawienie.

- Mówiąc wprost, przy tobie cała się trzęsę.

Donovan zjechał z autostrady, a jego czoło zraszały kropelki potu.

- Nie rozumiem dlaczego?

Spuściła wzrok na ręce nerwowo zaciśnięte na torebce.

- Jesteś człowiekiem światowym i bywałam. Ja nie.

Zatrzymali się właśnie przed wielką, żelazną bramą wjazdową do posiadłości Donovana. Przez moment siedział cicho, kontemplując obraz za szybą, po czym zerknął z ciekawością na Shannon.

- Zawsze jesteś tak bezpośrednia?

- Staram się - odparła wprost. - Nie lubię fałszu u innych i nie znoszę go u siebie.

Potrząsnął głową w zdumieniu.

- To różnisz się od większości kobiet, które znam. Zaśmiała się krótko.

- Czy to delikatny sposób powiedzenia mi, że jestem dziwaczką?

Iskierka rozbawienia pojawiła się w jego oczach.

- Nie, po prostu naprawdę cię lubię, a to nie jest coś, co zwykle czuję wobec kobiet.

- Kobiety są ludźmi, niektóre dają się lubić, inne nie.

- Większość z tych, z którymi się zadawałem, podpada pod tę drugą kategorię.

Wykrzywiła się w uśmiešku.

- To po co było się z nimi zadawać? Brew Donovan wygięła się w złośliwy łuk.

- A zgadnij.

Celowo starał się ją zawstydzić. Poczerwieniały jej policzki, zdradzając co nieco, lecz odparła śmiało:

- Niech się pan wstydzi, panie Lancaster!

Kiedy wzniosła pobożnie oczy i wyduła usta w oburzeniu, roześmiał się i wyciągnął rękę.

- Pax? - zapytał skruszony.

Shannon ujęła wyciągniętą dłoń i przechyliła głowę pytająco.

- Czy to znaczy, że będziemy przyjaciółmi? Donovan spojrział jej prosto w oczy.

- Tego właśnie chcesz?

Szybko odwróciła głowę, bojąc się, że może jej się wymknąć to, czego naprawdę pragnie. Nerwowo zwilżając wargi, wyszeptała:

- Zawsze przyda mi się nowy przyjaciel.

Niezupełnie o taki związek mu chodziło, ale na razie ujdzie.

Spojrzał na smukłe palce, które wciąż spoczywały w jego dłoni, zadowolony, że przymknięte powieki kryją płomień winy, który, był pewien, gorzał w jego oczach jak pochodnia.

- Mnie również, skarbie. Mnie również.

ROZDZIAŁ TRZECI

Widok trzypiętrowej posesji wznoszącej się na końcu ocienionej bukami drogi był dla Shannon szokiem. Zwłaszcza gdy porównała go do mijanych po drodze wypalonych przez ogień wzgórz. Lancaster House był olbrzymi. Zaprojektowano go z uroczą, ale także zaskakującą ekstrawagancją. Bogato ornamentowane ściany i wieżyczka z blankami przypominały wczesną architekturę wiktoriańską. Niezbyt to pasowało do charakterystycznych okien z małych tafli szkła, szerokiego ganku z kolumnami pomalowanymi na biało i balkonu na drugim piętrze, które zawdzięczały swój wdzięk gustom panującym na Południu przed wojną secesyjną. Dom był jak stateczna wielka dama, której nieregularne rysy zyskały z wiekiem godność i wdzięk.

Donovan skręcił na wysypane żwirem okrągłe podwórze przed budynkiem i tam zaparkował. Odpiąwszy pas bezpieczeństwa, przechylił się ku Shannon, by dzielić z nią widok przez szybę po jej stronie. Miękkie włosy otarty się o jego policzek. Poczucie winy powróciło ze zdwojoną siłą. Przypomniawszy sobie, że ta kobieta nie znosiła fałszu, a on właśnie okłamywał ją, ukrywając swe prawdziwe motywacje. Boleśnie świadomy bliskości jej policzka, zwalczył chęć przyciśnięcia ust do ciepłego ciała i zapytał:

- Podoba ci się ta stara stodoła?

Zwróciła ku niemu okrągłe ze zdumienia oczy. Gdy złożyła usta do bezgłośnego gwizdnięcia, Donovan stłumił jęk i szybko przybrał poprzednią pozycję.

- Nazywać to miejsce starą stodołą to jakbyś nazywał Mona Lizę ładnym obrazkiem, Donovan.

- Nie wychowywałaś się tutaj. Kiedy byłem małym chłopcem, często stawałem w tych wielkich pomieszczeniach i wrzeszczałem wniebogłosy, żeby usłyszeć echo. Służbę doprowadzało to do szału, nie mówiąc już o dziadku.

- Dziadek cię wychowywał?

Zrozumiała, że był sierotą, więc odpowiedź nią wstrząsnęła.

- To była umowa między nim a moimi rodzicami. Oni dostarczyli mu dziedzica, którego pragnął, a on umożliwił im kontynuowanie swobodnego życia. Dziadek wpisał nawet tę umowę do testamentu, tyle że teraz to ja wystawiam rachunki.

Głuchy śmiech dobył się z jego gardła, gdy wzruszył ramionami.

- Aczkolwiek trudno powiedzieć, żeby staruszek mnie wychowywał. Kiedy tylko byłem dostatecznie duży, wysłał mnie do szkoły wojskowej na południe.

Smutek brzmiący w tych słowach poruszył jej czułe serce.

- Ile miałeś lat?

- Siedem.

- Ależ byłeś jeszcze dzieckiem!

- Przynajmniej miałem się z kim bawić. Kiedy, przyjeżdżałem do domu na wakacje, czułem się tu jak w grobowcu. W sumie byłem zadowolony, że jestem znów w domu, ale gdyby stary Lopez nie pozwalał mi sobie towarzyszyć, zanudziłbym się na śmierć.

- Lopez? - zapytała miękko.

- Nasz główny ogrodnik. Na pewno go spotkasz.

- Nie miałeś rówieśników, którzy by cię odwiedzali?

Odpowiedź była prosta i brutalna:

- Mój dziadek nie lubił dzieci. Mnie też ledwie tolerował i to tylko dlatego, że stanowiłem przedłużenie rodu Lancasterów. Mój ojciec bardzo go rozczarował. Zresztą nic dziwnego, bo staruszek na przemian zaniedbywał go i rozpieszczał. Dlatego postanowił, że ze mną nie powtórzy tego błędu. Ale mimo jego starań jakoś nie udało mu się urobić mnie na swój idealny obraz.

Z tego, co zdążyła usłyszeć o jego dziadku, Shannon wyciągnąć mogła jeden wniosek:

- Dzięki Bogu.

Jego oczy zabłyśły przewrotnie.

- Raczej dzięki systemowi szkolnictwa. Jak było do przewidzenia, około czternastego roku życia zacząłem się buntować przeciw autorytetom. Kiedy po raz trzeci wyrzucono mnie ze szkoły, dziadek musiał zapisać mnie gdzieś w pobliżu. Nauka w tutejszej szkole średniej to najlepsza rzecz, jaka mogła mi się przydarzyć.

Shannon poruszyła się niecierpliwie w fotelu. Donovan, widząc to, zaproponował, by zacząć zwiedzanie.

- Cała posesja obejmuje dziesięć akrów, więc lepiej trzymajmy się ścieżek w pobliżu schroniska. Jeśli będziesz chciała, zrobimy kiedyś dalszą wyprawę.

Nie czekał na odpowiedź. Otworzył drzwi silnym ruchem i wyskoczył na zewnątrz. Dreszcz przebiegł smukłe ciało Shannon, gdy patrzyła, jak okręzał maskę samochodu. Ubranie nie ukrywało męskiego wdzięku muskularnej postury. Zbliżył się, by otworzyć drzwi, a jej zaschło w ustach i dłonie zwilgotniały.

Gdy wysiadła, ich ciała otarły się lekko o siebie. Shannon powstrzymała westchnienie i zaczęła gadać, by zająć czymś niezbyt niewinne myśli:

- Tricia mówiła, że ty i jej brat byliście przyjaciółmi przez długie lata. Czy spotkaliście się w szkole średniej?

Potrząsnął głową.

- Drew jest dobre kilka lat młodszy. Kiedyś zaplątał nogę w łańcuch od roweru i zatrzymałem się, żeby mu pomóc.

Shannon spojrzała na niego z sympatią,

- Mam paru nastoletnich bratanków. To w sumie wspaniałe chłopaki, ale o ile dobrze pamiętam, patrzą z góry na dzieciaki z podstawówki. Wątpię, żeby któryś z nich

przejął się wypadkiem Drew, a co dopiero zatrzymał się, żeby pomóc.

Wzruszył lekko ramionami. Prowadził ją wzdłuż budynku, w kierunku kępy drzew na tyłach posesji, a jego myśli pobiegły w przeszłość.

- Trochę trudno byłoby go zignorować. Rozłożył się na środku przejścia dla pieszych, wrzeszcząc na całe gardło, jakby go zarzynano - kontynuował.

Zachichotał na to wspomnienie.

- A potem nie mogłem już się pozbyć tego małego urwisa, zresztą zacząłem się do niego przywiązywać. I jego rodzina miała do mnie zaufanie, a to dużo dla mnie znaczyło.

Ciepły ton wkradł się w jego głos, gdy wspominał rodziców Drew. Shannon uśmiechnęła się.

- Musieli dobrze znać się na ludziach,

- Wtedy nie można było wiele o mnie powiedzieć, sądząc po stroju czy zachowaniu. Na drugim roku studiów zrobiłem się niezłym łobuzem. Zacząłem wpadać w kłopoty i to nie tylko w szkole. Na szczęście dla mnie, Sinclairowie przejrzeni mnie na wylot i szybko naprostowali.

Zatrzymując się przy gęstym krzaku, przydepnął twarde, czerwony korzeń i westchnął.

- Wiesz, im naprawdę zależało. Po raz pierwszy zobaczyłem, jak wygląda prawdziwy dom. Traktowali mnie jak członka rodziny. Ich miłość i rady zupełnie zmieniły moje życie.

Oczy Shannon poszerzyły się w nagłym zrozumieniu.

- To dlatego otworzyłeś to schronisko? Żebyś mógł zrobić to samo dla innych dzieci?

- Częściowo masz rację. Ale nie tylko dlatego - zawahał się na chwilę i poprowadził ją ku kamiennej ławce stojącej przy ścieżce.

- Prawdziwym punktem zwrotnym w moim życiu, Shannon, była wojna w Wietnamie.

Rysy Donovana stwardniały, zastygły w nieprzeniknionej masce, lecz lekkie drżenie dłoni zdradzało prawdziwe uczucia. Wróciłem z Wietnamu żywy, nawet nie drażnięty, pomyślał gorzko, jeśli nie liczyć duszy. Wojna zniszczyła we mnie chłopca, zmieniając w mężczyznę, który desperacko usiłował znaleźć jakiś sens życia. W mężczyznę, który czuł, że był jakiś powód, dla którego przeżył, dla którego uciekł z piekła, w którym zginęło tak wielu jego towarzyszy.

Spoglądając na siedzącą obok kobietę, powiedział:

- Widziałem na własne oczy potworności, jakie ludzie mogą wyrządzać innym ludziom, i nienawidziłem tego, kim musiałem się stać. - Potrząsnął głową i wlepił nie widzące spojrzenie w ziemię. - Zabijałem ze zwierzęcego instynktu przetrwania, nie dla jakichkolwiek przekonań. I jeśli chciałem zachować zdrowe zmysły, musiałem znaleźć jakieś usprawiedliwienie. Rozumiesz, Shannon?

Przytaknęła, ale jej ściśnięte gardło nie wydało żadnego dźwięku. Spróbowała sobie wyobrazić, jak musiał czuć się wrażliwy, zamknięty w sobie mężczyzna wrzucony nagle w koszmar wojny w Wietnamie, ale wiedziała, że jej wyobrażenia błędnie wobec rzeczywistości. Chciała powiedzieć coś, cokolwiek, co odsunęłoby od niego potworne wspomnienia, ale nie mogła wykrztusić słowa.

- Nie mogliśmy nic zrobić, żeby powstrzymać jatkę - mówił dalej - więc wraz z kilkoma kumplami postanowiliśmy pomóc chociaż tym najmłodszym ofiarom wojny. Było mnóstwo chorych, głodnych, bezdomnych dzieciaków na ulicach Sajgonu. Żebrały, kradły, sprzedawały swoje ciało, żeby przeżyć. Z finansową pomocą rządu założyliśmy kilka centrów kryzysowych, aby zapewnić części z nich środki do życia.

Historia Donovanana zbliżała się do końca. Patrząc na jego nieobecne oblicze, Shannon pomyślała, że całkowicie o niej zapomniał. Był teraz w innym czasie i w innym miejscu, gdzieś, gdzie ona nie mogła mu towarzyszyć. Widziała cierpienie w jego oczach i chciała przywołać go z powrotem, ale nie wiedziała jak. Kiedy cisza stała się nie do zniesienia, wyszeptała:

- Musiało być ci ciężko zostawić te dzieci, kiedy odesłano cię do domu.

- Tak. Było ciężko, dopóki nie zorientowałem się, że tutaj też są dzieci, ofiary innego rodzaju niesprawiedliwości - odparł szorstko. - Te, które uciekają z patologicznych domów. Te, które wpadły w pułapki skomplikowanych struktur społecznych. Niedostosowani, którzy szybko odkrywają, że ulice są brutalną strefą walki, z czego wcześniej nie zdawali sobie sprawy. Żeby przetrwać, potrzebują pomocy tak samo, jak obdarci malcy z Wietnamu. Dzięki spadkowi po moim dziadku moi współpracownicy i ja robimy, co możemy. Nigdy nie wystarcza, ale lepsze już to niż nic.

Shannon nabrała powietrza w płuca, ale musiała odchrząknąć, zanim powiedziała:

- Twój dziadek byłby z ciebie dumny, Donovan. Ku jej zaskoczeniu, mężczyzna ryknął śmiechem.

- Stary przewracałby się w grobie, gdyby wiedział, co zrobiłem z jego dziedzictwem.

Shannon zagapiła się na niego.

- Na pewno nie!

Jego usta wygięły się w rozbawieniu.

- Obawiam się, że tak.

- W takim razie nie zasługiwał na takiego wnuka jak ty - powiedziała z niechęcią.

Znów poczuł ze zwielokrotnioną siłą, że bardzo chciałby jej dotknąć. Nie mógł się powstrzymać. Uniósł dłoń i

delikatnie pogładził palcem smukłą szyję Shannon. Słodki, drażniący dreszcz przeniknął jego dłoń. Uśmiechnął się czule.

- Jesteśmy sobie prawie obcy. Bardzo szybko wychwalasz kogoś, kogo dopiero poznałaś.

Chociaż jej uśmiezek zdradzał czarującą przekorność, odpowiedź była pewna i prosta:

- Nie jesteś dla mnie obcy, Donovan.

Spojrzał w jej oczy, tak nieskończenie głębokie, i przez jedno uderzenie serca wyczytał w nich uczucie wzajemnej bliskości. Drżącym lekko głosem powiedział:

- Wiem, co masz na myśli. Robisz dziwne rzeczy z moją duszą, kobieto.

Całe ciało Shannon przebiegł dreszcz, gdy uświadomiła sobie, jaka jest bezbronna wobec intrygującego, wybitnie męskiego rozmówcy. Przyglądała się silnej, zdecydowanej linii podbródka, aż jej uwaga skupiła się na bardziej miękkim, wrażliwszym wygięciu warg. Boże, jak bardzo pragnęła go pocałować!

Gdy tylko to do niej dotarło, przerażona zerwała się z ławki i spojrzała na niego w panice.

- J - już robi się późno, a j - ja chciałam obejrzeć wnętrze Lancaster House - wyjąkała. - Czy zdążymy z tym przed kolacją?

- Znajdziemy czas na wszystko. - Wstał, chwycił jej rękę i poprowadził w innym kierunku. - Pokażę ci skrót.

Przez następną godzinę poznawała kłopotliwą zgraję rezydentów schroniska, tych młodych i tych niezupełnie młodych, podziwiając przy okazji wspaniałą architekturę z minionych czasów. Złoczone gzymsy, sklezione sufity, oryginalne drewniane podłogi, wszystko to tworzyło wspaniałą wystrój, napełniając Shannon niemy podziwem. Ale rozmiary ogromnego Lancaster House powodowały, że zwiedzanie było męczące. Nim Donovan zerknął na zegarek i

zapropował powrót do samochodu, zaczęła już niechętnie obliczać kilometry przebyte na własnych nogach.

Schodząc po łukowato wygiętych schodach, pieśczośliwie przesuwiała dłonią po ciekawie rzeźbionej poręczy. Nigdy jeszcze nie widziała równie eleganckiego wnętrza, nie biorąc oczywiście pod uwagę scen z filmu "Przeminęło z wiatrem". Nagle w jej myślach pojawił się obraz zapierający dech w piersiach. Ujrzała Donovana niosącego ją w silnych ramionach w górę tych schodów, tak jak Rhett niósł Scarlett. Sama myśl o tym, gdzie by trafiła, wystarczyła, aby jej ciało zdrząło od stóp do głów.

Wyruszyli trochę później, niż planowali, żegnani chóralnym „do widzenia”. Shannon obróciła się do Donovana z zadowoloną miną.

- Twoi ludzie są bardzo mili, poczułam się jak w domu. A mała Trina jest przeurocza!

Skinął głową, zgadzając się z jej opinią.

- Bardzo lubi się przymilać. Jeśli chcesz, przydzielę ją do pomocy w kuchni, dopóki tu jesteś.

- Nie będzie miała nic przeciwko temu? - Wyobraziwszy sobie słodką, dziewczęcą twarzyczkę i malującą się na niej nieśmiałość, Shannon zafrasowała się. - Pomaganie mi w tej gigantycznej kuchni nie będzie zabawą. Nie chciałabym, żebyś ją zmuszał.

- Nie martw się - odparł ze śmiechem. - Kiedy Sam pokazywał ci ostatnią sypialnię, napadła na mnie w korytarzu. Wręcz błagała, żeby mogła zostać twoją pomocnicą. Chyba polubiła cię tak bardzo, że nie będzie żałować delikatnych rączek.

Przyhamował, gdy reflektory oświeciły żelazne pręty bramy.

- A ty? - zapytał. - Będzie ci się podobało tutaj mieszkać?

- Mieszkać?

Usłyszał nutę zdziwienia w jej głosie. Nacisnął przycisk automatycznego otwierania bramy i odpowiedział:

- Przecież wiedziałaś, że to będzie praca z zakwaterowaniem. Kuchnia pracuje na zmiany, nie może być inaczej.

- Ale myślałam, że skoro będę tu tylko dwa tygodnie...

- Dostaniesz kilka pokoi przy kuchni, razem z osobną łazienką. Będziesz miała dość prywatności.

Zmrużył oczy, obserwując jej wahanie. Dodał:

- Jeśli obawiasz się o bezpieczeństwo, większość pracowników ochrony mieszka w tym samym skrzydle.

Tego absolutnie nie miała na myśli i natychmiast mu to zakomunikowała, lecz jego oblicze przybrało jeszcze bardziej chmurny wyraz.

- Tutaj nigdy nie podchodź zbyt lekceważąco do kwestii bezpieczeństwa, Shannon. Nie chodź do odległych zakątków bez asysty pracownika ochrony i zawsze pamiętaj o zamykaniu drzwi w dzień i w nocy, by uniknąć kradzieży. Mamy tu bardzo różne dzieciaki. Większość z nich to nie aniołki.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Może i zdajesz, ale sama świadomość nie daje ci pełnego obrazu tego, z czym będziesz się stykać na co dzień. Możemy naprostować ścieżki tylko niektórych. W przypadku większości z nich to ponad nasze siły. Bezpośrednio doświadczyli najgorszych stron życia. Zwłaszcza narkotyków, prostytutki i przestępstw, od których te twoje czerwone loki stanęłyby dęba.

Tłumiąc chęć, by zbesztać go za niezbyt miły komentarz co do koloru swych włosów, zapytała:

- Czy niektórych z nich odrzucasz?

- Tylko wtedy, kiedy nie mamy już miejsc, albo kiedy ktoś zdążył już zepsuć sobie u nas reputację. Staramy się

trzymać jak najmniej łobuzów, ale przecież nie żądamy tu od nikogo referencji, Shannon. Kilku stałych rezydentów, takich jak Sam i Trina, stara się naprawdę wrócić na dobrą drogę. Niestety, wpadających tu tylko na jakiś czas łotrzyków, którzy byli na ulicy zbyt długo, jest dziesięć razy więcej.

Zerknęła na niego z ciekawością.

- Czy czas pobytu na ulicy aż tak wpływa na ich zachowanie?

Odpowiedział pytaniem na pytanie, w sposób bardziej obrazowy, niżby sobie życzyła:

- Jeśli grzeczny szczeniak będzie głodzony i dręczony podczas kształtujących osobowość miesięcy, co z niego wyrośnie?

- Rozumiem.

Wygładził twarz, lecz jego mięśnie napięły się dostrzegalnie.

- Czy teraz, gdy cię ostrzegłem, nadal jesteś pewna, że sobie poradzisz? Gotowanie dla tej bandy nie będzie łatwe, nawet na dwie zmiany i nawet z pomocą, jaką będę w stanie zorganizować. Nie chciałbym przeciążać twoich sił. Prawdopodobnie po chorobie nie doszłaś jeszcze do siebie w stu procentach.

- Ależ doszłam - zrobiła ruch ręką, jakby odtrącała jego troskę. - W porównaniu z obowiązkami pielęgniarki praca w Lancaster House to bułka z masłem.

Donovan nie był tego aż tak pewien, ale przyjął jej decyzję z wielką ulgą.

- A więc posada należy do pani, panno Dalton. Przyjadę po panią rano i pomogę przy przeprowadzce.

Jej oczy załśniły. Ułożyła palce w coś na kształt wojskowego salutu.

- Tak jest!

Donovan wybuchnął śmiechem. Uśmiech długo jeszcze błąkał się po jego twarzy, gdy odjeżdżali z posiadłości. Czuł się jak urzeczony. Osobowość tej kobiety jaśniała, pełna blasku jak najpiękniejszy diament. Była tak zmysłowa, w piękny, naturalny sposób. Cudowny kłębek kobiecości, który z zadziwiającą łatwością przebił mur, jakim się odgradzał od świata. Była ciepła i życzliwa, a przez to bardzo łatwo mógł ją niechcący skrzywdzić. Nie lubił być temperowany przez własne instynkty, ale potrzeba chronienia jej zdawała się równie silna, co pragnienie zaciągnięcia jej do łóżka.

Gdy wskazano im stolik w jednej z jego ulubionych restauracji, Donovan przysłuchiwał się rozmowie Shannon z kelnerką. Była swobodna i otwarcie przyjazna, aż poczuł się zawstydzony tym, co myślał o niej na początku. Gdyby wtedy mogła odczytać jego myśli, pewnie wymierzyłaby mu policzek, myślał. Albo raczej zacisnęłaby swoją małą piąstkę i walnęła go prosto w arogancki nos.

Zasłużył sobie na to, był tego pewien. Nie zdawał sobie sprawy, jaki się zrobił cyniczny i niechętny wobec kobiet. Ale nawet taki ślepy idiota jak on powinien był zauważyć, że Shannon jest wyjątkową kobietą, na której szacunek warto zapracować. Chciała przyjaźni, więc postanowił ofiarować jej przyjaźń. Dopóki będzie dla niego pracować, on będzie trzymał swoje libido na wodzy, powiedział sobie twardo, choćby miał spalić się z pożądania.

Z tym mocnym postanowieniem zasiadł do stolika. Ze swobodnym uśmiechem spojrzał na nią.

- Jeśli nie lubisz włoskiej kuchni, mogą podać średnio wysmażony stek.

- Uwielbiam makaron, ale chyba jestem zbyt podekscytowana, żeby zwracać uwagę na posiłek. Nie mogę się doczekać, żeby zacząć dla ciebie pracować.

- I nie masz nic przeciwko zamieszkaniu w schronisku?

- Wprost przeciwnie. Będzie mi się tam bardzo podobało.
- To stare miejsce naprawdę wywarło na tobie wrażenie.
- Wrażenie to niewłaściwe słowo. - Spojrzała na niego ponad kartą dań, którą jej właśnie podano. - W porównaniu ze skromnym domkiem w Los Angeles, gdzie dorastałam, wizyta w Lancaster House jest jak wejście do innego świata, do świata prastarej chwały i wiecznego piękna. Donovan prychnął z powątpiewaniem.

- Jeśli o tym mówimy, dorastanie tam przypominało lot w głąb króliczej nory. Ale, tak jak Alicja, nigdy dobrze nie pasowałem do Krainy Czarów.

Zaśmiała się lekko.

- Ja pewnie też bym nie pasowała. W głębi serca jestem zwykłą i nieskomplikowaną osobą.

Dziwnie to brzmiało, a jednak uwierzył jej bez wahania. Gdy sobie uświadomił, jak bardzo przywykł do kobiet samolubnych i zaborczych, jak jego matka, zaszokowała go jego reakcja na Shannon. W dziewczynie kryła się sympatyczna niewinność, bezpretensjonalność i dobroć serca, którym ufał instynktownie. I świadomość tego go zasmuciła. Bo wraz z nią pojawił się ból. Kiedyś, dawno temu, być może mieliby jakąś szansę na wspólny dom, dzieci i normalną egzystencję. Zanim Wietnam zmienił go w mężczyznę, jakim był teraz. Schronisko i mieszkające tam dzieciaki stały się zbawieniem, ale wiedział doskonale, że jego praca wcale nie jest łatwa. Nie byłoby w porządku oczekiwać od kobiety, że będzie dzielić tę odpowiedzialność. Zwłaszcza od kobiety tak czulej i wrażliwej.

- Nienawidzę, kiedy tak robisz.

Śledził wzrokiem wzór na białym obrusie. Kiedy to powiedziała, aż podskoczył, wyrwany z zamyślenia.

- Kiedy robię jak?

Na moment ściągnęła twarz w groźny grymas.

- Potrafisz być bardzo przerażający.

- Nie wyglądasz na przerażoną. - Przekrzywił głowę. W jego ciepłych oczach pojawiła się sympatia. - Pewnie dlatego, że twój uśmiech zapewnia łatwe zwycięstwo w większości konfrontacji.

Shannon pomyślała o dzieciach, których nie udało się uratować, mimo wszelkich starań pracowników szpitala.

- Chciałabym, żeby tak było. Ale czasami nie ma żadnych szans na zwycięstwo, Donovan.

Coś w nim szarpnęło się ze współczucia. Gdyby mógł sięgnąć w głąb jej umysłu, wymazać przykre wspomnienia i chronić już na zawsze przed wszelką krzywdą! Lecz chwilę później zwątpił, czy będzie w stanie uchronić ją przed sobą samym. Natychmiast pozbył się tej myśli.

Shannon ujrzała, jak jego palce zaciskają się wokół szklanki. Pomyślała, ile ran nosił w sobie ten mężczyzna, ran, które nigdy nie powinny być zadawane. A jednak stawiał czoło problemom z godnością i odwagą. Patrząc na jego uparte rysy, rozświetlone ukrytym uśmiechem, pomyślała, że nic dziwnego, że staremu Lancasterowi nie udało się zabić w swoim wnuku tych cech, z których powinien być najbardziej dumny. Wyczuwało się w tym mężczyźnie, wyrosłym z zaniedbanego chłopca, jakieś wrodzone dobro. Nagle zapragnęła wynagrodzić doskwierający mu w dzieciństwie brak uczucia.

Zawsze ceniła sobie niezależność. Nawet jako dziecko w zatłoczonym domu zawsze dzielnie broniła swojej autonomii. Ale teraz, splótnszy dłonie, zaczęła sobie wyobrażać, jak by to było dzielić się z mężczyzną takim jak Donovan Lancaster. Jak by się czuła w tak zaangażowanym związku, jakim cieszyli się jej rodzice po niemal czterdziestu latach małżeństwa? Z mężczyzną, który kochałby ją na dobre i na złe, dzielił z nią radości i smutki?

Raz już wydawało ci się, że znalazłaś takiego mężczyznę - odezwał się głos wewnętrzny - i zobacz, jak bardzo się pomyliłaś. Ostrzeżenie pomogło nieco odzyskać kontrolę nad emocjami. Uznała już przecież Donovana za przyjaciela i takim powinien pozostać. Ale pragnęła czegoś więcej. Czyś ty postradała rozum? - zapytała ostro sama siebie. Już raz próbowała romansu i dostała gorzką naukę. Czy teraz znowu odważy się na bliższy związek emocjonalny? Od czasu zerwanych zaręczyn ograniczyła kontakty z mężczyznami do czysto formalnych i niezaangażowanych. Więc dlaczego na tego mężczyznę reagowała tak wyjątkowo? Co było w nim takiego, że pragnęła go coraz silniej? Przecież do tej pory była zadowolona ze swego życia.

Z zamyślenia wyrwał ich dopiero nadchodzący kelner.

- Czy już wybrałaś, na co masz ochotę? - zapytał Donovan, szczęśliwy, że przybycie kelnera odciągnęło jego uwagę od ponurych myśli.

Shannon przytaknęła i złożyła zamówienie spokojnym głosem, lecz jej myśli kotłowały się gwałtownie. Odkąd spotkała Donovana, jej uczucia zmieniały się od irytacji przez zauroczenie i podziw aż do czułości. Okazała się tak podatna na jego urok! Gdyby tylko miała trochę rozsądku, wyrzuciłaby go ze swej pamięci, póki jeszcze mogła. Myśl, że być może już było za późno, wstrząsnęła nią do głębi, bo wciąż nie chciała w to uwierzyć.

A jednak już było za późno. I nagle poczuła, że brakuje jej tchu, jakby całe powietrze uleciało gdzieś w próżnię. Zdała sobie sprawę, że wkroczyła do nieznannej krainy, w której uwięziło ją poczucie nieuchronności. Ofiara przeznaczenia, losu kapryśnego i niezbyt godnego zaufania.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Donovan wolno szedł ścieżką prowadzącą od drzwi swego domku wprost do Lancaster House. Zwiesił głowę, rozmyślając nad wydarzeniami ostatnich pięciu dni. Zastanawiała go łatwość, z jaką Shannon wpasowała się w rutynę swoich obowiązków. W nowym miejscu ani przez chwilę nie wyglądała na zakłopotaną czy spiętą, zupełnie inaczej niż pozostali pracownicy. Spodziewał się, że kilku trudniejszych podopiecznych zdenerwuje ją albo nawet przestraszy, ale nie, ona ani razu nie dała się sprowokować niechlujnym wyglądem czy wulgarnym słowem.

Odkąd przejęła rządy w kuchni, to miejsce stało się centrum całego schroniska. Już na drugi dzień trudno było wejść do jej królestwa, nie wpadając na któregoś z pracowników lub podopiecznych. Shannon była wspaniałą słuchaczką i naprawdę interesowały ją ludzkie problemy. Te cechy doskonale pomogły jej się zaaklimatyzować. A przy tym umiała postawić na swoim, nie podnosząc nawet głosu. Zaczepiana przez bardzo krnąbrnego rezydenta, umiała uciszyć napastnika chłodnym, stanowczym spojrzeniem, pod którym kulił się i wycofywał. I o ile Donovan sobie przypominał, niewielu próbowało zaczepiać ją po raz drugi. Ona zaś szybko zapominała o incydentach i, jak się zdawało, nigdy nie chowała najmniejszej urazy. Jej promienna, magnetyzująca osobowość przyciągała każdego, kto tylko się z nią zetknął.

A Donovan nie był wyjątkiem. Każdą wolną chwilę spędzał u jej boku, czy to pomagając w kuchni, czy oprowadzając ją wieczorami po okolicy. Ależ tak, przypominał sobie z przekąsem, przecież zawsze umiał przedstawić i jej, i sobie całkiem logiczne powody swojego zaangażowania. Raz prawił jakieś okropne banały o potrzebie ustalenia sprawiedliwego podziału pracy w kuchni, żeby

Shannon się nie przemęczała i znów nie zapadła na zdrowiu. Kiedy indziej zaproponował, że pokaże jej kilka turystycznych atrakcji, jakie okolice Bay Area miały do zaoferowania, oczywiście tylko po to, by nic nie straciła na tym, że poświęciła urlop, aby jemu pomagać. Cóż za wyrozumiałość i wielkoduszność, myślał z niechęcią.

W rzeczywistości, kiedy chodziło o nią, jego motywy były dalekie od altruizmu. Tak naprawdę po prostu potrzebował jej towarzystwa, potrzebował jej ciepłego spojrzenia, dźwięcznego śmiechu, miękkiego i zmysłowego głosu. Sprawiała, że czuł się kompletny. Coraz bardziej pożył jej czasu i uwagi, a rozmiar tego pragnienia przekraczał wszystko, czego do tej pory doświadczył. Z całą pewnością przekraczało to granice zwykłej przyjaźni. Tak, spędził już wiele niespokojnych godzin, chodząc bez celu po pokojach i zastanawiając się, co też właściwie, do cholery, robi.

Żadna kobieta nigdy tak na niego nie działała. A wcale nie chodziło o słodkie, jedwabiste ciało, które pragnął posiadać. Jeszcze nigdy nie pożył kobiety tak, żeby jej serce i umysł liczyły się tak samo jak potrzeby erotyczne. Co gorsza, zupełnie nie wiedział, co z tym zrobić. Należała do kobiet poszukujących stałego związku, małżeństwa, on natomiast wprost przeciwnie.

Nie mógł znieść myśli o jej nieuchronnym wyjeździe, ale nie czuł się też na siłach poprosić, żeby została.

Chociaż nie planowała wracać do pracy przed styczniem, Donovan nie chciał angażować jej w związek, który mógł być tylko przelotny. Nie powinien również pozwolić jej zbyt silnie przywiązać się do dzieciaków ze schroniska, na co już się zapowiadało. Donovan wiedział aż za dobrze, jak to jest, gdy rokujące wielkie nadzieje dziecko znówu wraca na ulicę. Nie chciał, żeby Shannon kiedykolwiek musiała doświadczyć poczucia winy i bezradności, które wiązało się z podobną

porażką. Pielęgniarstwo to zawód trudny i wymagający, ale mierzenie temperatury i wycieranie nosów w jakiejś przychodni (jak sobie wyobrażał) raczej nie może się równać z brutalną rzeczywistością, z którą dziewczyna na pewno się zderzy, jeśli pozostanie tutaj na dłużej. Teraz to miejsce było dla niej nowe i fascynujące, ale po kilku dawkach rozczarowania szybko straciłoby swój urok. Zdawał sobie sprawę z tego wszystkiego, a jednak niełatwo mógł to zaakceptować. Jego rozsądek powoli zaćmiewała rosnąca namiętność. Nieważne, ile razy powtarzał sobie, że myśli jak samolubny drań, wciąż oczekiwał od niej więcej, niż wolno mu było prosić.

Najgorsze, że z jej powodu zaczął snuć głupie i nieziszczalne marzenia. Pragnął czegoś więcej niż tylko kilku nocy w jej ramionach i świadomość tego spędzała mu sen z powiek. Ale mimo że zdawał sobie sprawę, jak słaby staje się wobec tej kobiety, wcale nie przestawał jej pożądać. I wciąż próbował przekonać sam siebie, że romans, choćby i krótki, mógłby być dobry dla nich obojga.

Podniósł głowę i spojrzał na słońce zachodzące ponad wierzchołkami drzew. Czuł, że marnuje czas. Kolejny dzień dobiegał końca, a on od wczoraj nie zbliżył się ani na krok do podjęcia decyzji. Odkąd owładnęło nim pożądanie, przestał ufać własnemu rozsądkowi. Nawet gdyby zostali kochankami, nie uniknęliby rozstania. Tak czy inaczej, Shannon miała powrócić do swojego życia, do życia, które znała i które było dla niej właściwe. I kiedy ten dzień nadejdzie, czy którekolwiek z nich będzie w stanie spojrzeć w przyszłość bez żalu i goryczy? Czy krótka chwila rozkoszy jest warta reszty życia w rozpacz?

Nie był w stanie znaleźć odpowiedzi na te pytania, a wiedział, że dopóki ich nie znajdzie, powinien trzymać się od niej na dystans. Ale wiedzieć, jak należy postąpić, to jedna

rzecz, a postąpić jak należy, to coś zupełnie innego. Dusza podpowiada ostrożność, myślał gorzko, ale ciało jest diabelnie słabe. Po raz pierwszy zapragnął żyć chwilą i nie dbać wcale o konsekwencje. Wszystkie zmysły były dostrojone tylko do niej, a każda cząstka istnienia podpowiadała, że Shannon przysłaby do niego z własnej woli. To przekonanie nie wynikało z samczej pewności siebie, wiele wspólnego miało natomiast ze spojrzeniem jej wyrazistych oczu. Kilkakroć widział swoje pragnienie odbite w ich głębi, widział ujmującą za serce czułość. Shannon oddałaby siebie z tą samą ochotą ducha, która była wrodzoną częścią jej natury, i już sama ta myśl wystarczała, by osłabić w nim wolę oporu. Wielki Boże, jak bardzo pragnął zabrać ją w jakieś bezpieczne miejsce! Ciche, spokojne miejsce dla zakochanych, gdzie nikt i nic nie mogłoby stanąć między nimi.

Donovan ze złością kopnął leżący na ścieżce kamień. Prześledził spojrzeniem jego lot, póki kamyk nie zniknął w gęstym krzewie. Porównał się w myślach do bujnego, zielonego krzaka i wykrzywił usta w cynicznym uśmiechu. Tak samo cholernie uparty i tak samo niezmienny. Nie dałby się łatwo wykorzenić z tego miejsca ani nie dałoby się wyrwać tego miejsca z niego samego.

Potrząsnął bezradnie głową, wciskając ręce do kieszeni. Nie było dla niego wyjścia i im szybciej to zaakceptuje, tym lepiej będzie i dla Shannon. Zmusił się do dalszego marszu w kierunku widocznego już między drzewami budynku. W kierunku kobiety, której obecność sprawiła, że po raz pierwszy odkąd pamiętał, czuł się jak w prawdziwym domu.

Nazajutrz rozpoczął się weekend. W sobotni wieczór Donovan zabrał Shannon na doskonałą komedię muzyczną do Curren Theatre w San Francisco, a potem do Fisherman's Wharf na późną kolację przy świecach. W restauracji pachniało morskim jedzeniem i aromatyzowanymi

świeczkami. Ich stół nakryty lnianym obrusem stał naprzeciw szklanej ściany, otwierającej widok na morze. Czamofioletowe niebo przystrajały tysiące mrugających gwiazd, a ponad nimi wznosił się wielki, żółty księżyc.

To był czarodziejski wieczór, jeden z najwspanialszych w życiu Shannon. Pragnęła, aby nigdy się nie skończył. Wszystkie wieczorne wyprawy z Donovanem były cudowne, ale ten zdawał się magiczny.

Gdy otwierał przed nią drzwi samochodu, powiedziała nieśmiało:

- Wspaniały wieczór. Chciałabym, żeby ta noc trwała wiecznie.

Spojrzał w migotliwe zwierciadła jej oczu. Uczciwe zamiary umknęły w dal w rytm uderzeń łomoczącego serca.

- A co byś powiedziała na mały spacer po plaży, zanim będziemy musieli wracać?

Była kolejna piękna, ciepła noc babiego lata. Shannon zgodziła się bez wahania.

- To cudowny pomysł.

Cudowny, ale niezbyt mądry, pomyślał Donovan, gdy już pomógł jej wsiąść do środka i szedł na miejsce kierowcy. Ale z premedytacją oczyścił umysł z wszelkich wątpliwości, pragnąc skraść jeszcze godzinę jej towarzystwa. Podróż nie zabierze wiele czasu. Był już kiedyś w tym pięknym zakątku wybrzeża wraz z Drew i Marią. Co prawda na plażę trzeba było zejść po stromym stoku, ale był przekonany, że Shannon uzna spacer za wart małego wysiłku.

Niedaleko krawędzi klifu z piaszczystej gleby wyrastały wysokie skały, zapewniając ustronną zatoczkę dla tych, którzy szukali prywatności i odosobnienia od biegnącej górą autostrady. Poza ich samochodem w pobliżu wejścia do przesmyku nie parkował żaden inny pojazd, mogli więc liczyć

na całkowite odosobnienie. Na myśl o tym dreszczyk podniecenia przyspieszył jego puls.

W bagażniku miał lekki poliestrowy pokrowiec na samochód, który mógł posłużyć im jako improwizowany koc plażowy. Kiedy Shannon, korzystając z jego nieobecności, zdejmowała buty i rajstopy, on wyciągał z bagażnika skłębiony materiał z chłopcą, wprawiającą w zakłopotanie ekscytacją. Gdy do niego dołączyła, też pozbył się obuwia i ochoczo chwycił jej dłoń, by sprowadzić ją stromą ścieżką na plażę.

- Och, Donovan, tu jest uroczo... - zamruczała, gdy znaleźli się na miejscu.

Ciepły blask jarzący się w jej oczach mógł równać się z poświatą księżyca. Zadrzała lekko, spoglądając na niego. Za nimi potężne, cieniste, szare skały tworzyły wymarzony wiatrochron, dając także poczucie izolacji od świata na zewnątrz. Razem rozłożyli pokrowiec na gładkim skrawku piachu. Odwrócili się jednocześnie i pobiegli prosto w wyczekujące fale.

- Donovan, poczekaj!

Dotarli do pasma mokrego piasku opuszczonego przez odpływającą falę. Schwyciła jego muskularne ramię. Był bosy, bez marynarki i krawata, jedynie w czarnych spodniach. A Shannon, niczym morski duszek, chciała bawić się razem z nim, zapraszając do wspólnego biegu przez fale.

- Lepiej podwiń sobie nogawki, zanim przemoczysz spodnie.

Donovan, ze złowrogim uśmieszkiem na ustach, natychmiast sięgnął do pasa. Zatknął kciuki za krawędź spodni, a jego palce przesunęły się po wąskim, srebrzystym suwaku.

- A może byśmy się rozebrali i popływali nago? Rękawy jego białej koszuli, do połowy rozpiętej na szerokiej piersi,

łopotowały na wietrze. Shannon patrzyła jak urzeczona, jej myśli popłynęły w krainę marzeń. Gdy tak stał na szeroko rozstawionych nogach, niczym pirat wyjęty prosto z powieści awanturniczej, wyglądał nieodparcie męsko. I tak niesamowicie seksownie.

Nagle sens jego propozycji przebił się przez wypełniające umysł fantazje, a zaskoczenie zaparło jej dech w piersi. Została wychowana przez cudownych, ale bardzo tradycyjnych rodziców. Chociaż nie całkiem staroświeccy, wpoili jednak swemu potomstwu silne wartości moralne. Porządne dziewczyny nie chodziły pływać nago w towarzystwie przystojnych mężczyzn o złotobrazowych, namiętnych oczach. Ale teraz kusił ją, żeby zsunąć cieniutkie ramiączka szyfonowej sukienki i wyskoczyć z niej bez zwykłego skrępowania i zahamowań.

Krótki przebłysk wahania w jej oczach natychmiast spowodował, że puls Donovaną przyspieszył, rytmem dorównując ryczącym grzmotom morza. Ciało mężczyzny spięło się. Zbliżył się do niej niemal bezwiednie, a jego oddech stał się tak samo nieokiełznany jak puls. Głos zabrzmiał chrapliwie i drażniąco, jak prawdziwy szept kusiciela w ciemnościach.

- Shannon?

Wraz z jej imieniem wyrwało mu się głośne westchnienie, a nie dopięta koszula rozchyliła się jeszcze bardziej. Spojrzenie Shannon, uwiedzione magnetyzującym widokiem, prześlizgnęło się po ciemnozłoty włosach na jego piersi. Kręcone pierścionki wyglądały tak miękko, jak włosy na jego głowie; zapragnęła wyciągnąć rękę, żeby dotknąć ich jedwabistej delikatności. Być może to właśnie intensywność doznawanych emocji kazała jej się wycofać.

Nieoczekiwanie umknęła jego wyciągniętej dłoni i z wybuchem śmiechu pobiegła wzdłuż wybrzeża. Jej drobne

stopy ściagały się w pienistych falach. Donovan zamknął oczy, oddychając ciężko, aby nie widzieć pokusy, ale nie był w stanie przesłonić niczym swych myśli. Spowita w kawałek jasnoszarej, czarodziejskiej materii, była uosobieniem wszystkich jego marzeń, cudowną nimfą skapaną w księżycowym blasku. Słyszał jej wołanie, ponaglące, aby do niej dołączył, składając hołd niesamowitemu pokazowi piękna i potęgi natury.

W jednej chwili odrzucił lata zahamowań i samokontroli. Z radosnym okrzykiem, gnając po piasku wielkimi susami, popędził za nią. Nie myślał o mokrych nogawkach ani o czymkolwiek innym, kiedy ją dogonił. Zaplęśli we dwoje, niczym dzieci w wymyślonym przez siebie raj. Ale nie do końca jak dzieci, gdyż każdy pieszczotliwy dotyk wzmagił w nich wzrastającą świadomość wzajemnej bliskości. Każdy dreszcz przenikał ich spazmem namiętności, każde spojrzenie zdradzało pożądanie.

To, co się wydarzyło, było nieuniknione jak dzień jutrzejszy i tak nieodwołalne jak dzień miniony. Shannon zaplętała stopę w skreconym kłębie wodorostów. Donovan schwycił ją, zanim zdążyła upaść. Podniósł z okrzykiem triumfu i zaczął wirować dookoła w obrotach, od których mogło zakręcić się w głowie. Chichocząc beztrosko, zarzuciła ramiona na jego szyję i gdy tylko zajrzała mu w oczy, poczuła, jak cały świat zamiera.

Jego stopy zatrzymały się, przerwały swój taniec. Piers podniosła się i opadła w głuchym westchnieniu. Ich śmiech odleciał w dal na skrzydłach wiatru. Cisza, jaka zapadła, wypełniła się napięciem, którego nie mogli już dłużej ukrywać. Czując się jak schwytany w czyjś sen, Donovan poniosł ją przez chłodny piasek aż do miejsca, w którym zostawili prowizoryczny koc. Klękając na nim, położył swój słodki ciężar z delikatnością i czułością, które napełniły serce

Shannon niespokojnym ciepłem. Shannon wstrzymała oddech widząc, jak uczucie malujące się w jego twarzy złagodziło twarde, męskie rysy. Nieoczekiwanie wątpliwości i obawy z całego tygodnia rozplynęły się w niebyt. Po raz pierwszy, odkąd poznała tego tajemniczego mężczyznę, uświadomiła sobie, co naprawdę do niego czuje. Był już częścią niej samej. Ta chwila nadeszła nieubłagane, a Shannon bez sprzeciwu jej się poddała.

- Donovan... - wyszeptała.

Westchnienie mężczyzny stłumił gorący pocałunek. Jego język przesunął się po miękkich kobiecych ustach, chłonąc dotyk i smak jej ciała. Spijał słodką wilgoć z namiętnością człowieka umierającego z pragnienia. Drżące dłonie ukoili dotyk krągłych piersi, przeżących się pod opuszkami jego palców. Usłyszał zgrzyt suwaka i dopiero wtedy zorientował się, że odnalazł właśnie zapięcie z tyłu sukni. Jego koszula leżała porzucona na piachu. Nie pamiętał, które z nich ją tam cisnęło.

Znalazł się nagle tuż przy niej, nieświadomy chwili, gdy kładł się na ziemi. Nie widział i nie czuł niczego poza kobietą, którą tulił do siebie w blasku księżyca. W zaczadzonym namiętnością umyśle imię Shannon rozbrzmiewało niczym słodka modlitwa. Serce biło w jej rytmie. Całował każdy centymetr jej twarzy, zsuwając z alabastrowego ciała ramiączka sukni. Poszukujące usta wędrowały po wszystkich cienistych zagłębieniach i delikatnych łukach, ześlizgując się na koniec z delikatnie zaokrąglonego podbródka na smukłą szyję. Gdy ją tam całował, czubek języka odebrał przez skórę lekką wibrację, gdy Shannon jęknęła niecierpliwie. Uśmiechnął się, słysząc ów dźwięk namiętności.

Nie miała na sobie stanika. Oczy Donovana karmiły się widokiem skarbów, które jego dłonie wydobyły spod sukienki. Księżyc nasaczył jej mleczone ciało perłowym połyskiem,

malując piękne tło dla ciemnych, niewielkich sutków, przeżących się z podniecenia.

- Jesteś wcielonym pięknem - powiedział Donovan.

- Nie są za małe?

Zdziwił się, słysząc skrępowanie w jej głosie, lecz po chwili rozpoznał nieśmiałość. Uniósłszy głowę, spojrzał na leżącą kobietę. Na jego twarzy malowała się ta sama czułość, z jaką pieścił jedną ze sprężystych wypukłości.

- Są niczym stworzone dla moich dłoni.

Palce Shannon przesunęły się wolno, pieszczotliwie, po jego nagich plecach. Ich dotyk przeniknął dreszczem ciało mężczyzny. Zacisnęła dłoń na muskularnym ramieniu, przyciągając go do siebie. Usta powędrowały wzdłuż ostro zarysowanej, twardej linii męskiej szczęki. Gdy dotarła do samego ucha, zamruczała:

- Ty sprawiasz, że czuję się tak, jakbym była stworzona dla ciebie.

Za tymi słowami podążył gorący, ruchliwy koniuszek języka. Donovan wydal z siebie udręczony jęk i znalazł się nagle na jej ciele. W jego dzikim spojrzeniu kryła się namiętność większa niż cokolwiek, czego tylko mógłby zapragnąć. Gdy wsparł ciało na łokciach i ujął jej głowę w swe dłonie, dwa bijące serca spotkały się i zlały w jeden rytm,

- Jesteś piękną i kuszącą kobietą, Shannon. Ale tak kruchą i delikatną, że niemal boję się ciebie dotykać.

- Nie, nie, jest cudownie... - W jej oczach płonęło nieprzytomne uczucie. Schwyciła go za ramiona, zatrzymując przy sobie. - Pocałuj mnie jeszcze, proszę... Pocałuj...

Ich otwarte usta zetknęły się i połączyły. Biodra Donovana odnalazły wreszcie miękką kołyskę jej kobiecości, kuszącą obietnicą spełnienia. Shannon przesunęła ręce po owłosionym torsie i w dół wzdłuż muskularnych boków, i omal nie krzyknęła z irytacji, że nie udało jej się całkowicie

otoczyć ramionami jego szerokich pleców. A jednak cichy dźwięk rozczarowania wyrwał się z jej ust, a ciało poruszyło się niespokojnie pod przygniatającym ciężarem. Chciała przyjąć go w siebie i związać na wieczność. Pragnęła więcej niż kiedykolwiek od jakiegokolwiek mężczyzny, nawet od tego, którego o mało nie poślubiła.

Donovan jęknął, czując jej poruszenie. Był prawie u kresu wytrzymałości. Spodnie, nagle za ciasne, uwierały go nieznośnie. Ale był to ból, który powitał z radością, ból, który przywrócił mu poczucie rzeczywistości. Zorientował się z rozpaczą, że nie może osiąść jej tutaj, na ogólnodostępnej plaży, gdzie w każdej chwili ktoś gotów był się pojawić. Nie mógł w ogóle jej osiąść, nie czując potem do siebie większej jeszcze nienawiści, niż czuł w tej chwili. Więc przetoczył się na bok, krztusząc się stłumionym okrzykiem i usiadł, skulony jak zbity pies. Podciągnął nogi pod brodę i otoczył je ramionami, pochylił głowę, wspierając ją na kolanach i z całych sił starał się uspokoić. Ciało dygotało w bolesnych skurczach, a umysł zmagał się z wizją tego, co niemal się wydarzyło. Zaciskając zęby, wymamrotał:

- Na miłość boską, już nie...

Shannon spojrzała w zdumieniu na szerokie, męskie plecy. Na jej policzki pomału wypełził ciemny rumieniec.

- Donovan, ja...

- Proszę... Ubierz się, skarbie. Nie chcę cię znowu dotykać.

Poczuła się zdruzgotana, ale zrobiła, co jej kazał. Gniew wybuchnął płomieniem silniejszym niż ból spowodowany odrzuceniem.

- Wcale cię nie prosiłam, żebyś zaczynał.

- Ani żeby przestał - burknął.

Shannon krzyknęła, ugodzona niesprawiedliwością zarzutu. Gorące łzy zaczęły spływać z jej oczu, co tylko jeszcze bardziej ją rozdrażniło.

- Uważasz, że to ja jestem winna?

Sarkastyczny komentarz do ich zbliżenia ubódł jego dumę. Niski pomruk wydobył się z jego gardła: - To ja jestem winny.

- Tak, to mi naprawdę poprawia nastrój!

Udało jej się doprowadzić do ładu ramiączka, ale palce trzęsły jej się tak bardzo, że nie była w stanie zapiąć suwaka na plecach. Szlochając ze złością i frustracją, wydusiła przez łzy:

- Możesz sobie nie chcieć mnie dotykać, ale będziesz musiał się przemóc. Skoro najpierw zdjąłeś ze mnie sukienkę, to teraz równie dobrze możesz pomóc mi ją nałożyć z powrotem!

Zapiął ją zręcznie. Z zaciętą twarzą, nie przestając przeklinać się za to, co narobił. Właśnie dopuścił się rzeczy, której miał się wystrzegać. Teraz Shannon musiała cierpieć z powodu jego głupiej utraty samokontroli. Nic dziwnego, że wściekła się na jego bezduszne zachowanie. Sam też nie umiał pogodzić się z tym, co zrobił.

Mógłby jeszcze znieść jej złość, ale nie ten tłumiony ból, dźwięczący w jej głosie. Zasłużył na pogrążenie w otchłani Hadesu, ale wiedział, że to Shannon będzie zapytywać się, czym zasłużyła na podobne traktowanie. Głowę trzymała spuszczoną. Tylko napięcie kręgosłupa świadczyło o walce, jaką toczyła, aby zapanować nad sobą. Aczkolwiek podziwiał wrodzoną dumę widoczną w jej wysiłkach, wolałby już, żeby płakała, krzyczała i wyzywała go prosto w twarz od nieczułych drani. Przynajmniej mógłby wtedy wypowiedzieć słowa żalu i skruchy, które dusił w gardle.

Ale ona milczała. Gdy nie mógł już znieść ciszy, przyznał nagle:

- Zasługujesz na przeprosiny.

Shannon otarła policzki wierzchem dłoni i potrząsnęła głową. Niskim, pełnym napięcia głosem wyszeptała:

- Czy możemy już iść?

Z wahaniem wyciągnął dłoń i położył palce na jej ramieniu.

- Najpierw daj mi szansę coś wytłumaczyć.

Jej skóra zdawała się płonąć w miejscu, którego dotknął. Wzruszyła ramionami. Poczula ulgę, gdy cofnął rękę.

- A co tu jest do tłumaczenia? - machnęła ręką w geście, który objął nocne niebo i opuszczoną plażę. - Wszystko jest jak ze snu, a ja trochę za bardzo dałam się ponieść romantycznej atmosferze.

- Ja również.

Próbowała się roześmiać, ale nie bardzo jej się udało.

- Nie próbuj ratować mojej godności ponieważ, proszę. Nie potrzebuję twojej litości.

- Litości?! - krzyknął wstrząśnięty. - Jediną osobą, przez którą jest mi przykro, jestem ja sam. To ja próbowałem cię uwieść i spowodowałem to całe zamieszanie.

Zamknęła oczy, odgradzając się od widoku jego chmurnego grymasu. Czowała się wyczerpana fizycznie i psychicznie. Nie była w stanie znieść bezdusznej analizy faktów, której zdawał się oczekiwać.

- Dalej, graj sobie męczennika, ale nie oczekuj, że będę robiła to samo. Jestem dorosłą kobietą, nie dzieckiem, i podobnie jak i ty, odpowiadam za swoje czyny. Nie uwiodłeś mnie, Donovan. Byłam aż zawstydzająco chętna, a ty zareagowałeś tak jak każdy normalny mężczyzna w tej sytuacji.

Zaszokowała go jej chłodna próba logicznej oceny tego, co się zdarzyło.

- W twoich ustach to, co między nami zaszło, brzmi jak wykład z biologii.

Shannon podniosła głowę, patrząc na niego twardo.

- Czyżby to było coś innego?

- Jak cholera! - wypalił drwiąco. - Gdyby kierowały mną tylko zwierzęce instynkty, byłbym teraz w tobie!

Gorący rumieniec oblał jej policzki.

- Nie chcę dłużej o tym rozmawiać.

- Musimy. - Sięgnął po jej dłonie, które trzymała splecione na kolanach, i nakrył je swoimi dłońmi. - Nie chciałbym, żebyś zapamiętała dzisiejszy wieczór jako wstydlive zdarzenie. Ja... zbyt sobie cenię twoją przyjaźń, żeby ją tak po prostu niepotrzebnie odrzucić, Shannon.

Oczy dziewczyny rozszerzyły się. Minęła konsternacja, a iskierka gniewu znów zapłonęła.

- Możesz się okłamywać, ale to, co się właśnie zdarzyło, nie miało nic wspólnego z przyjaźnią. Przynajmniej nie z mojej strony. Chciałam cię mieć i robiłam wszystko, co w mojej mocy, żebyś ty też chciał mieć mnie. Oczywiście, żałośnie się popisałam według twoich wydumanych standardów uprawiania miłości, ale z mojej strony zachowanie było szczerym odbiciem emocji. Jeśli to dla ciebie za mało, to...

- Myślisz, że mnie rozczarowałaś? - wybuchnął nagle. - Skąd, na Boga, ten absurdalny...

- To nie jest zresztą pierwszy raz - powiedziała, wpadając mu w słowo. - Raz byłam zaręczona. I okazałam się dla narzeczonego wielkim rozczarowaniem. Oczywiście, Frank rzucił mnie i poślubił swój ideał kobiety.

Nie powiedziała mu całej prawdy, bo to rozwaliloby jej samokontrolę w strzępy. Dystansując się psychicznie od rozmowy, wzruszyła ramionami w pozornej nonszalancji.

- Ale to było dawno temu i nie ma nic wspólnego z nami. Jego oczy gorzały.

- Jasne, że nie ma, skoro myślisz, że wycofałem się, bo niedostatecznie mnie podnieciłaś, żebym dokończył to, co zacząłem!

- A co innego mam myśleć?

Jej twarz przybrała wyraz żalu, a głos zdradzał ból, który niechcący jej zadał. Wzmacniając uścisk na jej dłoniach, pociągnął je ku sobie, pomiędzy swoje uda. Wciąż był sztywny i oczekujący spełnienia.

- Czy tak wygląda ciało mężczyzny, który cię nie pożąda?
- zapytał ostro. - Tak czy nie, Shannon?

Szarpnęła rękę do tyłu, jakby się sparzyła, a on uśmiechnął się krzywo. Chwycił jej podbródek mocnymi palcami, zanim zdążyła uciec.

- Pragnę cię, kobieto, od pierwszej chwili, w której cię ujrzałem! Bóg widzi, że to pragnienie urosło we mnie tak bardzo, że nie myślę już o niczym innym, tylko o tobie. Jakim cudem udało mi się trzymać ręce przy sobie tak długo, nie mam zielonego pojęcia.

- A więc dlaczego...? - Shannon wykonała uciszający gest dłonią i odwróciła wzrok. - Nieważne.

Zdecydował się odpowiedzieć na nie dokończone pytanie.

- Dlatego, że dla kobiety takiej jak ty dzielenie łóża z mężczyzną oznacza również zaangażowanie emocjonalne.

- Czy większość kobiet albo mężczyzn, na przykład, nie musi przynajmniej lubić swoich łóżkowych partnerów? - pytała gorąco. - Czy może wskakiwanie do łóżka z zupełnie obcą osobą to dla ciebie norma?

- W pewnych barach, które odwiedzałem w młodości, nie była to rzecz niezwykajna, choć dzisiaj taka zabawa może okazać się zabójcza. Ale zbaczymy z tematu. Może zdołamy

wrócić na właściwą drogę, jeśli przejdziemy do bardziej osobistych spraw.

Shannon nie spodobało się brzmienie tych słów. Już i tak za głęboko pozwoliła mu grzebać w swojej duszy, a udawanie bardziej wyrobionej niż była stawało się coraz trudniejsze. Ale nie mogła się w tym momencie wycofać. Dzielnie wytrzymała jego spojrzenie. Skinęła głową i rzekła:

- Z całą pewnością. Proszę bardzo.

Donovan uśmiechnął się na jej sarkazm, ale we wpatrujących się w nią oczach nie było cierna wesołości.

- Ilu miałaś kochanków od czasu zerwanych zaręczyn? Aż ją zatkało.

- To nie twój interes!

Dotknął dłońmi jej twarzy. Delikatnie przesuwał kciukami po policzkach, palcami otoczył jej smukłą szyję.

- Ilu, Shannon?

Chociaż pytanie zadane zostało szeptem, było dość ostre.

- Wcale, ale to nie znaczy...

- A ilu facetów próbowało zaciągnąć cię do łóżka? - zapytał z nutką triumfu w głosie. - Jeden? Dwóch?

Milczała uparcie, aż sam udzielił sobie odpowiedzi.

- Myślę, że kilku mężczyzn miało na ciebie ochotę.

Odepchnęła jego ręce i przysiadła nieco dalej na obcasach. Jak gdyby niewielki dystans przywrócił jej mowę, zapytała:

- A jeśli tak, to co?

- Masz zwykłe, ludzkie potrzeby - stwierdził sucho. - Dlaczego nie poszłaś z żadnym z nich do łóżka?

Jej cierpliwość pękła jak przekłuty balon.

- Bo żaden z nich mnie nie obchodził! - krzyknęła.

- Właśnie to chcę ci powiedzieć - rzekł. - Nie nadajesz się do przelotnych romansów bez zobowiązań. Chodziłabyś potem zraniona przez długi czas. A ja nie chcę cię skrzywdzić w taki sposób.

Odsunęła głowę, unikając jego dotknięcia i spojrzała na niego z rosnącą odrazą.

- Decyzja, czy nawiążę romans czy nie, chyba należy do mnie, prawda?

Jego błędzące spojrzenie skoncentrowało się na jej zaciętej twarzy.

- Opuszczasz schronisko za tydzień, licząc od jutra. Nie będę cię prosił, żebyś została dłużej. Czy wobec tego nadal chcesz, byśmy zostali kochankami?

- Mówisz o tym z taką zimną krwią - powiedziała cicho.

- Po prostu mówię, jak jest, skarbie. Małżeństwo nie leży w moich planach i nigdy nie będzie.

- A więc to tak! Jestem zagrożeniem dla twojego kawalerskiego życia!

Zerwała się na nogi i wycofała jak najdalej od niego, aż pod skały. Kiedy poszedł za nią, zapragnęła uderzyć go pięściami, ale ostatecznie uznała cięty język za najlepszy środek obrony. Zarzucając głową, wypaliła:

- Nie bój się, wcale nie szukam męża. Może to cię zaskoczy, ale nie każda kobieta planuje sobie przyszłość ze ślubną obrączką.

Potrząsnęła głową z uporem na twarzy.

- Celowo źle interpretujesz całą rozmowę.

- Zdaje się, że chciałeś mnie obrazić. Czy tylko tak to wyglądało?

Przeczesał włosy drżącą dłonią.

- Staram się być z tobą szczery, a ty oskarżasz mnie o chęć obrazy! Boże, mężczyzna nigdy nie dogada się z kobietą!

Shannon dostrzegła wreszcie zagubienie w jego oczach, zmieszane z przebłyskiem bólu, który natychmiast złagodził jej gniew. Przypomniała sobie, że miał taki sam wyraz oczu, gdy mówił o swoich rodzicach i o powodach, dla których przyszedł na świat. Pierwsza kobieta w jego życiu praktycznie

sprzedała go dziadkowi, a te następne zapewne były równie zainteresowane zyskiem materialnym.

Nie było trudno zrozumieć, dlaczego odczuł potrzebę wzniesienia wokół siebie tak wysokiego muru. Powinna wziąć to pod uwagę przed wyciąganiem wniosków. Ale niestety, chowała się za murem jak i on. Zerwane zaręczyny i poczucie kobiecości utracone na całe lata wypaczyły jej stosunek do mężczyzn. Dzisiaj ta sama niepewność wpłynęła na osąd sytuacji. Zabolą ją świadomość, że Donovan chciał bronić się przed nią, więc zaatakowała go w ślepym pragnieniu ratowania swojej dumy.

Oparła się plecami o zimną, twardą skałę i skrzyżowała ręce na piersi. Wiatr przybrał na sile i nagle odczuła przejmujący chłód wilgotnego, morskiego powietrza.

- Naprawdę doceniam twoją szczerść, Donovan. I przepraszam, że straciłam nad sobą panowanie.

Szczęknięcie zębów nie ukryło przed nim nuty przygnębienia w jej głosie. Mamrocząc jakieś przekleństwo, chwycił pokrowiec samochodowy i otrzepał go z piasku. Składając wymięte krawędzie w bardziej przydatny kształt, zarzucił jej materiał na ramiona.

- Idziemy - zarządził. - Zabierajmy się stąd, zanim mi tu zamarzniesz. Mam już za dużo na sumieniu, żeby jeszcze dokładać do tego nieumyślne spowodowanie śmierci.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Shannon siedziała za długim, sosnowym stołem kuchennym z głową schyloną nad rozłożonym przed nią menu. Nareszcie była sama, wdzięczna za ów nieoczekiwany moment odosobnienia. Mogła wreszcie pozbierać myśli i zastanowić się, jak tu wytrzyma do końca tygodnia, żeby nie oszaleć.

Donovan unikał jej. Niedziela minęła, a ona nawet go nie zobaczyła. Bezowocnie usiłowała się przekonywać, że był po prostu zajęty. Kiedy powtórzyło się to w poniedziałek, gdy widziała go jedynie kilka razy z daleka, pogodziła się z tym. Powziął już decyzję co do ich wzajemnych relacji i nic nie mogło tego zmienić. Miał zamiar ocalić ją przed nią samą, bez względu na to, czy tego chciała.

Pragnęła Donovaną, a myśli o nim doprowadzały ją do szaleństwa. Choć bardzo się starała, nie mogła wyrzucić tego głupiego pajaca ze swej głowy. Jak zresztą mogła, skoro jej otoczenie nosiło w sobie jego cząstkę? Lancaster House to był Donovan. Dom był jego sercem i duszą, nie tylko martwym budynkiem. Chcąc nie chcąc, poczuła dumę z jego osiągnięć.

Dobrze wyszkolił swoich pracowników, którzy łączyli skuteczność z niewymuszoną, zupełnie niesłużbową troską o trudne nieraz dzieci, przebywające pod tym dachem. W efekcie w schronisku panowała ciepła, stabilna atmosfera, niezbędna dla psychicznego i emocjonalnego dobra przebywającej tu na stałe młodzieży. To miejsce było ich domem i tak właśnie je traktowali. Były pewne ustalone reguły i obowiązki, ale tak przecież było w każdym domu. Jedyne, czego Donovan wymagał, to żeby kontynuowali edukację, przed czym się zresztą nie wzbraniali. Rzecz jasna, ich uczucia wobec niego kształtowały się przez długi czas i dość szybko zauważyła, że nawet najtwardsi i najcwańsi czuli przed gospodarzem wyraźny respekt.

Przypomniała sobie pierwszy wieczór w Lancaster House, który spędziła, wysłuchując opowieści na temat Donovan. Jeden z chłopców opowiadał o nocy, w której nowy gość wyciągnął nóż i zaczął nim wywijać, żeby popisać się przed innymi. Nie wiedział jednak o treningu w walce wręcz, który Donovan przeszedł w Siłach Specjalnych, i nożownik został powalony na plecy, zanim ktokolwiek zauważył, że Donovan ruszył się z miejsca.

Kiedy zapytała, co stało się z nożownikiem, chłopak, który opowiadał historię, zagapił się na nią, a reszta zarechotała. Chłopak nazywał się T.J. Chociaż jego ciemne oczy wypełnione były wiedzą o życiu, która u tak młodej osoby zdawała się odrażająca, a głos brzmiał niemalże opryskliwie, na twarzy malował się nieklamany podziw, gdy mówił:

- Donovan nakopał mi do dupy i dał mi jeszcze jedną szansę. A co pani myślała?

- Nie wyrzucił cię? - spytała cicho.

Inny chłopak trącił T.J. w bok, zarabiając złe spojrzenie.

- Neeee - odparł zamiast niego. - Lew kazał mu przez miesiąc czyścić kible.

Rozległ się kolejny wybuch śmiechu, a Shannon tym razem się przyłączyła. Gdy tylko odzyskała oddech, zainteresowała się:

- Jak go nazwałeś, Paco?

- Lew - odparł z kolejnym grymasem. Chociaż już знаła odpowiedź, spytała:

- A dlaczego?

Wznosząc oczy ku niebu, odpowiedział:

- Dowie się pani, jeśli tu pani jeszcze trochę pomieszka.

I faktycznie! Przewisko niewiele miało wspólnego z gęstą, przydługą grzywą jasnych włosów i kocimi oczyma. Chodziło o wybuchowy temperament. Donovan Lancaster był

wyjatkowo głośny, kiedy się irytował. Często przemierzał budynek, rycząc na całe gardło, bo był zdenerwowany. A czasem nawet kiedy nie był. Dzieciaki i pracownicy krzywili się tylko, robiąc, co do nich należało, kiedy Lew ćwiczył swoje płuca Shannon szybko nauczyła się robić tak samo. Boże, jak bardzo tęskniła za tym gniewnym pomrukiem!

Stukot obcasów na podłodze wyrwał ją z zamyślenia. W drzwiach ujrzała uśmiechniętą Tricię Everett w dwuczęściowym niebieskim kostiumie.

- Cześć - powiedziała, wchodząc do kuchni. - Widzę, że jeszcze żyjesz.

- I broję - roześmiała się Shannon. Wstając, uczyniła gest w kierunku elektrycznego czajnika na kawę stojącego na ladzie i uniosła brew pytająco.

- O, tak, chcę filiżankę! - Tricia jęknęła. - Jestem na nogach od rana, a czajnik w biurze wczoraj odmówił posłuszeństwa.

Opadła na krzesło, nie dbając o całość eleganckiego kostiumu, i przyjrzała się Shannon.

- Czy coś nie w porządku? - zapytała.

W spostrzegawczych oczach było tyle przyjaznego zainteresowania, że Shannon bez wahania zaczęła się zwierzać.

- Nie, z wyjątkiem pewnego głupiego, zadufanego, samolubnego i niewychowanego osobnika, którego imienia nie chcę wymawiać.

Tricia wstrząsnęła głową i z długim westchnieniem oparła się na łokciach.

- Wiedziałam, że tak będzie. Wiedziałam, że jeśli pozostawię to Donovanowi, to on to spieprzy.

Shannon otworzyła usta w zdumieniu.

- Co jemu pozostawiłaś?

- Romans, a cóż by innego? - odpowiedziała rozdrażniona. - Ten facet jest ślepy i głuchy, jeśli chodzi o kobiety.

Odsuwając swoją kawę, Shannon też oparła łokcie na stole, podpierając brodę piąstkami.

- W jednym masz rację - powiedziała niewyraźnie. - On jest jedną wielką chodzącą sprzecznością.

Tricia skrzywiła się.

- A czemu?

- Najpierw zaczyna namiętnie dobierać się do mnie - rzekła Shannon - a potem informuje mnie, że nic między nami nie będzie. Ja, oczywiście, nie mam nic do powiedzenia w tej sprawie. A teraz mnie unika, przez co miałabym ochotę skrócić mu kark.

- Tak, to do niego podobne.

Shannon ciągnęła swoją tyradę bez chwili przerwy:

- Nie wiesz jeszcze wszystkiego. Nawet gdybym chciała nawiązać z nim romans - nie mówię, że chcę, ale gdybym nawet chciała - i tak nie mógłby to być długotrwały związek. Rycersko postanowił chronić mnie przed moją niedojrzałą słabością, ale właśnie na coś takiego liczy.

Tym razem to Tricia otworzyła usta ze zdziwienia.

- Wiedziałam! - pisnęła. - Kiedy tylko zobaczyłam na chrczinach w zeszłą sobotę, jak na ciebie patrzył, poczułam, że to właśnie ty możesz przełamać ten okropny mur, który wokół siebie zbudował.

Zważywszy na to, co właśnie powiedziała Tricii, Shannon nie rozumiała, z czego ta kobieta tak się ucieszyła. Donovan jasno dał do zrozumienia, że nie chce mieć z nią do czynienia. Chciał się jej pozbyć na zawsze ze swego życia. Na pewno była gdzieś inna kobieta, o której jej nie powiedział, jakaś piękność, która wiedziała, jak się zabrać do romansowania z nim. Taka, którą wolał od niej.

Podzieliła się tą obawą z Tricią, ale ta potrząsnęła przecząco głową.

- Donovan nie bawi się kosztem ludzkich uczuć, Shannon. Zbyt często jego samego raniono w ten sposób.

- Opowiedział mi trochę o swojej przeszłości - przyznała - Jego dziadek był chyba zimnym, wyrachowanym, starym sępem.

Tricia wytrzeszczyła oczy.

- Dziwi mnie, że w ogóle ci o nim wspominał. Zazwyczaj z nikim nie rozmawia o swojej rodzinie. Czy opowiadał o rodzicach?

Shannon przytaknęła, a Tricia prychnęła z pogardą.

- Jeśli chcesz znać moje zdanie, ci dwoje doprowadzili psychiczne znęcanie się do rangi sztuki. Dziecko można dręczyć na wiele sposobów, nie tylko fizycznie. Na przykład zaniedbując emocjonalnie. A co mnie naprawdę wkurza, oni wciąż wyciągają od niego pieniądze niczym pijawki.

Chociaż słowa nie chciały przejść jej przez gardło, Shannon próbowała uspokoić Tricię:

- Może zależy im na nim na swój sposób. Tricia wydeła usta.

- Syn nigdy ich nie obchodził, Shannon. Ani kiedy był dzieckiem, ani tym bardziej teraz. Jego ojciec próbował nawet obalić testament dziadka, ale sąd podtrzymał prawa Donovana. Z tego co widziałam, jego rodzice pojawiają się tylko wtedy, kiedy chcą z góry pobrać należność wyznaczoną im przez nieboszczyka.

Smutek Shannon odbił się na jej twarzy.

- Biedny, samotny człowiek - wyszeptała. - Nie zaznał w życiu dużo miłości, prawda? Nic dziwnego, że nie chce uwierzyć we własne uczucia. Ani w czyjekolwiek inne.

- Cieszę się, że to rozumiesz. - Tricia przysunęła się bliżej. - Nigdy świadomie by ciebie nie skrzywdził, ale być może nie jest w stanie nic na to poradzić.

- Wiem - odparta smutno Shannon. - Nie ufa sobie, że mnie nie skrzywdzi, ani nie ufa mi, że nie skrzywdzę jego.

Tricia przytaknęła ruchem głowy.

- Tak jak mówisz, Donovan nie zwykł ufać ludziom. Jedyne, w co się naprawdę zaangażował, to schronisko i opieka nad dziećmi, ale zasługuje na coś więcej od życia. Wewnątrz jest najbardziej samotnym człowiekiem, jakiego znam, a jednak zawsze broni się przed każdym bliższym kontaktem. Nawet starym przyjaciółom, jak ja, trudno czasem przebić się przez tę jego barierę.

Shannon upewniła ją szybko:

- Ty wiele dla niego znaczysz. Powiedział mi, że twoja rodzina dała mu jedyne prawdziwe uczucie w jego życiu.

- Ale to za mało. Miałam nadzieję, że kiedyś spotka taką kobietę jak ty, a teraz kiedy spotkał ciebie, martwię się o przyszłość. Być może nie będzie chciał ryzykować poważnego związku, Shannon.

- Sam mi to oznajmił. Dał mi jasno do zrozumienia, że małżeństwo nie leży w jego planach. Wtedy się na niego wściekłam. Ale kiedy się zastanowiłam, zrozumiałam, że miał rację co do mnie. Ja już... mnie już bardzo na nim zależy, a gdybyśmy zostali kochankami... Powiedzmy, że romans poddałby go takiej presji emocjonalnej, na jaką nie jest przygotowany.

- To dlatego, że nigdy poważnie nie związał się z żadną kobietą. A jak każdy rozsądny, inteligentny człowiek, boi się tego, co nieznane. - Tricia zamyśliła się. - Ale jeśli wyraźnie chciał cię zniechęcić, a teraz unika, to może znaczyć, że jego uczucia są silniejsze, niż chciałby przyznać.

Shannon objęła filiżankę nagle zziębniętymi dłońmi i wpatrzyła się w fusy nieobecny wzrokiem. Głosem, który zdradzał wielką tęsknotę, powiedziała:

- Donovan pociąga mnie bardziej niż jakikolwiek inny mężczyzna, ale ma tak skomplikowane wnętrze, że aż mnie przeraża. Nie jestem pewna, czy byłabym w stanie dać mu to, czego potrzebuje, nawet gdyby pozwolił mi spróbować.

Tricia patrzyła na nią poważnie.

- Obawiam się, kochana, że będę miała z twojego powodu ciężkie wyrzuty sumienia

- O, nie, jeszcze ty! Czy ja zawsze muszę wzbudzać czyjeś wyrzuty sumienia?

Tricia zachichotała.

- Jesteś uroczą kobietą, a mnie powinni zastrzelić za to, że rzuciłam cię na głęboką wodę, nie wiedząc, czy umiesz pływać.

- Nie przejmuj się - powiedziała Shannon z ironią. - Może nie mam dużego doświadczenia, ale dam radę utrzymać głowę na powierzchni, o ile Donovan nie wepchnie mnie pod wodę.

- Nie poddawaj się bez walki - powiedziała Tricia, wstając. - Czy on o tym wie, czy nie, potrzebuje cię, żebyś się nim zajęła.

Długo jeszcze po wyjściu Tricii Shannon siedziała, patrząc gdzieś w przestrzeń, widząc oczyma duszy tylko jasnowłosego, złotoookiego mężczyznę.

Następny dzień był środkiem tygodnia. Shannon późnym popołudniem nazwała w myślach miejsce pracy Kuchnią Piekieł. Bay Area biło rekordy wysokich temperatur końca września, a klimatyzacja akurat zepsuła się o poranku.

Shannon była zgrzana, zmęczona i zirytowana, ale wolałaby roztopić się na podłodze niż uzalać się przed Donovanem. Mogłaby posłać ze skargą któreś z dzieci, ale akurat część z nich pojechała jedną z furgonetek do miasta.

Drugi wóz wzięli Sam i Trina. Gdyby Donovan dowiedział się, dokąd pojechali, chyba by się wściekł.

Ale cóż, w końcu i tak będzie musiał się dowiedzieć. A teraz była zdana na własne siły, jedynie ze stosem kurczaków do towarzystwa. I bardzo dobrze. W okropnym upale, martwiąc się życiem w ogóle, a Samem i Triną w szczególności, do tego po tylu nocach spędzonych na przewracaniu się i wierceniu w wąskim łóżku, zdecydowanie nie była w nastroju do rozmowy.

Donovan... Tricia miała rację - ten człowiek był zmorą dla kobiet. To, co wiedział o płci pięknej, dałoby się zapisać na pudełku zapalek. I jeszcze zostałyby sporo miejsca. Najpierw wzbudził w niej pożądanie, a potem odrzucił je z brutalnym zdecydowaniem. Jak on śmiał podejmować decyzje za nich oboje, a potem ukrywać się jak tchórz? Ciekawe, co takiego mogłaby mu zrobić. Pragnęła go szaleńczo mimo granic, jakie jej wyznaczył. Zagnieździł się w jej sercu z niesłychaną łatwością i nic już nie mogło tego zmienić. Nieważne, czy spała z nim, czy też nie, nie mogła już o nim zapomnieć.

Postanowiła zrobić na kolację poszerzoną wersję kurczaków z knedlami, z dodatkiem mnóstwa świeżych jarzyn. Wdychając zapach, zaczęła ugniatać ciasto w kulki, mając nadzieję, że będzie smakować tak samo dobrze, jak pachnie. Była dumna z domowych, zdrowych posiłków, które mogły znieść wielogodzinne podgrzewanie na piecu.

Ale jej nieobecnego pracodawcy i tak nie będzie, żeby sprawdzić jej kulinarne umiejętności, pomyślała gorzko. Stawiając garnek na płycie, skupiła się na wrzucaniu knedli. Wyobraźnia podsuwała jej na każdej oprószonej mąką kulce obraz twarzy Donovana, a myśl o gotowaniu go w rosole była naprawdę terapeutyczna. Z lżejszym sercem przesunęła deskę do krojenia i umieściła ostatnią kluchę w trzecim bulgoczącym garnku.

- Cholera jasna, tu jest jak w rozżarzonej piecu! - zagrział głos za nią.

Z okrzykiem zaskoczenia, Shannon wzdrygnęła się, omal nie zrzucając deski do krojenia na ziemię. Obróciła się ku mężczyźnie, który wypełniał sobą niemal całe wejście. Miał na sobie spłowiałe džinsy i niebieską koszulę z krótkimi rękawami, rozpiętą do połowy piersi. Zaszło jej w ustach na sam widok. Ciasne spodnie oplatały muskularne uda niemal z czułością, nie pozostawiając wątpliwości, że za ciało skryte pod materiałem można było dać się pokroić.

Szybko przesunęła wzrok w bezpieczniejsze miejsce. Niestety, po drodze miała szeroką pierś, którą tak dobrze zapamiętała. Opalona skóra zaczęła już lśnić w dusznej kuchennej atmosferze. Z trudem przełknęła ślinę. Jedwabisty gąszcz złotobrazowych włosów, dużo ciemniejszych niż te na głowie, zaczynał się tuż pod obojczykiem, a kończył przy ostatnim zapiętym guziku koszuli.

Jej wyobraźnia podążyła jeszcze dalej, aż pod srebrny suwak w jego spodniach, gdzie te włoski tworzyły skryte gniazdko pomiędzy udami. Żywy obraz widziany w myślach niemal odebrał jej dech, więc szybko przywołała się do porządku. Tchórząc, przeniosła wzrok na własne uwalane w cieście ręce. Wycierając je nerwowo w mokrą ścierkę, wymamrotała:

- Jestem przyzwyczajona do gorąca.

- Do diabła, nie musiałaś cierpieć w milczeniu, Shannon. Dlaczego nie poprosiłaś o założenie wentylatorów? - przyjrzał się jej uważnie. - I dlaczego nie zgłosiłaś awarii klimatyzacji?

- Nie było cię w pobliżu, żeby złożyć raport.

Faktycznie, nie było go. Z poczuciem winy zauważył zmęczenie malujące się na jej twarzy. Nawet piegi na nosie zdawały się ciemniejsze. Co prawda policzki miała

zaróżowione od gorąca, ale nie dał się zwieść fałszywemu kolorowi. Shannon była wyczerpana.

Pomyślał ze złością, że gdyby nie uciekał przed nią jak zając, zauważyłby już wcześniej, że się przepracowuje. Co on takiego wyrabiał? Powinien lepiej się o nią troszczyć. Była sumienna i pracowita nie tylko w kuchni; widział wielokrotnie, jak znajduje czas i uwagę dla każdego, kto jej potrzebował, nie troszcząc się o siebie samą. Jeśli nie będzie jej pilnował, to miejsce wykończy ją.

Ogarnął spojrzeniem puste pomieszczenie i zdziwił się nagle. Gdzie się wszyscy podzieli? W porze przed kolacją kuchnia była zwykle najbardziej zatłoczona, zresztą właśnie dlatego wybrał ten czas na spotkanie z Shannon. Poruszył się niespokojnie, odgarniając włosy z czoła. To tyle, jeśli chodzi o spotkanie na neutralnym gruncie, pomyślał ironicznie, z tłumem obserwatorów chroniącym przed miłosnymi zapędami.

Zwłaszcza Trina bardzo opiekowała się Shannon i był pewien, że nie zostawiłaby jej samej z nawałem pracy. Shannon stawiała się dla niej wzorem, co zresztą w tej sytuacji było całkiem naturalne. Matka Triny umarła, zanim dziewczyna zdążyła ją zapamiętać, a ojciec kojarzył się tylko z pijaństwem i wyzwiskami.

Zresztą nie tylko Trina przywiązywała się do Shannon, pomyślał nie bez dumy. Połowa dzieciaków ze schroniska poszłaby za nią w ogień. Jak ktokolwiek mógł oprzeć się jej urokowi? Emanowała ciepłem i otwartością ducha, które przebiłyby skórę samego diabła, a co dopiero garstki samotnych i skrzywdzonych młokosów, pragnących czyjegokolwiek uczucia. Takich jak on sam, zdał sobie nagle sprawę. Takich, jakim on sam zawsze był.

Zapadła między nimi ciężka cisza, od której Shannon robiło się niedobrze. Z wymuszoną odwagą spytała:

- Chciałeś czegoś, Donovan?

Donovan chciał jej i ostatnie trzy dni spędził w piekle, w którym sam się zamknął. Nawet harując do utraty sił, nie mógł odpędzić pragnienia ujrzenia jej i dotknięcia. Dlatego właśnie w końcu się poddał. Ale tu zastał umęczoną pracownicę, którą sam wsadzi! do tego nieznośnego paleniska.

Mruczając coś niezrozumiale, rozpostarł ramiona, jakby obejmując całą kuchnię. Zignorowawszy jej pytanie, zadał swoje:

- Miałaś mieć tutaj pomoc. Gdzie jest Trina? I czy Sam nie ma w tym tygodniu dyżuru w kuchni?

Wzmianka o parze nastolatków wywołała u niej lekki uśmiech, ale po chwili mina jej zrzędała, gdy zdała sobie sprawę z jego złego nastroju. Odchrząknawszy, przyznała:

- Miałam z tobą porozmawiać na temat Triny.

Jego oczy zwęziły się, gdy studiował jej niespokojne rysy.

- Co się stało?

- Nic! To znaczy... - jej głos załamał się piskliwie. Raz jeszcze chrząknęła i napięła mięśnie pleców. Zerkając na niego z wahaniem, nabrała powietrza.

- Dałam jej wolne dziś po południu.

- A to dlaczego? - wzrok Donovana prześliznął się po jej sylwetce, a w głosie dała się słyszeć nuta niezadowolenia. - I to wtedy, kiedy to ty najbardziej potrzebujesz odpoczynku.

- A, ja... mnie nic nie jest. A Trina m - miała umówione spotkanie, na które musiała pójść.

Wymijająca odpowiedź natychmiast obudziła w nim czujność.

- Co to jest za spotkanie, Shannon?

- No... to niezupełnie spotkanie.

Nigdy nie należał do najspokojniejszych ludzi, a jej kręactwo wcale nie pomagało mu panować nad sobą.

- A więc czy możesz mi powiedzieć, i to dokładnie, gdzie teraz jest Trina?

Biorąc szybki oddech, Shannon zamknęła oczy i wyrzuciła z siebie prawdę. A potem w spokoju oczekiwała wściekłego, lwiego ryku, od którego trzęsły się ściany i drżały szyby.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Donovan nie zawiódł jej.

- Co pojechała obejrzeć?! - zaryczał.

Oczy Shannon rozwarły się. Zbliżał się ku niej sztywnym krokiem, który nie wróżył najlepiej spokojnej, rozsądnej rozmowie, na jaką liczyła. Gdy zatrzymał się tuż przed nią, cofnęła się aż na twardey kant lady i wyszeptała:

- Film o metodach porodu naturalnego. Donovan był wstrząśnięty.

- Jest w ciąży? - zapytał ostro. - Jak długo?

- P - prawie cztery miesiące.

- Dlaczego mi nie powiedziała, do cholery?! - krzyknął rozdzierająco.

W tym krzyku Shannon usłyszała ból i rozczarowanie, i zebrało jej się na płacz. Pragnąc go pocieszyć, powiedziała:

- Trina nie powiedziała nikomu, nie tylko tobie.

- To nie ma znaczenia. Nie ma do mnie dość zaufania, żeby mi się zwierzyć.

- Ależ ma do ciebie zaufanie!

- No to dlaczego do mnie z tym nie przyszła?

- Do mnie też z tym nie przyszła, Donovan - zacisnęła usta. - Jestem pielęgniarzką i sama zaczęłam to podejrzewać, gdy dostrzegłam objawy. A kiedy zemdląca kilka dni temu, wyciągnęłam z niej prawdę. Chyba ulżyło jej trochę, gdy mogła o tym pogadać z drugą kobietą. Nie była jeszcze u lekarza i martwiła się o stan dziecka.

Donovan również się przejął.

- Zaraz umówimy jej wizytę w Fairmont. Będzie miała najlepszą z możliwych opiekę lekarską. Trina nie jest tak zdrowa, jak można by sobie życzyć. Kiedy zjawiała się tu rok temu, była w dość kiepskim stanie, z wysoką gorączką, słaba jak niemowlę. Ale nawet wtedy walczyła ze mną, żeby nie iść do lekarza. Praktycznie siłą musiałem zaciągnąć ją do

przychodni. Nie ma zaufania do państwowej opieki medycznej.

Shannon uśmiechnęła się.

- Powiedziała mi, jaki byłeś dla niej dobry. Jak załatwiłeś wszystko z władzami, żeby mogła pozostać tu na stałe i przestać się ukrywać.

- Po prostu oświadczyłem w sądzie, że ma pracę i dach nad głową. To nic wielkiego.

- Uważam, że to coś bardzo wielkiego - sprzeciwiła się miękko.

Zakłopotany podziwem w jej głosie, mruknął:

- Trina to dobre dziecko, które miało ciężkie przejścia. Pracuje na swoje mieszkanie i wyżywienie i na niewielką pensję, którą jej dają. Nie utrzymuję tu nikogo zupełnie za darmo, Shannon, więc przestali tak na mnie patrzeć.

- A to ciekawe. Zabrzmiało jak nieśmiała obrona. Czy to nie Tricia kiedyś mówiła, że taki wielki twardziel naprawdę ma serce gołąbka?

- Nie chcę, żebyś miała niewłaściwe pojęcie - odparł sztywno. - Te parę dzieciaków, których proszę o pozostanie na dłużej niż kilka nocy, musiało zarobić na mój szacunek. Inaczej nie kiwnąłbym palcem, żeby im pomóc.

Przeniósł wzrok na widok za oknem.

- To miejsce, jak zauważyłaś, wymaga mnóstwa troski i nadzoru. Potrzebuję wszelkiej dostępnej pomocy, a praca tutaj trzyma dzieci z dala od ulicy i kłopotów. Tylko tyle. Nie myśl o mnie jak o dobrotliwym durniu z aureolą nad głową.

Shannon dobrze wiedziała, że gadał bzdury. Jego pracownicy byli liczni i bardzo kompetentni, a zatrudnienie, jakie oferował dzieciakom, niezwykle korzystne. Ale odparła:

- Wcale tak nie myślę. Jeszcze przewróciłoby ci się w tej głowie.

Zacisnął zęby, zniecierpliwiony.

- Wróćmy do rzeczy. A więc pierwsze, co trzeba zrobić, to znaleźć dla Triny lekarza. I tym razem niech lepiej się nie sprzeciwia.

- Nie przejmuj się. Już wczoraj zawiozłam ją do kliniki. Tam dowiedziała się o filmie na temat porodów naturalnych. Jeśli będzie chciała, po filmie może zapisać się do szkoły rodzenia, do grupy, która rozpocznie zajęcia za trzy miesiące. Doktor powiedział, że grupy szybko się zapełniają, i radził zapisać się wcześniej.

- Boże! - Donovan złapał się za głowę. - Ale się narobiło! Ona ma dopiero szesnaście lat, sama jest prawie dzieckiem!

- Dlatego właśnie to ukrywała. Co prawda sąd przyznał jej prawnie status dorosłej, ale wiesz, jak ona się boi opieki społecznej. Bała się, że zmuszą ją do usunięcia ciąży. Powiedziałam, że nikomu nie pozwolisz jej męczyć.

- Ty...? - wessał do płuc powietrze i wypuścił je ze świstem. - Co jej powiedziałaś?! - ryknął.

Shannon ani drgnęła, twardo wytrzymując jego spojrzenie. Wiedziała, że pod szorstką powierzchnią kryje się dobre, czułe serce. Ją sama przepęłniała czułość wobec tego troskliwego, dobrego mężczyzny.

- Słyszałeś, co powiedziałam - odparła z lekkim rozbawieniem.

- Odkąd to wypowiadasz się w moim imieniu? - zapytał ze złowieszczym spokojem.

Odwróciła się plecami, żeby ukryć niepokorny uśmiech, i zaczęła hałaśliwie przeszukiwać szuflady. Trudno było zachować poważną minę, bo chciało jej się śmiać na widok gniewnego oblicza Donovana.

- Nie masz zamiaru mi odpowiedzieć? - rzucił z wściekłością.

- Nie widzę potrzeby - spojrzała mu beczelnie prosto w oczy. - Wiem, że zrobisz wszystko, by pomóc jej utrzymać dziecko.

- Tak, do diabła! - Oparł się o krawędź lady i zamknął oczy. Słyszając jej śmiech, zerknął w zdziwieniu i skrzywił się.

A zaraz potem zmarszczył czoło w zamyśleniu.

- Trina przycinała mi włosy. I każdemu, kto wpadł jej w ręce. Jest w tym dobra.

- Z pewnością miała przy tobie dużo roboty - skomentowała, patrząc na jego lwią grzywę.

Ale Donovan nie był w nastroju na przekomarzanie się i zbył jej uwagę milczeniem.

- Znam ludzi, którzy mogliby adoptować Trinę i zająć się dzieckiem, dopóki nie dokończy edukacji. Kiedy skończy szkołę średnią, mogłaby pójść na kurs kosmetyczny. Myślisz, że będzie chciała?

Na pewno. A on bez wahania sięgnie do portfela i opłaci jej kształcenie, pomyślała z czułością, patrząc, jak nerwowo krąży po pomieszczeniu. Jej lew o złotym sercu przechadzał się tam i z powrotem z założonymi z tyłu rękami i zwieszoną głową.

Jej lew? Jej? Wyprostowała się nagle, otwierając szeroko oczy. Mogła przyznać przed sobą, że pragnęła Donovana, a nawet że była z nim związana emocjonalnie, ale zaborczość tej ostatniej myśli przeraziła ją. Co się z nią działo? zapytała siebie w myślach. Ten człowiek nie należał do nikogo, tylko do siebie. Gdyby miała w tym względzie jakieś wątpliwości, jego zachowanie po ostatniej sobocie na pewno by je rozwiązało.

- Myślisz, że będzie chciała zostać fryzjerką, Shannon? Potrząsnęła głową.

- Myślę, że będzie wolą poślubić Sama - powiedziała cicho.

- To Sam jest ojcem?! - ryknął ze złością. - Pomyśleć tylko, że kazałem mu się nią opiekować. Niech no tylko dostanę tego łajdaka w swoje ręce!

Sam bywał gościem schroniska od czternastego roku życia i Donovan wiele sobie po nim obiecywał. Aczkolwiek rozumiała jego rozczarowanie, natychmiast przerwała gniewną tyradę. Unosząc podbródek, powiedziała:

- Sam ma już ponad osiemnaście lat i może podejmować samodzielne decyzje. A Trinie też przyznano pełnoletność i nie potrzebuje twojego pozwolenia na małżeństwo.

- Ale to nie znaczy, że małżeństwo będzie dla nich najlepszym wyjściem - odparł z powątpiewaniem. - Są jeszcze tak bardzo młodzi.

- Tak, ale oboje chcą ponieść odpowiedzialność jak dorośli ludzie. Winien im jesteś za to szacunek, Donovan.

Zamiast zgodzić się z nią, przeczesał dłońmi włosy i oparł się o krawędź blatu.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że ich związek ma bardzo małe szanse na przetrwanie takiego obciążenia.

Shannon skinęła głową ze smutkiem w oczach.

- Możemy jedynie mieć nadzieję i ofiarować im miłość i wsparcie.

Twarz Donovana stwardniała.

- Sam chce zostać inżynierem. Wiedziałaś o tym, Shannon? Miał już zaplanowaną przyszłość. Dwa lata w college'u, a potem uniwersytet. Wyliczył, że gdyby miał dość dobre stopnie, mógłby otrzymać kilka stypendiów na dalszą edukację. Nie chciał wpakować się w jakąś nędzną fuchę ani trafić za kratki za handel narkotykami, jak jego ojciec i bracia. Jaką szansę będzie miał na realizację tych planów z żoną i dzieckiem na głowie? A Trina powinna uczyć się w szkole tak jak dziewczyny w jej wieku, chodzić na tańce i imprezy, a nie zmieniać pieluchy i gotować zupki. Jasna cholera, dziecko to

ogromna odpowiedzialność, i finansowo, i emocjonalnie. Nigdy nie mieli szansy tak naprawdę być dziećmi, a teraz sami mają jakieś wychowywać? Do licha, czy ci głupole nie mogli bardziej uważać?

- Szukanie winowajcy nic tu nie pomoże, Donovan. Wyładowywanie frustracji i rozczarowania na Shannon też nic nie pomagało, a jednak właśnie to zrobił. Wyśmiał jej rozsądną postawę i skrytykował spokój w obliczu katastrofy. Wściekał się i rzucał przez całą minutę, aż w końcu ujrzał tuż przed sobą wyciągnięty palec.

- Przestań natychmiast, Donovan!

Aż oniemiał z zaskoczenia. Pokiwała głową z zadowoleniem, krzyżując ręce na piersiach.

- Tak lepiej - skomentowała. - Jeśli już ci przeszło, może teraz zastanowimy się, jak najlepiej im pomóc z tym wszystkim.

- Nie wiem, czy zauważyłaś, że ja bardzo starałem się im pomóc. I zobacz, co mi z tego przyszło.

Chociaż rozumiała, że czuje się zawiedziony, nie miała już cierpliwości do jego humorów. Wziąwszy się pod boki, spojrzała mu prosto w oczy.

- Sam i Trina nie zrobili sobie dziecka po to, by tobie dokuczyć, wiesz? Jedyne, czym zawinili, to miłością do siebie. Może miłością nieodpowiedzialną, ale i tak powinieneś być z nich dumny za chęć poniesienia konsekwencji.

Donovan poczuł się nieswojo. Nie przywykł do tego, żeby ktoś mu mówił, co powinien, a czego nie powinien robić, ale nieoczekiwanie spodobała mu się jej bezczelność. Jarzące się zielone oczy zapierały mu dech w piersiach i ledwo powstrzymał się od uśmiešku. Coś w niej naprawdę było, gdy się złościła. Aby ją jeszcze trochę podrażnić, powiedział:

- Jasne, że powinienem. Tak uważasz?

- Tak, powinieneś! Sam niemal całuje ziemię, po której chodzisz, a teraz ma dość kłopotów i bez tego, żebyś ryczał na niego jak wół.

- E, tam - skrzywił się.

Lekki uśmiezek pojawił się na jej wargach, gdy zerknęła na niego spod rzęs.

- Jeśli to będzie chłopiec, dadzą mu na imię Donovan. Zesztywniał nagle, ale oczy zabłyśły mu z dumy.

- Gdzie jest Sam? - zapytał głucho. Znow umknęła spojrzeniem w bok.

- On... eee... pożyczył sobie furgonetkę, żeby zabrać Trinę na film.

- Nie będę nawet pytał, kto mu dał kluczyki. Poczucie winy odmalowało się na jej twarzy.

- Byłeś taki uprzejmy, że powiedziałaś, że będę mogła skorzystać z samochodu, kiedy będę potrzebować. Ale nie miałam prawa pożyczać go Samowi bez twojego pozwolenia.

- Jeśli to cię pocieszy, też bym mu pozwolił. Wypuściła powietrze z westchnieniem ulgi, które przeszło w ziewnięcie. Zasłaniając usta, wymamrotała przeprosiny.

- Czy chciałeś jeszcze o czymś ze mną porozmawiać? Skończyłam już z gotowaniem i marzę o szybkim prysznicu i zmianie ubrania.

Zły na siebie, że zapomniał, jaka była zmęczona, ledwo powstrzymał się, żeby nie zakląć.

- Zrobiłaś już dosyć, jak na dzisiaj.

Wcale nie uradowana apodyktycznym zachowaniem, postanowiła się posprzeczać:

- Pozwól, że ci przypomnę o zasadach pracy przy kuchni, jakie sam ustaliłeś. Przynajmniej jedna osoba zawsze musi pilnować pieców albo kuchenek, a dzisiaj to ja mam dyżur. Nie wiem, kiedy Trina i Sam wrócą, a nikogo innego nie ma.

- Powiedziałem, że na dzisiaj masz dosyć! - Podchodząc do drzwi, zawołał: - Lopez!

Shannon jęknęła na znak protestu. Kilkakrotnie spotkała już gadatliwego staruszka podczas spacerów. Uwielbiała słuchać jego opowieści o Donovanie jako małym, samotnym chłopcu w krótkich spodenkach, tak chętnie „pomagającym” ogrodnikowi przy pracy. A on równie uwielbiał opowiadać. Nie krył miłości i lojalności, jaką darzył swego pracodawcę. Nietrudno było też rozszyfrować pragnienia Lopeza, by Donovan znalazł sobie wreszcie żonę.

Po paru sekundach usłyszała szuranie sandałów w korytarzu i siwy, zgarbiony mężczyzna pojawił się w drzwiach.

- Wołałeś, nino?

Manuel Lopez był o dobrą głowę niższy od Donovan, ale był chyba jedynym człowiekiem, który ważył się mówić do niego „chłopcze”.

- Mógłbyś dzisiaj zastąpić Shannon?

Starzec łypnął na nią, aż zrobiło się jej nieswojo.

- To ty mówiłeś, że muszę się oszczędzać. Wcale nie potrzebowałem tych wszystkich ludzi do pomocy przy ogrodzie, ale mnie nie słuchałeś. Przez ciebie nie mam tu prawie nic do roboty. Ale pamiętaj, że nie biorę niczego za darmo, nino. Nadal Mężczyzna musi mieć swoją dumę, a ja...

- Tak, a ty nie będziesz się tu włóczył i czekał na datki. - Donovan niecierpliwie dokończył za niego doskonale znaną tyradę. - Czy już się nagadałeś i mogę na ciebie liczyć, że przypilnujesz tu porządku?

Lopez wyprostował się na tyle, na ile pozwalał mu reumatyzm, i obszedł Donovan z miną urażonej godności. Ale zatrzymując się przed Shannon, wyszczerzył się, ukazując złoty przedni ząb.

- Tak jak ci mówiłem, El Gato potrzebuje kobiety, żeby ostudziła jego temperament - wykrzywił się przewrotnie, a przekorne ogniki zatańczyły w jego oczach. - Zgłosisz się na ochotnika, nina?

Wzburzona Shannon potrząsnęła głową.

- Nie mam skłonności samobójczych, senor Lopez.

Ale para czarnych oczu dostrzegła jej łagodniejące rysy. Śmiech, jaki dobył się z jego płuc, przypominał chichot hieny. Shannon przebiegła obok niego z pałającym rumieńcem, dołączając w korytarzu do Donovanana. Gdy szli w kierunku jej kwatery, Donovan spojrział na nią z wysokości i westchnął.

- Manuel nie chciał cię speszyć, Shannon. Wybałuszyła oczy.

- Słyszałeś...?

- Owszem, ale i tak bym się domyślił - zachichotał. - Lopez nigdy się nie ożenił, ale od zawsze ciosa mi kołki na głowie, żebym znalazł jakąś porządną kobietę i się ustatkował. Właściwie to powinno tobie pochlebiać. Lopez ma bardzo zdecydowane poglądy na temat zalet, jakie powinna posiadać kobieta.

- Tak, jestem pewna - wykrztusiła.

Gdy doszli do drzwi, z rosnącym rozbawieniem obserwował gorący rumieniec na jej policzkach.

- Ty naprawdę jesteś speszona!

- Nieprawda! - Rzuciwszy mu niechętne spojrzenie, szarpnęła za klamkę i weszła do środka. Ku jej zakłopotaniu, podążył za nią i zajął miejsce w fotelu z widocznym zamiarem posiedzenia trochę dłużej.

- Nie masz nic do roboty? - zapytała ironicznie. Splatając ręce za głową, wyciągnął się wygodnie i rzucił:

- Nie. A skoro ty też nie masz, możemy spędzić wieczór razem. Moglibyśmy zjeść u mnie kolację. - Oczy zalśniły mu

diabelsko, gdy dodał: - U mnie klimatyzacja działa bez zarzutu, więc oboje moglibyśmy nieco ochłonić. Co ty na to?

Zaproszenie było niespodziewane, tym bardziej że przez ostatnie dni skrzętnie jej unikał. I chociaż kusiło ją, aby zgodzić się natychmiast, nie chciała, by poszło mu z nią za łatwo.

- Nie jestem głodna - skłamała.

- Idź wziąć prysznic, skarbie. Możesz nie być głodna, ale ja osobiście umieram z głodu. Pichciłaś w garnkach coś bardzo smakowicie pachnącego.

Nie ustępując, wydeła usta.

- Kurczak i knedle. Nawąchałam się dosyć przez cały dzień. Dziękuję, rezygnuję.

- W pobliżu jest chińska restauracja. Dowożą jedzenie na telefon - poinformował kuszącym tonem. - Lubisz chińskie zarcie?

Ponieważ była to jej ulubiona kuchnia, przestała się opierać. Nieznośne gorąco w połączeniu ze sprzeczką trochę przytępiły jej apetyt. Ale teraz, zapewne na widok nadziei błyszczącej w tych namiętnych brązowych oczach, poczuła, że mogłaby zjeść konia z kopytami. Nie mówiąc już ani słowa, zniknęła w drzwiach sypialni i powróciła ze świeżym ubraniem zwiniętym pod pachą. Niemal straciła dech z pośpiechu, ale przemykając do łazienki, zdołała upewnić go co do swoich intencji:

- Nie będę nawet czekać na ciepłą wodę!

Z zadowolonym uśmiechem Donovan podszedł do telefonu. Pogwizdując, wykręcił numer restauracji i zamówił kilka orientalnych przysmaków, które powinny sprawić rozkosz podniebieniu Shannon. Na samą myśl o Shannon doznającej rozkoszy zatrzęśły mu się dłonie, ale szybko powiedział sobie, że to chwilowa słabość spowodowana brakiem pożywienia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Widok budynku, który Donovan skromnie określał jako swój „domek”, zaparł Shannon dech w piersiach. Wczesny wieczór był tak uroczy, że przeszli prawie kilometr od schroniska na piechotę. I gdy wyszli zza gęstego zagajnika, wielki dom objawił się w całym swym nieskazitelnym pięknie, biel połączona z szarością.

- Och, Donovan... To jest prześliczne.

Zauroczony szept napełnił go dumą. Wprowadził ją po pojedynczym schodku wiodącym na ganek i sięgnął po klucz, uśmiechając się promiennie.

- Cieszę się, że ci się podoba. Początkowo to był dwupokojowy domek z łazienką, taki sam jak wszystkie inne w posiadłości. Udało mi się zachować większość szkieletu, co zaoszczędziło mi trochę roboty, gdy dobudowywałem nowe pokoje.

Jej oczy zrobiły się okrągłe z podziwu, gdy weszła za nim do środka i ujrzała niewielkie wykafelkowane foyer i olbrzymi salon.

- Sam to wszystko zrobiłeś?

- Większość. Ale pomagali mi T.J. i Paco oraz paru innych chłopaków, którzy chcieli podszkolić się w budowlance. Stolarstwo to moje hobby. Nie znam się na elektryce i hydraulice, więc zatrudniłem do tego fachowców, ale reszta to moje wymarzone dziecko. Renowacja trwała blisko rok, ale kiedy skończyłem, było mi aż żal. Wiesz, wbijanie gwoździ to wspaniały sposób, aby mężczyzna pozbył się napięcia i nabrał chęci twórczej. Chodźmy dalej. - Dotknął jej pleców, kierując w głąb korytarza na lewo. - Zamówiłem dostawę dopiero na siódmą, mamy więc chwilkę czasu.

Dotyk męskiej dłoni, promieniujący ciepłem wyczuwalnym przez cienki materiał letniej sukienki, drażnił ją i podniecał. Wcale nie podobał jej się kierunek, w jakim

dążyły jej myśli. Potrzeba, aby znaleźć się w jego ramionach, narastała z każdą chwilą. Pragnęła tego mężczyzny z intensywnością budzącą lęk.

Desperacko usiłując odwrócić uwagę od jego obecności, przyglądała się uważnie zwiedzanym pokojom. I odkryła kolejną warstwę osobowości Donovana. Wszystkie pomieszczenia były jasne i świeże, z wielkimi oknami i przebitymi w dachu świetlikami. Białe ściany mogłyby sprawiać niemile, sztywne i oficjalne wrażenie, ale udało mu się utrzymać ciepłą, przyjazną atmosferę dzięki pozostawieniu oryginalnego drewnianego belkowania. Luksusowa wykładzina położona od ściany do ściany miała barwę jasnego złota, uzupełniając stonowane wyposażenie wnętrza i pustynne pejzaże na ścianach.

Ten dom był taki jak on sam, pomyślała z cichym podziwem. Pięknie zbudowany, solidny, bezpretensjonalny, z ukrytą siłą, która dawała poczucie bezpieczeństwa w każdej sytuacji. Ale to było jego sanktuarium - nie jej. Ona wyjeżdża już za cztery dni, musi o tym pamiętać. Dla niej zarówno to miejsce, jak i ten mężczyzna mogły służyć za bezpieczną przystań jedynie chwilowo.

Biblioteka okazała się oazą spokoju, wypełnioną dębowymi półkami. W rogu stał kamienny kominek. Ale bardziej przypadł jej tego wieczoru do gustu pokój bawialny, szczycący się stołem bilardowym, telewizorem o olbrzymim ekranie i obszernym barkiem. Jak zauważyła, barek zawierał tylko napoje bezalkoholowe. Donovan nieczęsto pijał alkohol i z pewnością nie chciał zachęcać do tego dzieci.

Kiedy stanęli przed rzeźbionymi, podwójnymi drzwiami na końcu korytarza, zabrzmiały nagle dzwony.

- To nasza kolacja. Porozglądaj się sama, a ja otworzę. Delikatna zmarszczka pojawiła się na jej czole, gdy odszedł.

Obróciła się niepewnie ku drzwiom do ostatniego pokoju, jaki pozostał do obejrzenia. Zwiedziła już kilka pokoi gościnnych, pięknie udekorowanych, lecz nie używanych. A więc to musiała być sypialnia gospodarza, pomyślała nerwowo. Drżącymi dłońmi ujęła kute z żelaza klamki i popchnęła wrota.

Ugięły się pod nią kolana, a uwagę natychmiast przykuł jeden jedyny mebel. Minuty upływały w ciszy, gdy wpatrywała się w królewskie łóżko nakryte futrzaną narzutą. Oddech zrobił się nierówny i przyspieszony. Serce oma! nie wyskoczyło jej z piersi, gdy tuż za nią rozległ się głos:

- Lubię dużo przestrzeni.

Obejrzała się na niego przez ramię z udawanym uśmiechem.

- W twoim przypadku łóżko takich rozmiarów to konieczność, nie wygodnictwo.

Zaschło jej w ustach, gdy zbliżył się ze zmysłowym błyskiem w oku. Ujmując delikatnie za ramiona, przyciągnął ją bliżej do swego ciepłego, umięśnionego ciała. Namiętny oddech owionął jej twarz i oblizwał wargi, by poczuć choć cień jego smaku. Zmysły Shannon były pobudzone jak nigdy przedtem i wiedziała, że podniecenie i wahanie muszą malować się na jej twarzy.

Oczy Donovana pociemniały. Przemówił chrapliwym szeptem, który wywołał dreszcz biegnący wzdłuż jej kręgosłupa:

- Nigdy jeszcze nie przyprowadziłem tu kobiety, ale jest dosyć miejsca dla dwojga, Shannon.

- Donovan... - zaprotestowała słabo. - Myślałam, że nie będziemy romansować. Czy jesteś pewien, że tego chcesz?

- Jestem pewien, jeśli i ty jesteś.

Była. Zależało jej na nim. Ale ta myśl nie była krzepiąca. Donovan nie miał pojęcia, jak głębokie stały się jej uczucia do

niego, i zatajanie przed nim rodzącej się w niej miłości było czymś na kształt oszustwa. Raz jeszcze zerknęła na łóżko, przelatykając z trudnością. Miłość nie mieściła się w regułach, uświadomiła sobie z poczuciem winy i szybko odwróciła wzrok pod jego przenikliwym spojrzeniem. Z lekko histerycznym śmiechem odsunęła się i spróbowała rozładować napięcie, unikając odpowiedzi.

- Myślałam, że byłeś głodny...

- Umieram z głodu.

Przekrzywiając głowę, zerknęła nań z uśmiechem.

- Wstrzemięźliwość pomaga utrzymać szczupłą talię. Jego twarz pozostała poważna, bez śladu wesołości.

- W tej chwili moje apetyty koncentrują się trochę niżej. Shannon zachichotała.

- Jakoś nie wydaje mi się, żebyś miał na myśli jedzenie.

- Jak pani zgadła, panno Dalton?

Ogarnęła go nagle fala czułości. Spinał się, rozciągał każdą cząstką swego ciała, aby objąć radosne podniecenie, jakiego nigdy dotąd nie odczuwał. Była dla niego słońcem na niebie, niosącym ciepło w skute lodem zakamarki duszy. Była dla niego światłem w ciemnościach, melodią w sercu, które od dawna nie zaznało muzyki. Była Shannon. Wstrząsnęła nim nagle świadomość, jak wiele dla niego znaczyła.

Dostrzegła w jego oczach, że zaczyna się oddalać, i zapytała z przejęciem:

- Co się stało, Donovan?

Jej intuicja uraziła go trochę, ale postarał się to ukryć.

- Co miało się stać? - zapytał niby żartobliwie. - Ty i ja sam na sam w mojej sypialni to mój spełniony sen.

Studiując jego napiętą twarz, mruknęła:

- Czyżby?

Dotknął pieszczotliwie jej twarzy, ale Shannon nie pozwoliła odwrócić swojej uwagi.

- Proszę, nie rób uników, Donovan. Wiem, że coś cię dręczy, ale nie jestem pewna, czy powinnam się wycofać, czy raczej pomóc ci się otworzyć. I ponieważ nigdy nie nauczyłam się reguł romansowania, przydałaby mi się mała pomoc.

- Właśnie dlatego sumienie nie daje mi spokoju - był wyraźnie zły na siebie. - Twój brak doświadczenia zawstydzają mnie, Shannon. Chciałbym być równie niewinny jak ty, ale nie mogę cofnąć czasu i zmienić tego, co było.

Tym razem jej uśmiech naznaczony był nie ukrywanym smutkiem.

- Jakoś doszłam do tego sama w ciągu ostatnich paru dni.

- Przepraszam, że cię unikałem. Chyba po prostu potrzebowałem czasu, żeby przemyśleć parę rzeczy. - Zaciśnął zęby. - Ale jedyną, o której mogłem myśleć, byłaś ty, więc do niczego nie doszedłem.

- Ja też zastanawiałam się sporo nad sobą. Całe jego ciało spięło się, gdy zapytał:

- I co postanowiłaś?

- Nigdy nie myślałam, że powiem coś takiego jakimkolwiek mężczyźnie, ale zadowolę się tym, co zechcesz mi ofiarować. - Zastanowiła się przez chwilę i dodała: - Nieważne, jak długo by to miało trwać.

Taka szczerość poruszyła go do głębi. To wszystko widać w jej oczach, pomyślał, pożądanie, pragnienie i to inne, rozbijające czułe uczucie, które widział w jej spojrzeniu wielokrotnie. Wzruszony wyszeptał:

- Gdybyś wiedziała, co jest dla ciebie dobre, uciekłabyś stąd natychmiast.

Jeszcze raz jego troska przeważała nad własnymi potrzebami. Jeśli Shannon żywiła jakiegokolwiek wątpliwości wobec dzielenia z Donovanem tego wspaniałego łóżka, to wyparowały one w niebyt. Chciała dać mu przepelniającą jej serce miłość, nawet jeżeli nie byłaby w stanie wypowiedzieć

tego na głos. Z oczami lśniącymi czułością ujęła delikatnie jego podbródek.

- Nie potrzebuję uciekać - zamruczała cicho. - Jest pan dla mnie bardzo, bardzo dobry, panie Lancaster.

Chciał coś powiedzieć, ale położyła mu palec na ustach.

- Kiedy jestem przy tobie, nic innego się nie liczy, a kiedy jestem sama, myślę tylko o tobie. Przy tobie czuję się piękna, czuję, że naprawdę żyję, Donovan. Chcę... nie, potrzebuję... dzielić z tobą te uczucia i obiecuję, że nie będę żałować ani jednej spędzonej razem chwili.

Jego rzęsy uniosły się, odsłaniając oczy, w których widniało silne postanowienie.

- Chciałbym móc dać ci wszystko, czego jesteś warta, kochanie.

- A czego według ciebie jestem warta? - zapytała miękko. Odwrócił się od niej z jękiem i potarł napięte mięśnie karku.

Podszedł do okna. Stał milcząc przez długą chwilę. Wyglądał, jakby bił się z myślami.

- Na zawsze - wyrzucił z siebie wreszcie. - Jesteś warta, by być z tobą na zawsze.

Podeszła kilka kroków bliżej.

- Nikt nie może zagwarantować „na zawsze”, Donovan. Obrócił się nagle ku niej, spoglądając ze swej imponującej wysokości.

- Wiem o tym doskonale, ale unikasz najważniejszej kwestii między nami.

- To znaczy?

- Związku z jakąś nadzieją na przyszłość! Większość mężczyzn mogłaby dać ci szczere zobowiązanie, ale ja nie mogę.

- Nie możesz czy nie chcesz?

Zamknął swe serce przed błagalnym spojrzeniem szmaragdowych oczu i westchnął ciężko. A potem zaśmiał się cynicznie, a dźwięk tego śmiechu przeszył Shannon na wylot.

- Nie chcę - przyznał szorstko.

Musiała zagryźć dolną wargę, by powstrzymać ją od drżenia, ale zapytała spokojnym tonem:

- Dlatego, że nie wierzysz w „na zawsze”?

Przy niej mógł uwierzyć we wszystko, ale dla jej dobra musiał skłamać. Z kamiennym wzrokiem rzekł:

- Między innymi dlatego.

Ale Shannon nie miała zamiaru łatwo się wycofać. Biorąc głęboki oddech, atakowała dalej:

- Więc ukrywasz się przed prawdą, Donovan.

- Jaką prawdą?

- Doznałeś w życiu zbyt mało miłości, żebyś mógł uwierzyć, że potrafisz ją odwzajemnić. Ani że ktokolwiek może cię nią obdarzyć. Nie masz do siebie zaufania, a już na pewno nie masz zaufania do mnie.

Brzmiące w jej głosie cierpienie zgnębiło go. Nie mógł pozwolić jej myśleć, że jego uczucia są tak płytkie.

- Ufność nie przychodzi mi łatwo, Shannon, ale nie w twoim przypadku. Prawość promieniuje z ciebie jak światło i zauroczyłaś mnie tym, kiedy cię tylko poznałem. Chyba dlatego zachowałem się wtedy jak oschły drań. Wytrąciłaś mnie z równowagi, a niezbyt spodobała mi się myśl o własnej wrażliwości.

- Och! - wciągnęła gwałtownie powietrze. - Nawet nie wiesz, jak wiele dla mnie znaczy twoje zaufanie!

Chwycił ją za ramiona i lekko potrząsnął.

- Ale to niczego nie zmienia, nie rozumiesz? Miałaś rację co do mnie. To, co do ciebie czuję, jest dla mnie zupełnie nowym doświadczeniem i dlatego nie można na to liczyć.

Życie potrafi zniszczyć nawet najlepsze plany, a ja nie mogę znieść myśli, że któregoś dnia mógłbym cię skrzywdzić.

Był już gotów, by zwymyślać ją za uparte zaprzeczanie temu, że do siebie nie pasują, gdy następne słowa przeszyły dreszczem całe jego ciało.

- Chcę cię dobrze zapamiętać, Donovan.

Zadrzał w odpowiedzi i zacisnął mocniej dłonie na jej barkach, trzymając Shannon w pewnej odległości, ale nie wypuszczając z rąk.

- Mogę nie wierzyć, że to co czujemy, potrwa dłużej niż dzień, miesiąc czy rok, ale na miłość boską, nie mogę już dłużej wytrzymać. Jeśli zaraz stąd nie wyjdiesz, wezmę, co masz mi do zaofiarowania, nie dbając o konsekwencje.

A Shannon zaczęła rozpinąć pozostałe guziki przy jego koszuli, wspinając się na palce, by pocałować go w szyję.

- Więc weź mnie, Donovan.

Wplótł palce w rude włosy i uniósł jej głowę, aby ich spojrzenia mogły się spotkać.

- Lepiej, żebyś była zupełnie pewna, że tego chcesz. Ocieraj się tak o mnie jeszcze przez chwilę, a będzie za późno na zmianę decyzji.

Przyłgnęła do niego prowokacyjnie. Zakołysała się niczym w tańcu, lekko, powoli, i zaczęła ocierać się o jego tors. Sutki Shannon nabrzmiały, przyciśnięte do umięśnionej klatki piersiowej mężczyzny. Uśmiechnęła się wyzywająco.

- W ten sposób, kochanie?

Więzy, jakimi krepował się Donovan, pękły w jednym momencie. Pochylił się i przycisnął usta do jej ust. Wpił się w jej wargi, ale ona bynajmniej nie broniła mu dostępu. Uległość została wynagrodzona. Penetrował jej usta silnymi, poszukującymi ruchami języka. Usłyszała także niski, gardłowy jęk, zdradzający, jak wielką rozkosz mu to sprawia.

Objęła go mocno. Przyciągnął ją do siebie z taką siłą, że wskutek różnicy wzrostu musiała stanąć na palcach. Musiała, bowiem nie ustąpił, dopóki nie poczuł miękkiego wzgórka Shannon, który niczym kołyska otulił przeżącą się pod materiałem spodni męskość.

Oboje drżeli na całym ciele, ale nieustępliwe poczucie odpowiedzialności kazało mu opanować się i unieść głowę. Mięśnie twarzy zadrgały, zdradzając wewnętrzną walkę o kontrolę nad ciałem, ale udało mu się wykrztusić:

- Shannon... nie myślałem, że to się tak skończy. Nie jestem przygotowany, skarbie. Nie spałem z kobietą od bardzo dawna, więc nie miałem po co przechowywać środków antykoncepcyjnych. Jeśli nie bierzesz pigułek, to mamy mały problem.

Shannon oddałaby wszystko, żeby uniknąć następnych kilku minut. Całe jej ciało stężało w niespokojnym napięciu. Nikt jeszcze, oprócz byłego narzeczonego i kuzynki Debry, nie poznał jej skrywanego przez lata sekretu. Dbałość Donovan o jej dobro zobowiązywała do wyznania mu prawdy, ale słowa nie chciały przejść przez gardło. Wydała z siebie tylko dziwny dźwięk. Donovan zmartwił, ujrawszy jej nagłą bladość.

- O co chodzi, kochanie?

Jej oczy wypełniły się łzami, spojrzenie umknęło. Z bolesną szczerością, która rozdzierała jej serce, wyszeptała: - Nie mogę mieć dzieci, Donovan...

Zaskoczony wciągnął powietrze. I zamilkł. Sekundy płynęły w ciszy. Chciała krzyknąć na niego, żeby cokolwiek powiedział, żeby ją jakoś pocieszył, bo trwające milczenie zwielokrotniało jej ból. Jego wahanie upewniło ją w poczuciu odrzucenia i szarpnęła się w jego uścisku, wybuchając płaczem.

- Puść mnie! - krzyknęła.

- Nie ma mowy - przygarnął ją mocniej, tuląc policzek do jej miękkich włosów. - Porozmawiajmy, kochanie.

Przylgnęła do niego z żalonym jękiem. Jak gdyby pękła niewidzialna tama, słowa popłynęły z jej ust. Opowiedziała mu o lekarskiej diagnozie, która złamała jej życie i zniszczyła marzenia, i o zdradzie ze strony narzeczonego. Mówiła i mówiła, dopóki wyczerpanie nie odebrało jej głosu. Donovan mruknął z pogardą:

- Gdybym miał tu go pod ręką, skreśliłbym mu kark. Shannon zachichotała, wyobraziwszy sobie wiotką szyję Franka w mocarnym uścisku Donovana.

- Lepiej ci już? - zapytał.

- Aż dziw bierze, ale tak.

- Nic dziwnego - wycisnął na jej wargach ciepły pocałunek. - Zbyt długo tłumiałś w sobie ból, kochanie. Był najwyższy czas, żeby się go pozbyć.

Palce Shannon znów znalazły się na jego piersi. Biorąc głęboki oddech, zapytała wątpiaco:

- Czy nadal mnie chcesz?

Delikatnie wyjął z jej palców chusteczkę, ujął za obie dłonie i uniósł je ku swoim ustom. Z czułością, która raniła go nie mniej niż dzielone z nią cierpienie, rzekł:

- Bardziej niż kiedykolwiek.

Roześmiała się w sposób przypominający jeszcze szloch i wpatrzyła się rozmarzonym wzrokiem w jego rysy.

- No, to kochaj się ze mną. Pragnę tego najbardziej na świecie. Pochylił się więc i wziął ją na ręce. Postawiwszy Shannon na brzegu łóża, zaczął zdejmować z niej ubranie, a jego dłonie i usta pieściły każdy skrawek odsłanianego ciała. Czowała w sobie ogień, wybuchający eksplozjami aż pod niebiosami, a łzy, które pociekły po policzkach, tym razem wyrażały radość, którą pragnęła wykrzyknąć na głos. Donovan scałowywał każdą łzę z jej twarzy, rozbierając się pospiesznie.

Dopiero gdy oboje byli już nadzy i równie bezbronni, ośmielił się popatrzeć na jej ciało.

- Dobry Boże, jesteś tak piękna i doskonała, jak zapamiętałem.

- Dotknij mnie - jęknęła. - Donovan, proszę, nie każ mi dłużej czekać...

Raz jeszcze uniósł ją w ramionach i złożył na samym środku ogromnego łóżka. Erotyczny kontrast białego ciała i rudych włosów na tle morza brązu podniecił go jeszcze bardziej. Jej drobna figurka niemal utonęła w futrzanym nakryciu. Zatrzymał się z kolanem wspartym o krawędź łóżka.

- Tak mała i słodka - uśmiechnął się - a jednak kobieta w każdym calu.

Jej ręce podniosły się, wczepiając się w jasne włosy na jego piersi.

- Z nas dwojga to ty jesteś piękniejszy - powiedziała z westchnieniem żalu.

Wstrząsnął nim śmiech, ale już po chwili znieruchomiał. Powoli nasunął się na nią, aż ich ciała przylgnęły do siebie od piersi do ud. Zaplótł ręce za jej głowę i zamruczał gardłowo. Wtuliła twarz w zgięcie jego szyi i zaczęła poruszać się pod nim w nieświadomym rytmie. Drażnione dotykiem owłosionej męskiej piersi, sutki nabrzmiały prawie aż do bólu. Wykrzyczała swe doznania, a jej głos wywołał w nim kolejny dreszcz. Zaczaj powoli kołysać się na jej ciele.

- Lubisz tak, kochanie?

Kolejny krzyk dobył się z jej ust. Wypreżyła się, aby pogłębić podniecający kontakt.

- Cała płonę, Donovan!

- Tak właśnie chcę, płomyczku - wymruczał niskim głosem. - Chcę, żebyś płonęła w moich ramionach, żeby ten żar ogarnął mnie i spopielił.

Zaatakował ustami jej usta i zwarli się w długim, zaborczym, trwającym niemal wieczność pocałunku. Kiedy przestali się całować, Shannon wiała już się pod nim szaleńczo.

- Powoli, kochanie... - zaciskając zęby, walcząc o kontrolę nad ciałem, wymamrotał: - Spokojnie i powoli, bo inaczej mogę skończyć, zanim ty w ogóle zaczniesz.

Shannon też zacisnęła zęby. Wbiła w mężczyznę dziki wzrok.

- Nie mogę już dłużej czekać, Donovan! Proszę... już nie mogę!

- Możesz, płomyczku. - Tym razem pocałował ją z leniwą czułością. - Chcę mieć czas, by delektować się tą magią, słodka Shannon. Chcę, by pamięć ciebie odcisnęła się w moich zmysłach tak głęboko, żebyś na zawsze pozostała częścią mnie.

I całował ją z uniesieniem przez kilka minut, a potem przesunął usta na przęcające się w oczekiwaniu piersi. Prowokacyjnie musnął czubkiem języka jej sutek, twardy jak wypolerowany przez wodę kamyczek. Shannon wygięła się w łuk. Gdy palące pocałunki Donovaną okryły jej piersi, zaczęła poruszać biodrami w górę i w dół, dając wyraz pragnieniu, które nie mogło już czekać. Stała się jednym drżącym kłębkim pożądania. Rzucając głową, wyjęczała:

- Donovan, chcę... chcę...

Wiedział, czego chciała, i podzielał ten zew. Delikatnie przesunął dłoń z jej piersi ku aksamitnym udom.

- Otwórz się dla mnie, kochanie.

Zrobiła, co kazał, i została nagrodzona lekkim, badawczym muśnięciem palców u samego wejścia. Kiedy palce powędrowały głębiej, usta powróciły na jej piersi, pieścąc je na przemian, w miarę jak ruchy dłoni stawały się coraz bardziej zdecydowane i mocne. Niemal do obłędu

doprowadzały go przeciągłe dźwięki, wyrywające się z jej ust pod wpływem tych doznań.

Pod czarodziejskim dotykiem Shannon jako pierwsza została porwana w potężny wir ekstazy. Nigdy jeszcze nie doświadczyła czegoś podobnego. Nieustannie wykrzykiwała jego imię, aż głos zaczął jej chrypieć, zanim ostatecznie spazmy rozkoszy rozplynęły się w spokojnej nirwanie.

Teraz nadszedł czas Donovana. Ochoczo umiejscowił się między jej udami.

- Otwórz oczy i spójrz na mnie, Shannon.

Uczyniła, czego żądał, i westchnęła, gdy zaczął stopniowo zagłębiać się w zwilżone namiętnością głębie jej ciała. Donovan nie wytrzymał zbyt długiego spojrzenia i spuścił powieki. Oto spełniała się jego największa fantazja. Zamknięcie oczu zwiększyło jeszcze doznanie - on i Shannon stawali się jednością. Nie wiedział, jak długo mógł jeszcze odwlekać moment spełnienia. Z trudem utrzymując ciężar ciała na drżących ramionach, zeszywniał ponad nią.

- Nie ruszaj się, dziecinko - sapnął przez zaciśnięte zęby. - Proszę... nie ruszaj się...

- Och, Donovan... - westchnęła, zatracona w pięknie ich złączenia.

Ostrożnie, boleśnie powolnym ruchem, posuwał biodra do przodu, dopóki nie wypełnił jej całej. Na początku poczuła pewną niewygodę, jakby jego nabrzmiała twardość była dla niej zbyt wielka. Ale jej ciało dopasowało się po chwili i odtąd każde ostrożne pchnięcie prowadziło ją dalej i dalej w doznania tak głębokie, że pomyślała, że mogłaby teraz umrzeć pełna szczęścia.

Do szczytu dotarli razem. Donovan czuł się jak rozszarpany na kawałki i złożony na powrót, silniejszy i bardziej kompletny niż przedtem. Przed Shannon. Przed

cieplem i radością. Z westchnieniem najgłębszej satysfakcji osunął się w ramiona, które mocno go przytuliły.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Donovan przetoczył się na bok, pociągając Shannon za sobą. Otulając dziewczynę zgiętym ramieniem, ucałował wilgotne kędziory na jej skroni.

- Nigdy jeszcze, Shannon...

Odchyliła głowę i spojrzała na niego sennym, pytającym wzrokiem. Wyszeptał uśmiechnięty:

- Nigdy jeszcze nie przeżyłem tego tak wspaniale.

Na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie i zadowolenie.

- Czy to nie ja powinnam to powiedzieć?

- Sama zdecyduj - puścił do niej oko. - Powinnaś? Uniosła głowę i spojrzała na niego. W jej oczach była radość.

- Wiesz, Donovan, to dziwne. Kochałam mojego narzeczonego, ale po dzisiejszej nocy zdaję sobie sprawę z pewnych niedoskonałości tamtego związku. Nigdy nie udało mu się zaspokoić mnie w pełni. Byłam wtedy zbyt niedoświadczona, żeby poznać, że czegoś brakuje, ale on chyba był świadom fizycznych i emocjonalnych braków między nami. Może dlatego się rozstaliśmy, a nie dlatego, jak zawsze myślałam, że nie mogłam dać mu dzieci.

- To go wcale nie usprawiedliwia. Mężczyzna powinien honorować zobowiązania.

- Jedno uhonorował. Poślubił kobietę, która nosiła jego dziecko.

- Ten gnojek powinien być zostać przy tobie.

I chociaż słowa brzmiały ostro, dłoń pieszcząca kosmyk włosów na policzku była bardzo delikatna. Drżącymi palcami Shannon przesunęła po łuku jego szczęki i wyszeptała:

- Dzięki tobie, Donovan, znów czuję się w pełni kobietą...

Jego usta wygięły się w zadowolonym uśmiechu.

- Zapewniam cię, że cała przyjemność była po mojej stronie.

- Niecała - zajrzała mu głęboko w oczy, tak szczęśliwa, że mogłaby ulecieć pod niebiosa. - Stawanie się częścią ciebie było... było jak śmierć i ponowne narodziny.

Zapadła chwila milczenia. W końcu Donovan westchnął.

- Ty i ja moglibyśmy rozpalić świat. Fizycznie jesteśmy cudownie wybuchową mieszanką. Jestem niemal zupełnie wypompowany, a jednak, leżąc tu przy tobie, czuję dość siły, żeby poruszyć księżyc i gwiazdy.

Poświęcił część owej siły, aby ścisnąć jej jędrne pośladki.

- Nie wiem, czy jesteś tego świadoma - wymruczał leniwie - ale masz niesamowicie seksowny kuperek.

Pisnęła zadowolona. Jej palce rozpoczęły własną wędrówkę po ciele Donovana, poczynając od ramienia w dół piersi. Na wargach Shannon pojawił się złośliwy uśmiezek.

- Twój też nie jest zły, ale wolę przód od tyłu.

Gdy jej dłoń zsunęła się na brzuch, mięśnie napięły się. Mruknął ostrzegawczo:

- Wkraczasz na niebezpieczne terytorium, kobieto.

- Nie boję się.

Przesunęła rękę jeszcze niżej, a kiedy się wzdrygnął, zachichotała ze skrywaną satysfakcją:

- Biedactwo, jesteś cały wyczerpany.

- Tak myślisz? - gwałtownie podniósł się na łokciu. Krzyknęła, zaskoczona. Jarzące się oczy Donovana zmieniły się w wąskie szparki. Objął ją muskularnym ramieniem. Przycisnął usta do jej szyi, wyczuwając pod językiem wibracje wciąganego do płuc powietrza. Pieścił ją przez chwilę, po czym ujął delikatnie za podbródek i szepnął:

- Chcę ciebie znowu.

- Mmmm... - zamruczała przyzwalająco. Palce znów poczęły wędrować po jego twarzy. Gdy przymknął oczy, musnęła jego miękkie rzęsy.

- To niesprawiedliwe - powiedziała.

- Co takiego? - zapytał, nie otwierając oczu.

- Że masz takie długie i gęste rzęsy.

Wspomniane rzęsy zadrgały lekko, a usta wygięły się z diabelską uciechą.

- Jest pewne miejsce, którego podobne właściwości wcale ci nie przeszkadzały.

Zakrztusiła się prawie, lecz po chwili wybuchnęła śmiechem.

- Donovan, jesteś niegodziwym, nieznośnym człowiekiem!

- A ty jesteś najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem.

- Przystaniesz mnie kusić?

Otworzył oczy, a w jego głosie brzmiała słodka obietnica:

- Kto kogo kusi?

Rzucił się nagle na plecy, porywając ją za sobą, tak że znalazła się na górze. Jego dłonie objęły ją w talii, zsuwając się na biodra. Odpychając się od jego piersi, uniosła się nieco i spojrzała na niego w zdumieniu.

- Za kogo ty siebie uważasz, za człowieka ze stali?

W odpowiedzi podniósł ją do pozycji siedzącej. Starannie, kunsztownie, z wyrafinowaniem, ale przede wszystkim bardzo namiętnie zaczął całować krągłe piersi. Tak namiętnie, aż odrzuciła głowę do tyłu, poddając się przejmującym ciału przyływowom i odpływowom rozkoszy. Lecz Donovan pragnął dać Shannon dużo więcej. Jego palce kontynuowały podróż po jej udach. Gdy dotarł do samego celu, rozchylił ją delikatnie.

- A więc myślisz, że nie jestem w stanie. Założysz się? Wszedł w nią. Gwałtownie, aż zaparło jej dech w piersiach.

Tak, doszła do wniosku, to niewłaściwy moment, żeby się sprzeczać.

Budziła się powoli, z jednego z najcudniejszych, najbardziej odprężających snów w jej życiu. Z początku nie

wiedziała, co ją obudziło, ale gdy strząsnęła z powiek resztki snu, usłyszała ten dźwięk ponownie, głośniejszy i natarczywiej. Nie otwierała oczu, lecz uśmiechnęła się rozbawiona, gdy się zorientowała, że to Donovanowi burczało w brzuchu.

Zupełnie zapomnieli o czekającym w kuchni obiedzie, zaspokajając inne apetyty. Zdziwiła się, że protestujący żołądek Donovana nie zbudził jeszcze jego samego. Wyplątała się powoli z pościeli, delikatnie, aby go nie obudzić, przeturlała się na skraj łóżka i zaczęła cicho zsuwać się na podłogę. Lecz nagle poczuła w talii silny chwyt, a niski, głęboki głos zapytał:

- A dokąd ty się wybierasz?

I Donovan pociągnął ją w tył, ku sobie.

- Robi się późno - powiedziała. - Muszę iść do łóżka.

- Hmm... - mruknął. - O ile to nie jest mój piękny erotyczny sen, to właśnie jesteś w łóżku.

- Do mojego łóżka - rzekła stanowczo, próbując uwolnić się z jego uścisku. - O północy zaczyna się godzina policyjna.

Jej wysiłki okazały się płonne wobec męskiej siły.

- Zostań na noc ze mną.

Cmoknęła go w policzek, ale potrząsnęła głową.

- Wiesz, że nie mogę.

- A to dlaczego?

Uśmiechnęła się, słysząc rozczarowany protest, ale nie zmieniła zdania.

- Zasady nie są po to, żeby je łamać, a...

Poczuwszy na policzku czubek jego języka, zapomniała, co chciała powiedzieć, ale Donovan dokończył za nią:

- A to ja sam, osioł jeden, wymyśliłem tę godzinę policyjną. Siadając, poklepała go po ramieniu.

- Idź spać, sama się odprowadzę.

Łypnął na nią i odrzuciwszy nakrycie, zerwał się na nogi z godną pozazdroszczenia energią.

- Nie ma mowy, żebyś szła sama.

- Ale jest prawie pełnia księżycy, ścieżka jest dobrze oświetlona.

- Ani nie wyjdiesz stąd bez kolacji. Jeśli chcesz wziąć szybki prysznic, kiedy będę podgrzewał jedzenie w mikrofalówce, ręczniki znajdziesz w szafce pod zlewem.

- Ale ja naprawdę nie jestem głodna i...

- Nie dyskutuj - jał niecierpliwie zbierać z podłogi swoje ubranie. - Jeśli choć trochę schudniesz, będę musiał przetrząsać pościel, żeby cię znaleźć.

Chociaż już pozbierała swoją odzież, pokusa obserwowania Donovana była zbyt silna, żeby chciało jej się ubierać. Stała więc zafascynowana, pożerając wzrokiem jego doskonale zbudowane ciało. Słabe światło wpadało przez okno, oświetlając sylwetkę mężczyzny księżycowym blaskiem. Przełknęła ślinę, badając wzrokiem ciało, które tak dobrze poznała już dotykiem.

- Patrz tak na mnie dalej - ostrzegł ją - a nigdy stąd nie wyjdziemy.

Oblała się rumieńcem i pomaszerowała do łazienki. Rzuciła jeszcze przez ramię:

- Masz zboczone poczucie humoru!

Ujrzała, że z lubieżnym uśmiechem studiował wzrokiem jej nagie plecy i ich okolice.

- Z całą pewnością, panno Dalton - potwierdził.

Prychając z oburzeniem, zamknęła za sobą drzwi kopnięciem i syknęła z bólu, który poczuła w stopie. Rzucając ubrania na podłogę, wymamrotała pod nosem kilka grózb pod adresem łajdaka śmiejącego się po drugiej stronie drzwi, ale gdy pochyliła się, by rozetrzeć obolałą nogę, na jej ustach malował się ledwo widoczny uśmieszek.

A potem nadszedł ostatni wieczór w Lancaster House. Nie został jej już ani jeden uśmiech. Jakoś przetrwała pożegnalne

przyjęcie urządzone dla niej przez młodzież. Nie rozplakała się, ale przez następne godziny jej samokontrola była coraz słabsza. Ona i Donovan spędzili ostatnie wspólne godziny wtuleni w swe ramiona przed kominkiem w bibliotece, gdzie w myślach błagała go, by poprosił, żeby została. Ale on milczał.

Do tej pory wydawało się, że jest przygotowana na rozstanie. Wszystko było gotowe, rzeczy spakowane, pożegnalne całusy rozdane, ale w głębi duszy tliła się rozpacz z powodu utraty człowieka, którego kochała całym swoim jestestwem. Tuliła się do niego rozpaczliwie, pragnęła paść na kolana i błagać go, by zmienił zdanie, ale nie uczyniła tego.

Kiedy zostawił ją przy tylnym wejściu do Lancaster House, ostatni, przedłużający się pocałunek przeppełnił czarę goryczy. Tłumiąc szloch, wyrwała się z jego objęć i wpadła do budynku, zanim gorące, słone łzy popłynęły po jej policzkach. Gdy przytuliła czoło do zamkniętych drzwi, targnął nią kolejny spazm i pozwoliła wreszcie dręczącemu ją cierpieniu wylać się na zewnątrz. I zdała sobie sprawę, że okłamała Donovana, obiecując, że nie będzie z jej strony żadnych żalów.

Donovan nie widzącym wzrokiem wpatrywał się w okno, gdy rozległ się za nim dzwonek telefonu. Spiał się cały, a grymas rozpachy wykrzywił jego rysy. Wiedział, kto dzwoni, i oczekiwał, a zarazem bał się tego telefonu. Shannon zdecydowała się powrócić do Los Angeles i obiecała zeszłej nocy, że zadzwoni do niego, gdy będzie gotowa, aby zawiózł ją po odbiór wynajętego samochodu, który zamówiła. Zeszłej nocy. Po tym, jak kochali się po raz ostatni...

Porwał gwałtownie słuchawkę, by wysłuchać krótkiej wiadomości wypowiedzianej głosem tak spiętym, że ledwo zrozumiałym. Zamknął oczy, walcząc z bólem, który targał mu wnętrzności. Ale powiedział jedynie:

- Przeprowadzę samochód do głównego wejścia. Powiedz Samowi i T.J., żeby przynieśli tam twój bagaż.

Odłożył słuchawkę, zaciskając pięści. Spojrzał na zasnuwane chmurami niebo. W powietrzu wisiała ciężka zapowiedź deszczu. Drzewa rosnące wzdłuż granic posiadłości były już niemal zupełnie nagie, a targane wiatrem liście zaścierały ziemię wokół pni. Ostatnie dni babiego lata, z których tak krótko skorzystali, ustąpiły przygotowaniu natury do zimy. Wiosna nadejdzie, zanim życie ponownie przebudzi zieleń gałęzi.

Zastanowił się, gdzie Shannon będzie na wiosnę. Na pewno tutaj nie wróci. Był tego pewien od zeszłej nocy, sądząc po dzikości, z jaką się z nim kochała. Był pewien, gdy pocałował ją na pożegnanie u drzwi schroniska i czuł drżenie jej ust. Wiedział, widząc w jej oczach łzy, którym nie pozwalała wypłynąć. I wreszcie przekonał się ostatecznie, gdy uciekła, wyrrywając się z jego objęć, a wiatr przyniósł mu jej stłumione szlochanie. Stał tam i pozwolił jej uciec, bojąc się zawołać ją z powrotem. Bojąc się tego, co mógłby powiedzieć lub zrobić. Bojąc się uświadomić sobie ogrom swego bólu. Bojąc się przyznać, jak czuł się zagubiony i samotny, przyznać przed samym sobą, jak szaleńczo pragnął, by nie odchodziła.

I bał się nadal.

Wymamrotał przekleństwo i rzucił się nagle do samochodu, jakby ścigało go stado demonów. Wszędzie, gdzie spojrzał, widział Shannon. Jej dotyk, zapach i smak trwale zapisały się w jego pamięci.

Wilgotny wiatr ochłodził go trochę, gdy wsiadał do samochodu. Zaciskając zęby, wcisnął kluczyk do stacyjki i ruszył z miejsca, wciąż lękając się celu podróży. Uchylił szybę, wystawiając twarz na smagnięcia zimnego powietrza, lecz nie przyniosło to ani trochę ulgi w cierpieniu. Świst

wiatru miał w sobie coś ze słodkiego, melodyjnego śmiechu Shannon. Wyobrażał ją sobie u swojego boku, zwróconą ku niemu śliczną twarzyczką z wyrazem psotnej przekory. A potem wizja zniknęła i znów został sam. Dopiero gdy dotarł na miejsce, poczuł ból w kurczowo zaciśniętych na kierownicy dłoniach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Shannon wstrzymywała łzy, układając w walizce ostatnie części garderoby. Reszta była już spakowana, a pokoje dokładnie wysprzątane wczesnym rankiem. I tak nie mogła zasnąć, więc chętnie zajęła czymś ręce i myśli. Teraz pozostało już tylko zamknąć walizkę i opuścić schronisko. A to ostatnie okazało się trudniejsze niż wszystko inne do tej pory. Całe jej ciało drżało w proteście, ręce zwilgotniały, szczęka zdrewniała od nieustannego zaciskania zębów, a w głowie pulsował ból...

Stłumiony dźwięk przerwał jej rozmyślenia. Spojrzała przez ramię na twarze zaglądające przez otwarte drzwi. Wysiłała się na blady uśmiech, który zgasł, nie odbiwszy się w oczach. Nerwowo wygładziła skraj niebieskiego sweterka, sięgającego ud opiętych legginsami w niebieskie i różowe kwiaty. Ten gest służył bardziej ukryciu drżenia dłoni niż schludności wyglądu i gdy wysoki, chudy jak tyka młodzieniec o ciemnych oczach wszedł do pokoju, jej ręce już się nie trzęsły. Unikając wzroku kobiety, schylił się po walizki.

- Zaniosę ci to do samochodu, Shannon. Skinęła głową ze ściśniętym gardłem.

- Dziękuję, Sam.

Drugi, nieco tęższy chłopak wszedł zaraz za Samem. Biała blizna od prawej skroni sięgała mu aż do kącika ust, brzydko się odznaczając na twarzy gładkiej jak wypolerowany heban. Sięgając po ostatnią, największą walizę powiedział:

- Gotujesz o niebo lepiej niż Linda. Lew jest głupi, że pozwala ci odejść.

- Doceniam komplement, T.J., ale już czas, żebym wróciła do domu - odparła grzecznie. - Będę za wami wszystkimi bardzo tęskniła, ale nie martwcie się. Zostawiłam Lindzie wasze ulubione przepisy i obiecała mi, że będzie tak

gotować. Wasze żołądki nie zmartwią się moim odjazdem - spróbowała zażartować, ale ewidentnie jej nie wyszło. Sam i T.J. obdarzyli ją nagannymi spojrzeniami.

- Nie o to chodzi, że będzie nam brakować twojej kuchni - powiedział szorstko Sam.

- Właśnie - T.J. zgodził się smętnie. - Paru z nas dało ci niezłą szkołę, kiedy przyjechałaś, ale nigdy się na nas nie odegrałaś. Ani nie miałaś nam za złe. Tej pierwszej nocy, kiedy zrobiłaś wielką michę karmelków i siedziałaś z nami w dużym pokoju, a my je pożeraliśmy, czuliśmy się przez ciebie okropnie.

Celowo źle interpretując jego słowa, uniosła brwi w udanym zdumieniu.

- Było wam niedobrze po moich karmelkach?

- Wiesz, co mam na myśli! - T.J. powiedział to tak żalonym tonem, że nawet milczący Sam musiał się uśmiechnąć. Potem wyciągnął otwartą dłoń ku Shannon i mruknął:

- Żadnych przykrych wspomnień?

Z urywanym oddechem podała mu drżącą rękę. Ale nie spodobała jej się bezosobowość i krótkotrwałość tego gestu, więc nagle zarzuciła rękę na szyję nieśmiało uśmiechniętego chłopaka.

- Pewnie, że nie, łobuzie.

Zakłopotany T.J. wymamrotał przeprosiny i wypadł z pokoju, a Sam za nim. I wtedy dostrzegła jeszcze jedną sylwetkę, która teraz odkleiła się od framugi i rzuciła ku Shannon. Szczupłe ramiona ścisnęły ją w talii z desperacką siłą.

- Nie odchódź!

Głaszcząc długie, ciemne włosy szlochającej dziewczyny, Shannon z trudnością kontrolowała własne emocje. Ze łzami wzbierającymi pod powiekami wyszeptała:

- Na mnie już czas, Trino. Wiedziałaś przecież, że przyjechałam tu tylko na krótko.

- Lew znalazłby dla ciebie coś do roboty, gdybyś tylko zechciała.

Jeszcze tylko godzina, modliła się cicho Shannon, tuląc Trinę do piersi. Dobry Boże, daj mi siłę, żebym przez tę godzinę wytrzymała, nie załamując się. Przełknęła wielką kulę, która zdawała się rosnąć w jej gardle, i przywołała jakoś struny głosowe do porządku.

- Nie byłoby właściwe żądać, żeby tworzył dla mnie nowe stanowisko, prawda? Donovan ma już pełną obsadę, skarbie. Już mnie nie potrzebuje.

- Ale ja ciebie potrzebuję! - krzyknęła Trina, a strach w jej głosie nareszcie usunął w cień problemy z Donovanem. - Chcę, żebyś tu była, kiedy urodzi się dziecko.

Shannon złożyła pocałunek na czole wspartym o jej ramię i zapatrzyła się w przestrzeń.

- Wiem. Ja też bym chciała, Trino. Ale to po prostu niemożliwe.

Wstrząsana westchnieniem Trina wyprostowała się i otarła mokre policzki wierzchem dłoni.

- Napiszesz do mnie?

W jej głosie była niepewność dziecka, które w życiu już wielokrotnie oszukano, i Shannon musiała przywołać wszystkie siły, żeby się nie rozplakać.

- Na pewno napiszę - wyszeptała z mocą. - A jak tylko dziecko będzie dość duże, żeby podróżować, możecie z Samem przyjechać do mnie w odwiedzin.

Z dojrzałością, nowo nabytą dzięki macierzyństwu, Trina niechętnie potrząsnęła głową.

- Nie będzie nas stać...

- Nic nie szkodzi - przerwała miękko Shannon. - Zrezygnowaliście z Samem z miesiąca miodowego, żeby

oszczędzać na dziecko i ta wycieczka do Los Angeles nie będzie was kosztować ani grosza. To będzie mój prezent ślubny dla was obojga. Oczywiście, jeżeli nie będzie wam przeszkadzało mieć mnie przez ten czas na głowie.

Łzy znów potoczyły się po policzkach Triny i znów zarzuciła Shannon ręce na szyję.

- Kocham cię! - zawołała.

- Ja też cię kocham, kochanie.

Shannon patrzyła ze smutkiem, jak Trina odchodzi w głąb korytarza i znika za rogiem. Potem jej wzrok przeniósł się na opróżnione już ze wszystkich jej rzeczy pomieszczenie. Wiedziała, że zostawia tutaj sporą część siebie samej. Wracała teraz do pustego mieszkania, które sama kupiła i urządziła według własnych potrzeb, ale nie czuła radości na myśl, że wraca do domu. Bez ukochanych ludzi, z którymi mogłaby je dzielić, było to po prostu zimne pomieszczenie mieszkalne, pozbawione ciepła i szczęścia. Jej serce pozostanie tutaj, w schronisku, gdzie znalazła swoje prawdziwe miejsce. Nie spodziewała się nigdy, że było w niej tyle uspiętej miłości, która teraz dopiero się uwolniła.

I w tej chwili zdecydowała, że nie wróci już do pracy w szpitalu. Pielęgniarki na oddziale intensywnej terapii dla noworodków nie mogą sobie pozwolić na zbytne zaangażowanie emocjonalne, bo osłabia to efektywność ich pracy. Dzieci przeżywały i były zabierane przez rodziców, albo umierały i zabierał je Pan. Tak czy tak, dla pielęgniarek zawsze były stracone.

Zacisnęła pięści, zmagając się z myślą, która przewróciła do góry nogami cały jej pracowicie zbudowany świat. Z powodu Donovan, z powodu Triny i Sama, i T.J., i Paco, i wszystkich pozostałych poznanych w schronisku przyjaciół była już zupełnie inną kobietą niż ta, która przyjechała tu jakiś czas temu, pełna niewiary w siebie i poczucia winy. Teraz

wiedziała, że musi być otwarta na miłość, musi zaryzykować radość i utratę, jeśli tylko chce zachować równowagę.

Do tej pory funkcjonowała jak automat, nie zachowując się nawet na to, by właściwie zadbać o siebie. Tak, potrzebowała ludzi, którzy potrzebowaliby jej. Ale miała też i swoje własne potrzeby, które powinny być zaspokojone, jeśli miała stać się w pełni działającą, inteligentną ludzką istotą. Desperacko pragnęła, by ktoś odwzajemnił uczucia i troskę, którą sama ofiarowywała. Pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek innego.

Teraz zdała sobie sprawę z tego, jak mocno potrzebowała męskiej opiekuńczości T.J., nieśmiałych uśmiechów Triny i milczącego uznania Sama. Boże, jak bardzo potrzebowała Donovana! Uzależniła się od niego. Pragnęła słyszeć dźwięk jego głosu i wciąż marzyła o tym, by to twarde, wymagające ciało wypełniło pustkę w jej środku.

A mimo że nie pozwolił na prawdziwie głęboki związek, ten uparcie dumny i podejrzanie wrażliwy idiota potrzebował jej równie silnie. Nie musiała usłyszeć miłosnego wyznania, by wiedzieć, że to, co ich łączyło, było czymś wyjątkowym. Potrzebowała jedynie czasu, żeby mu to udowodnić.

I udowodni mu, choćby miała to być ostatnia rzecz, jaką w życiu zrobi. Jak on śmiał stać sobie z boku i tak po prostu pozwolić jej zniknąć ze swojego życia? Jak śmiał zrywać ich związek, zanim w ogóle mógł dojrzeć i rozkwitnąć? Może po prostu tchórzył, ale nie pójdzie mu z nią tak łatwo!

Z oczami ciskającymi błyskawice Shannon porwała z krzesła torebkę i kurtkę i wypadła na korytarz. Miała pewnemu złotoookiemu i złotowłosemu durniowi wiele do powiedzenia, a jeśli mu się to nie spodoba, niech sobie ryczy, ile dusza zapagnie. Przynajmniej po tej rozmowie będzie mogła wyjechać z nienaruszoną godnością, zamiast wymykać się, liżąc rany jak zbity szczeniak.

Donovan pomagał T.J. i Samowi ładować pakunki Shannon do bagażnika i starał się jak mógł ignorować ich karcące spojrzenia. Zatrzasnąwszy wreszcie klapę z niepotrzebną siłą, spojrzął na nich gniewnie.

- Macie mi coś do powiedzenia, chłopaki?

Chociaż T.J. wojowniczo zrobił krok do przodu, Sam chwycił go za ramię i przytrzymał.

- Spokojnie, stary - szepnął mu do ucha. - Wiesz, że jeśli zaczniesz z Lwem, to będziesz tego żałował.

I w tym momencie z trzaskiem otwarty się drzwi schroniska i rudowłosa jak burza przetoczyła się po schodach i popędziła w ich kierunku. Trójka przy samochodzie otworzyła usta w zdumieniu. Gdy Shannon się zbliżyła, T.J. wypowiedział na głos to, co wszyscy myśleli:

- Kurczę, wygląda, jakby chciała kogoś zamordować. Wciskając dłonie do tylnych kieszeni dżinsów, Sam zakołysał się na piętach i wykrzywił w uśmiechu. Zerkając na stojącego obok zdebiatego olbrzyma, zapytał:

- Donovan, jak ci się zdaje, którego z nas ona szuka? T.J. parsknął i dźgnął kolegę łokciem pod żebro.

- Na kogo stawiasz, Sam? Ja obstawiam Reda. Donovan nie zwrócił uwagi na przyjacielską sprzeczkę, wpatrując się w zaciętą twarz zbliżającej się kobiety. Jego zdumienie zwiększył jeszcze lekki dreszczyk podniecenia. Ani razu podczas tych dwóch spędzonych z nią tygodni nie widział jej w stanie wzburzenia. Nawet gdy coś jej się nie podobało, umiała zachować spokój. Nigdy, absolutnie nigdy nie traciła panowania nad sobą. Ale teraz chyba zawrzała w niej irlandzka krew, biorąc górę nad nabytą łagodnością.

O ile mógł wierzyć własnym oczom, miała najprawdziwszy, szalony, niszczycielski napad wściekłości. Była wspaniała.

I na jej widok oblała go fala gorąca, a spodnie w kroku zrobiły się nagle ciasne. Jego spojrzenie przesunęło się po jej postaci, koncentrując się na kolorowych legginsach, ślicznie opinających wszystkie krągłości.

- To coś jest nieprzyzwoite - wypalił.

Shannon ujęła się pod boki i obdarzyła go podejrzenie słodkim uśmiechem.

- Jeśli masz na myśli moje spodnie, to są stylowe. I nie próbuj zmieniać tematu!

Oderwawszy wreszcie wzrok od jej kształtnych nóg, Donovan przybrał na twarz wyraz zaskoczenia.

- Jakiego tematu?

- Twojej głupoty, na początek.

T.J. zarechotał bezczelnie, ale groźne spojrzenie Donovana przykuło go do miejsca, w którym stał. Sam natychmiast pociągnął przyjaciela w kierunku schroniska, rzucając mężczyźnie przez ramię krótkie:

- Spadamy stąd!

Donovan zmrużył oczy. Przeniósł uwagę na Shannon, patrzącą na niego z lekkim uśmieszkiem. Zmełszy w ustach przekleństwo, chwycił ją za ramię i szarpnął drzwi samochodu.

- My też - rzucił surowo.

Protest Shannon był niezbyt przekonujący:

- Ten popis macho nie wywarł na mnie wrażenia, panie Lancaster.

- Wsiadaj do samochodu, Shannon. O ile znam tych dwóch, stoją tam teraz z nosami przylepionymi do szyby. Widzieli już dość przemocy na ulicach, żebyśmy my dokładali im kolejny przykład.

Spokojnie sadowiac się na wyświechtanej tapicerce starego forda, obdarzyła go pogardliwym spojrzeniem.

- No, no! Znów jesteśmy w nastroju człowieka ze stali, co?

Na nieszczęście dla jej opanowania przypomniała sobie, że ostatnio użyła tego zwrotu, mówiąc o jego wydolności seksualnej. A jego pamięć okazała się równie dobra, jak można było sądzić po wybuchu śmiechu. Zanim obszedł wokół samochodu i zasiadł obok, zawstydzenie odebrało jej mowę.

Przełknęła głośno, rumieniąc się jak piwonia. Zerknąwszy ukradkiem na Donovana, z rosnącą irytacją ujrzała na jego twarzy triumfalny uśmieszek.

- Nie mów ani słowa! - rzuciła, gdy głośno odchrząknął. - Ani... jednego... słowa!

Ale Donovan nie mógł się powstrzymać i zaproponował z fałszywą niewinnością:

- Nie uważasz, kotku, że powinniśmy bardziej szczegółowo omówić te twoje interesujące fantazje?

Gdy zaryczał silnik, a samochód potoczył się w kierunku domku Donovana, Shannon zachowywała, wedle swego przekonania, pełne godności milczenie. Nie dąsała się, jak sądziła, mimo że wydeła dolną wargę. Ten uśmiechnięty osioł mógł sobie myśleć, co chciał, ale ona dobrze wiedziała, że jest właśnie w stanie wspaniałego buntu! A kiedy już pokaże, co potrafi, Donovanowi nie będzie wcale do śmiechu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Shannon przechadzała się tam i z powrotem po zadaszonym tarasie z tyłu „domku”, czując nieznośne zimno przenikające aż do kości. Ledwo zdążyli przed deszczem, a ona skierowała się prosto na taras, nie oglądając się na Donovana. Nie zniosłaby zamknięcia w czterech ścianach, gdy energia niemal ją rozsadzała. Jednak powinna była zabrać ze sobą kurtkę, gdyż cienki sweterek stanowił nikłą osłonę przed kęsającym wiatrem. A nie miała teraz zamiaru prosić Donovana o pożyczenie jakiegoś ubrania.

Próbował skłonić ją do wejścia do środka, aby dokończyć dyskusję. Odmówiła, a on zaraz zaczął z niej pokpiwać. A więc zawzięta się. Dyskusje, jeszcze czego! Myśli w jej głowie gonily się jak szalone, ale jak dotąd nie umiała znaleźć dla nich słów. Gdzie się podziała jej dawna pewność siebie? Gdzie determinacja, aby nauczyć Donovana rozsądku? Gdzie jej opanowanie? Jak do tej pory, udało jej się najwyżej wyjść na głupią.

Żartobliwy męski głos przerwał jej rozmyślenia:

- Lepiej nałóż na siebie coś z tych rzeczy, zanim zmarzniesz na kość.

Donovan stał przy tylnych drzwiach, dzierżąc mosiężny wieszak z kilkoma sztukami odzieży. Z rosnącą irytacją spostrzegła, że zdążył już zadbać o samego siebie, nakładając grubo podszytą dżinsową kurtkę. Zaciskając pięści, poczuła, że dłonie ma zdrętwiałe z zimna. Skrzyżowała ramiona na piersi, starając się ogrzać zziębnięte palce, i spojrzała na niego niechętnie.

- Wcale nie jest mi zimno, dziękuję.

- Tak, widzę - skomentował ironicznie. - Twoje usteczka mają prześliczny siny kolor. Zawsze mnie to podniecało.

- Ciebie wszystko podnieca - odparła ponuro. Donovan usadowił się wygodnie na ławce przy drzwiach,

przygotowując się na dłuższe starcie. Założywszy ręce za głowę, przeciągnął się i rzekł:

- Wszystko, co jest związane z tobą - na pewno.

- Jasne. I aż nie możesz się doczekać, żeby zatrzaskać za mną drzwi, kiedy odjadę.

Jego oczy zwęziły się.

- Nie zachowuj się jak idiotka.

Ach, tak! Była idiotką, ponieważ mówiła mu to, co myślała? Dobrze. Pokaże mu idiotkę.

- Nie chcesz, żebym utrudniała ci życie, pamiętasz? Tak naprawdę potrzebowałeś tylko trochę seksu, żeby zaspokoić chwilową żądzę. Za długo żyłeś w celibacie, po prostu. Ale myślę, że kiedy znajdziesz sobie nową kochankę, zapomnisz o mnie bez trudu.

Oskarżenie w jej głosie uderzyło go ze straszliwą siłą. Prostując się nagle, zaczął denerwująco bębnić palcami o drewnianą ławkę.

- Nie wierzysz w to, co mówisz.

- Nie? - zapytała gorzko. - Nie zrobiłeś zupełnie nic, żeby mnie przekonać, że chcesz czegoś więcej niż kilka godzin w łóżku i „do widzenia”.

Jego dłonie zacisnęły się.

- To było coś więcej niż udany seks. Sama o tym dobrze wiesz. Ale nie o to tutaj chodzi.

- Więc o co?

Donovan w ciągu ostatnich dni sięgnął po wszystkie możliwe argumenty, nie wykluczając drobnych kłamstw, aby przekonać Shannon, że do siebie nie pasowali. A jedynym tego skutkiem było przekonanie jej, że ich związek nic dla niego nie znaczył. Nie mógł tego tak pozostawić. Nadszedł czas na prawdę, nawet jeśli znowu miałyby się na niego obrazić. Powiedział więc:

- Twój dom w Los Angeles i twoja kariera zawodowa to twoje życie, Shannon. Czy mam wymagać od ciebie, żebyś porzuciła wszystko, aby zostać tu ze mną?

Westchnął ciężko, a powietrze z trudem wydostało się przez zaciśnięte zęby.

- Przydałaby nam się klinika tutaj, w schronisku. Wiem, że gdybym poprosił, zostałabyś, aby ją poprowadzić. Jeżeli nie dla mnie, to dla dzieci.

Shannon wpatrzyła się w niego zaskoczona, a serce zabiło jej w nagłym podnieceniu.

- Donovan...

- Nie, posłuchaj! - uciszył ją gestem ręki. - To miejsce wywiera bardzo zgubny wpływ na ludzi. Nawet tych najbardziej odpornych. Nie chcę, żebyś załamywała się każdym dzieciakiem, któremu nie będziesz w stanie pomóc. Nie możesz tego zrozumieć? Nie chcę patrzeć, jak rośnie w tobie gorycz i rozczarowanie. Wiedząc, że twemu nieszczęściu winny jest mój egoizm. Wróc do domu, skarbie. Wróc do normalnego świata, gdzie będziesz szczęśliwa. Wolę stracić cię teraz, kiedy jeszcze potrafisz się do mnie uśmiechać, niż wtedy, gdy zapomnisz, co to radość.

Shannon rozwarła oczy w nagłym zrozumieniu i zaklęła w sposób, jakiego nie powstydzilby się robotnik portowy.

- A więc to o to chodziło?! - zawołała. - Pozwoliłeś, żeby twój przeklęty opiekuńczy instynkt wziął górę, i jeszcze sobie wyobrażasz, że robisz mi przysługę? - Biorąc głęboki oddech, pogroziła mu pięścią przed nosem. - Opowiem ci coś o załamywaniu się. Serce się kraje, kiedy dzieci rodzą się tak słabe, że nie są w stanie przeżyć dłużej niż kilka dni. Kiedy któreś przychodzi na świat z matki uzależnionej od narkotyków czy alkoholu i musisz bezradnie patrzeć, jak wije się w cierpieniu i płacze o pomoc, której nie możesz udzielić. Jako jedna z zespołu, który walczy o ich ocalenie, wiem

absolutnie wszystko o żalu i rozpacz, o braku nadziei i o utracie.

Jego twarz spopieliała.

- Nie miałem pojęcia, że tak wyglądała twoja praca. Myślałem, że...

Zagapiła się na niego. Rzeczywiście! Na temat swojej pracy powiedziała mu tylko tyle, że opiekowała się noworodkami. Opadło z niej trochę złości, ale jego niewiara w jej siły sprawiła dodatkowy ból, gdy zdała sobie sprawę, że nie zauważał jej odporności i energii. Wyciągając oskarżycielsko palec w jego stronę, powiedziała drwiąco:

- Wyobrażałeś sobie, że niańczyłam tłusciutki, zdrowe dzieciaki o lśniących oczach i ślicznych uśmiechach?

Poruszył się niespokojnie.

- Coś w tym rodzaju.

- A więc bardzo się pomyliłeś. Ale w pewnym sensie miałeś co do mnie rację. Przez długie lata spychałam prywatne życie na dalszy plan, skupiając się tylko na pracy, ale po prostu nie dopuszczałam do siebie prawdy o sobie.

- Prawdy?

- Takiej prawdy, że nie jestem nie do zdarcia - wyszeptała głucho. - Że nie mogę odciąć się od własnych uczuć i zachować jednocześnie szacunku do siebie. Że potrzebuję w życiu czegoś więcej niż kariery i pieniędzy.

- Shannon?

Czekał, aż jej rzęsy odsłonią oczy, aby ich spojrzenia mogły się spotkać.

- Czego więc potrzebujesz, skarbie? Oblizując wargi, powiedziała:

- Chcę być prawdziwą kobietą, nie tylko dobrą pielęgniarką. I nie chcę być samotna.

Jej nagła szczerość wzbudziła falę współczucia w sercu Donovana, ale i zwiększyła troskę o jej dobro.

- I uważasz, że osiągniesz właściwe proporcje właśnie tutaj, w schronisku? Gdzie każdy dzień oznacza kolejną bitwę w nie kończącej się wojnie?

Shannon kiwnęła głową.

- Trina, Sam i inni potrzebują mnie, a ja ich również bardzo potrzebuję. - Przerwała na chwilę i zeszywniała. - A teraz zadam ci pytanie i domagam się szczerzej odpowiedzi.

Przyglądając się jej z niepokojem, skinął głową i pochylił się w oczekiwaniu. Minęła chwila, zanim pytanie przeszło jej przez gardło.

- Czy chcesz, żebym została, Donovan?

Ku jej zdumieniu, nie próbował wymigać się od odpowiedzi. Zamiast tego w irytujący sposób wymamrotał:

- Jasne, że chcę, żebyś została. - Spuścił wzrok i dodał: - Choćbym się starał, nie mogę już wyobrazić sobie tego miejsca bez ciebie.

- No, to czemu próbujesz? Już się tu zaaklimatyzowałam. Wiem, z jakimi problemami borykają się pracownicy, ale wiem też, ile dobra czynicie każdego dnia. Nawet jeśli jakieś dziecko znowu wróci na ulicę - powiedziała z naciskiem - zawsze będzie pamiętać o tym miejscu i o ludziach, którzy starali się mu pomóc. I może to zasiane ziarno dobra kiedyś zakiełkuje. Dopóki życia, dopóty nadziei na lepsze, Donovan. Wiem o tym, bo ja też chcę zacząć wszystko od nowa.

Ale Donovan pozostał nieprzejejdany.

- Wciąż nie jestem przekonany, czy kiedykolwiek znajdziesz tu nowy początek, Shannon.

Coś w niej drgnęło pod wpływem tej bezpośredniości. Popatrzyła na niego mętłym wzrokiem.

- I nie masz nawet zamiaru pozwolić mi spróbować?

Nie odpowiedział. Spięła się w sobie, jakby chciał ją uderzyć, ale głowę trzymała wysoko.

- A więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, czas odebrać mój samochód z wypożyczalni. Im szybciej stąd wyjadę, tym lepiej dla nas obojga.

Ostre słowa zraniły go jak noże, a myśl, że wszystko między nimi skończone, przeszła mu serce. Ze stłumionym przekleństwem chwycił ją w talii, przyciągnął ku sobie i wtulając twarz między jej miękkie piersi, wypowiedział powstrzymaną tak długo prośbę:

- Nie zostawiaj mnie, Shannon. Na myśl o stracie ciebie krwawi mi serce.

Zacząła gładzić uspokajająco jego włosy, ale szczerść jego słów sprawiła, że zamarła w bezruchu.

- Co ty mówisz...? - spytała z wahaniem. Gdy uniósł głowę, jego oczy były pełne uczucia. Policzki zabarwił rumieniem.

- Potrzebujesz mnie! - wykrzyknęła w nagłym olśnieniu. - Ty mnie potrzebujesz, Donovan!

Zmarszczył się.

- Tak, do diabła!

Radosny wybuch śmiechu wyrwał się jej z piersi.

- Uparty osioł - powiedziała miękko. - Nigdy bym nie przypuszczała, że przyznasz się do takiej słabości. Ale cieszę się, że to zrobiłeś.

- To kobiety twojego pokroju robią coś takiego z mężczyznami - odparł sucho. - Rozmiękczej im mózgi.

- Poczujesz się lepiej, panie Macho, gdy ci powiem, że nie tylko ciebie dotyka ta przypadłość?

Podniósł głowę, a w jego oczach zabłysła przewrotność. - Pewnie, ale takie dotykane rozmiękcza nie tylko mózgi.

- O, szkoda. A już miałam nadzieję... Skromne spuszczenie rzęs nie zwiodło go wcale.

- Co ty sobie myślisz, że jestem jakimś człowiekiem ze stali?

- A nie jesteś?

Objęli się, szukając wzajemnie swoich ust, aż Donovan porwał ją na ręce i uniósł z powrotem do budynku. Ściskając go za szyję, mocno, mocniej, obsypywała jego twarz pocałunkami. Śmiała się i płakała jednocześnie, a płynące łzy koły zranione serce, które już bliskie było pęknięcia. Gdy dotarli do sypialni, oboje byli rozpaleni namiętnością. Donovan zatrzasnął drzwi kopniakiem. Jego pierś unosiła się i opadała w przyspieszonym oddechu. Postawiwszy ją przy swym wielkim łożu, z drapieżnym pośpiechem zaczął zdierać z niej ubranie. Ze śmiechem próbowała pomóc mu pozbyć się jego własnej odzieży, ale odtrącił jej ręce z niecierpliwym mruknięciem. Gdy przygarnął ją do swego płonącego ciała, przyłgnęła z cichym westchnieniem satysfakcji.

Nie opierała się ani trochę, gdy kładł ją na miękkiej pościeli. Dreszcze przenikały jej ciało, ale były to już inne dreszcze niż przed chwilą na werandzie. Teraz gorące, szerokie i silne dłonie pełgały po jej obnażonym ciele niczym jęzory ognia. Spalała się w ogniu namiętności. Jego kolana znalazły się pomiędzy jej rozwartymi udami. Z urwanym westchnieniem opuścił się w cienistą dolinę jej bioder. Oparłszy ciężar ciała na łokciach, ujął jej głowę w dłonie i patrząc prosto w oczy, zaczął delikatne kołysanie.

- Nie powinienem teraz tego robić - wymamrotał przez zaciśnięte zęby. Shannon mocniej objęła jego plecy.

- Owszem, powinienes.

A kiedy zacisnęła uda na jego biodrach, syknął nagle i znieruchomiał. Jeszcze chwila, a eksploduje, a mieli przecież jeszcze kilka szczegółów do omówienia, zanim zatraci się w zapraszającej głębi jej ciała. Z charakterystycznym uporem powiedział:

- Powinniśmy najpierw ułożyć plany.

Ale Shannon nie była w nastroju do prowadzenia dyskusji. Zacisnęła uda jeszcze mocniej i przymknęła oczy. Och, tak pragnęła, by był już w niej cały!

- Nie możemy pokochać się teraz, a dyskutować później? Donovan z trudem powstrzymywał się, by nie zrobić tego, czego pragnęła... czego oboje pragnęli. Ale udało mu się zaczerpnąć głębszy oddech i wykrztusić:

- Spójrz na mnie, Shannon.

Jej rzęsy uniosły się powoli, ale spojrzenie zaraz się wyostrzyło, gdy dostrzegła napięcie ryjące bruzdy na jego twarzy.

Jak gdyby przejmując część jego niepokoju, jej własne ciało spięło się w odpowiedzi.

- Co się stało? - szepnęła.

- Chcę, żebyś zaraz zadzwoniła do szpitala i poinformowała, że nie wrócisz do pracy.

Oddech zamarł jej w piersi, a serce zatrzymało się na chwilę.

- Co takiego?

- Słyszałaś - powiedział niskim tonem, pieszcząc kciukiem jej rozchylone usta. - Teraz, kiedy zdecydowałem się ciebie zatrzymać, nie ma powodu, by zwlekać z powiadomieniem twojego pracodawcy.

- Bardzo logiczne - wymruczała przekornie. - Czy nie istnieje dla ciebie nic innego, jak tylko względy praktyczne?

- Wiesz, że tak nie jest - szepnął. - Ale czy nie potrzeba ci paru tygodni na złożenie rezygnacji?

- W szpitalu nie oczekują mnie wcześniej niż za trzy miesiące. Będą mieli mnóstwo czasu, żeby znaleźć kogoś na moje miejsce. Ale ja sama będę potrzebować kilku dni na opróżnienie i wystawienie na sprzedaż mieszkania i na zmagazynowanie mebli.

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? - zapytał z czołem pociętym zmarszczkami zmartwienia. - Zostawisz rodzinę, przyjaciół i wszystko, co ci znajome. Cholera, nie mówiliśmy nawet na temat twojej pensji, a co dopiero o ubezpieczeniu zdrowotnym i innych szczegółach.

- To nie ma znaczenia - oznajmiła. - Żeby zostać z tobą w schronisku, przeprowadziłabym się nawet do Mongolii.

Donovana coś ścisnęło za gardło. Nikt do tej pory nie czynił dla niego wyrzeczeń. Nie potrafił wyrazić, co czuł w tej chwili. Ta kobieta o szczerych oczach i czułym sercu miała dużo więcej odwagi, niż on miał kiedykolwiek. Gotowa była porzucić dla niego wszystko, nie żądając w zamian żadnych obietnic osobistej natury. Poczł się zawstydzony i upokorzony. Ukrył twarz w miękkim zagłębieniu jej szyi.

- Zdajesz sobie sprawę, że nasze plany względem kliniki mogą się nie udać? Musimy zwrócić się o pozwolenie do odpowiednich władz i nie mamy gwarancji, że takowe dostaniemy.

Nie widział niezmaconego spokoju, który malował się na jej twarzy, ani ognia miłości w źrenicach. Ujęła czule w dłonie jego głowę i pocałowała w skroń.

- To znajdziesz dla mnie jakieś inne zajęcia. A przynajmniej w razie czego będziesz miał na miejscu wykwalifikowaną pielęgniarkę.

Spojrzał na nią z troską w oczach.

- Mam nadzieję, że nigdy nie będziesz musiała tego żałować.

- Nie będę - stwierdziła bez cienia wahania. - Nie będzie żadnych żalów, Donovan.

Ze stłumionym okrzykiem przyłgnął do niej, jakby była jego ostatnią deską ratunku. Łapczywymi ustami odnalazł jej piersi, a biodra znów zaczęły kołysać rytmicznie. Sięgnął dłonią pomiędzy ich ciała i znalazł ją miękką i wilgotną,

gotową na jego przyjęcie. Więc wszedł w nią jednym głębokim pchnięciem i świat, jaki znał, wyskoczył z orbity.

Wszystko, czego od niej żądał, dawała z jednakową hojnością; wszystko, czego ona się domagała, spełniał z rozsądkową ochotą. Kochali się z czułą dzikością, która wymykała się spod kontroli, a każde brało od drugiego coraz więcej i więcej. Wznosili się coraz wyżej, aż osiągnęli szczyt i zapadli w ociężałą pustkę, istniejącą tylko dla nich dwojga.

Donovan wtopił się cały w bezpieczną przystań jej ramion. Dzielenie rozkoszy z Shannon było jak balsam dla jego niespokojnego ducha. Kiedy jej ramiona zaborczo zacisnęły się wokół niego, nie wiedział, że właśnie uczynił pierwszy krok ku oddaniu serca drugiej osobie.

Shannon wtoczyła się oszołomiona do swego pokoju i ostrożnie usadowiła na sofie. Podciągnęła nogi pod siebie i wcisnęła się w kącik. Pospiesznie przeliczając w myślach stosowne daty, zdała sobie sprawę, że przez ostatnie miesiące była zbyt zajęta, aby zauważyć ustanie pewnej bardzo istotnej funkcji biologicznej.

Ale dobra Matka Natura właśnie zaczęła jej o tym przypominać. Trzeci dzień z rzędu nie utrzymała w żołądku śniadania, a piersi zrobiły się okropnie wrażliwe. Ostatnio wciąż była tak zmęczona, że z trudem przesuwała nogi. Wszystkie symptomy były jednoznaczne, stwierdziła z niedowierzaniem, ale musiało być jakieś inne wytłumaczenie. Musiało!

Nie mogła być w ciąży. Sześć lat temu trzech różnych specjalistów było co do tego absolutnie zgodnych. Doskonale pamiętała szok i psychiczny ból spowodowany tą diagnozą. „Deformacja jajowodów... szeroko rozprzestrzenione zrosty tkanki... Spontaniczne poczęcie jest niemożliwe”. Te słowa odcisnęły się głęboko w jej pamięci. Czy lekarze mogli się

mylić? Rozsądek doradzał ostrożność, ale promyczek nadziei zabłysnął w jej myślach.

- Boże, spraw - wyszeptała żarliwie - aby to była prawda!

Tak była zatopiona w myślach, że nie usłyszała stukania do drzwi. Dopiero wołający zza nich głos wydobył ją z zamyślenia. Przypomniała sobie, że na dzisiaj umówiła się z Triną na zakupy.

Małżeństwo nie było taką idyllą, jaką młoda dziewczyna sobie wymarzyła, i Shannon coraz bardziej się o nią martwiła.

Depresja była czymś naturalnym podczas ciąży, zwłaszcza w przypadku tak młodych matek, ale Trina zamartwiała się nie tylko domowymi obowiązkami. Wkrótce po ślubie i przeprowadzce do osobnego domku, który zapewnił im Donovan, Sam nagle rzucił szkołę i podjął pełnoetatową pracę w warsztacie w miasteczku. Załamana Trina obwiniła się za obarczenie młodego męża zbyt wielką odpowiedzialnością.

- To moja wina - mówiła. - To przeze mnie zrezygnował ze szkoły i swoich marzeń o zostaniu inżynierem. Sam jest mądry, zostałby inżynierem, gdyby nie ja - rzucając się w ramiona Shannon, zatkała gorzko. - Teraz czekają go tylko kolejne chałtury bez perspektyw, których nienawidzi. Kiedyś zacnie mnie winić za zrujnowanie mu życia, jak mój ojciec obwinił matkę, że zaszła ze mną w ciążę. Nie możesz poprosić Donovana, żeby z nim porozmawiał?

Shannon zgodziła się i przedyskutowała sytuację z Donovanem, ale mężczyzna nieoczekiwanie poparł decyzję Sama.

- Musi robić to, co uważa za najlepsze dla jego rodziny, skarbie. Nie powinienem mieszać się pomiędzy męża i żonę.

- Ale to takie smutne! - wykrzyknęła. - Nie możesz nic zrobić, żeby zatrzymać go w szkole?

- Teraz nie. On wie, że będzie potrzebował każdego zaoszczędzonego centa, żeby opłacić szpital, kiedy Trina urodzi. Oczywiście, obiecałem pomoc, ale odmówił.

Zmarszczył się, wspomniawszy nieustępliwość chłopaka, i rozłożył bezsilnie ręce.

- Upierał się nawet płacić mi czynsz za ten domek. Wzdragałem się jak cholera, ale w końcu ustąpiłem i zgodziłem się, żeby pracował tu na część etatu na pokrycie dodatkowych kosztów. - Pod niezadowolonym spojrzeniem Shannon dodał: - Nie martw się, obiecuję, że będę pomagał dzieciakom, ile tylko się da. Ale musimy pamiętać, że Sam właśnie zaczyna zdawać sobie sprawę, jak wielki ciężar wziął na siebie, i zaczyna się bać. Musimy dać mu trochę czasu na przemyślenie tego wszystkiego.

Dotrzymał słowa i wkrótce Sam zaczął rozumieć, że przyjęcie pomocy Donovaną nie podważy jego autorytetu jako głowy rodziny. Zdał sobie także sprawę, że i Trina ma coś do powiedzenia co do ich przyszłości. Na skutek tego młoda para lepiej zaczęła się porozumiewać i nabrała głębszego zaufania do siebie nawzajem. Oby tylko ich małżeństwo przetrwało przyszłe burze i ciężką presję, która trwać będzie przez następne kilka lat!

Rozległo się ponowne pukanie do drzwi. Shannon porzuciła rozmyślanie i wstała.

- Chwileczkę, kochanie.

Na niepewnych nogach podeszła do drzwi i odsunęła zasuwkę, wpuszczając Trinę do środka.

- Przepraszam! - rzuciła dziewczyna, wpadając do pokoju.

- Zapomniałam nastawić budzik i...

Znieruchomiała nagle, gdy obróciła się i ujrzała Shannon.

- Co się stało? - zapytała z niepokojem.

Shannon wzruszyła ramionami, ale fala osłabienia kazała jej spocząć na sofie. Przybrała jednak zaraz krzepiący uśmiech.

- Nic się nie stało. Jestem po prostu trochę zmęczona. Trina zagryzła wargę. Z zafrasowaną miną usiadła obok

Shannon i położyła jej dłoń na ramieniu. Z brutalną szczerością młodości powiedziała:

Wspominając niezdrową bladość i pełne szoku oczy w lustrze, Shannon musiała zgodzić się z dziewczyną. Roześmiała się gromko i poklepała dłoń Triny na pocieszenie.

- Widzisz, co upływ lat robi z kobietą?

Ale Trina szybko umknęła wzrokiem gdzieś w bok. Wyglądała, jakby zastanawiała się nad czymś głęboko, nie przestając zagryzać dolnej wargi. Położyła dłoń na zaokrąglonym brzuchu. Gdy wypowiadała następne pytanie, jej głos drżał lekko.

- Shannon... czy ty... czy to możliwe, że jesteś w ciąży?

Trina patrzyła w dół, wodząc palcem po wzorkach zdobiących jej sukienkę. Widząc rumieniec wypływający na policzki dziewczyny, Shannon poczuła nagle falę wstydu. To by było tyle, jeśli chodzi o starania jej i Donovana, by nie afiszować się z ich związkiem. Oto ona, dojrzała trzydziestotrzyletnia kobieta z przynajmniej podstawową ilością zdrowego rozsądku. Ale jeśli podejrzenia były prawdziwe, dała się złapać w najstarszą pułapkę znaną kobiecie.

Nie było jej łatwo przyznać, że oto zawiodła zupełnie jako wzór porządnej kobiety. Ale unikanie odpowiedzi nie miało zbytniego sensu, bo Trina nie zapytała jej, czy jest w ciąży, tylko czy to możliwe. Zaufanie dziewczyny było dla Shannon ważne, więc zdecydowała się na pełną szczerość.

- Właśnie siedzę tu i sama się nad tym zastanawiam.

- Czyli nie byłaś u lekarza?

Shannon zamknęła oczy i oparła głowę na oparciu. Poczwała, jak siedzenie sofy uniosło się lekko, gdy Trina wstawiała z miejsca, ale była zbyt wyczerpana, by zwrócić na to uwagę. Dopiero gdy usłyszała, że Trina podnosi słuchawkę telefonu, otworzyła szeroko oczy.

- Ty chyba nie dzwonisz do Donovana?

Trina wyglądała na zaskoczoną, a potem zrobiła podejrzliwą minę.

- Przecież masz zamiar mu powiedzieć, prawda?

Na samą myśl o tym żołądek ścisnął jej się boleśnie i musiała kilkakrotnie przełknąć ślinę, nim nudności ustąpiły. Jak niby miała przekonać Donovana o tym, że była tą wieścią tak samo zaskoczona, jak on zapewne będzie? Był rozsądnym człowiekiem, ale kobiety już nieraz wykorzystywały go w przeszłości. To zadanie zdawało się ponad jej siły. Ale wymamrotała potulnie:

- Oczywiście, że mam zamiar mu powiedzieć! Speszona wątlým brzmieniem swego głosu, dodała spokojniej:

- Powiem mu, kiedy będę pewna, że to nie jest wytwór mojej wyobraźni. - Opisawszy w skrócie swoją medyczną historię, szepnęła: - Bardzo chcę dziecka Donovana, ale umysł kobiety może czasami płatać figle jej ciała. To może być ciąża urojona i nie mogę wierzyć w nic innego, dopóki nie odwiedzę lekarza.

Uśmiechając się z satysfakcją, Trina rzekła:

- Właśnie dlatego dzwonię do mojej lekarki. Ma prywatny gabinet w San Leandro. Z tego, co mi mówiono i sądząc po sobie samej, jest wyśmienitym ginekologiem. Na pewno ją polubisz...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Otwierając drzwi swego domku, Donovan czuł dreszczyk oczekiwania. Od razu poczuł smakowite wonie napływające z kuchni i spróbował zgadnąć, co Shannon przyrządziła dla niego tego wieczoru. Aby przygotować kolację, wyszła ze schroniska bardzo wcześnie, nieudolnie skrywając wielkie przejęcie. Wieszając kurtkę na ścianie, zastanawiał się, co się szykowało.

Zawsze taka była. Spontaniczna, irytująco nieprzewidywalna, a często tak uroczo perwersyjna. Nigdy nie nudna i już dawno spostrzegł, że jego życie stało się o wiele bogatsze, odkąd była przy nim. Jedyne, czego żałował, to jej odmowy względem wspólnego mieszkania. Uparła się, by mieszkać osobno, przekonując, że powinni dawać dobry przykład dzieciakom ze schroniska. A to drażniło go bardziej, niż mógłby przypuszczać. Każdy wieczór spędzali razem i widywał ją nieraz w ciągu dnia, ale to stanowiło o wiele za mało, by go zadowolić.

Jeszcze ważniejsza z punktu widzenia Donovana była jego nieokreślona pozycja w jej życiu. Nie miał prawdziwego wpływu na to, dokąd chodziła, co robiła i z kim. Jedyne bardziej formalny związek, jako narzeczonemu lub mężowi, dawał mężczyźnie możliwość bezkarnego wpływania na poczynania kobiety. Ta myśl zaskoczyła go tak bardzo, że zaczął czuć się nieswojo. Nie, nie o to chodziło, że nie podobała mu się niezależna dusza Shannon, powiedział sobie. Nic podobnego. Ale czasami po prostu nie wykazywała dość względów dla swego własnego dobra.

Na przykład ta sprawa z zeszłego tygodnia. Gdyby Shannon została z nim w domu, tam gdzie jej miejsce, coś takiego nigdy by się nie przydarzyło. Odebrała jakiś telefon o trzeciej nad ranem i nie budząc nikogo, wzięła jeden ze schroniskowych samochodów i zniknęła na dobre kilka

godzin. Dopóki nie wróciła, przywożąc jedną z często, acz krótko bywających w schronisku nastolatków, nie mógł znaleźć dla siebie miejsca, wyobrażając sobie wszystkie możliwe niebezpieczeństwa, czyhające w mniej cywilizowanych zakątkach Oakland.

Kiedy uratowana dziewczyna zaczęła opowiadać, jak Shannon stanęła twarzą w twarz z Alfonsem, który zbyt agresywnie starał się zmusić nastolatkę do pracy w jego stadku prostytutek, Donovan omal nie osiwił ze zgrozy. Wściekał się i rzucał, miotał i krzyczał, ale wszystko na nic. Shannon rzuciła mu jedynie karcące spojrzenie, uśmiechnęła się słodko i wzruszyła ramionami.

- Charmaine mnie potrzebowała - powiedziała. - Ten drań napastował ją od miesięcy i najwyższy czas był z tym skończyć. On to robi ciągle, Donovan. Żeruje na przerażonych, wrażliwych dziewczynkach. Najpierw udaje przyjaciela, a potem zmusza, by robiły, co im każe. Jeśli odmawiają, ma na nie wyjątkowo brutalne sposoby. Ostatnim razem powiedziałam Charmaine, żeby do mnie zadzwoniła, jeśli jeszcze raz będzie sprawiał jej kłopoty.

Powolny uśmiech wypełził na jej wargi, gdy dodała:

- Nie przejmuj się. Nie będzie się jej więcej naprzykrzał.

- Nie, teraz pewnie uweźmie się na ciebie. Ty głuptasie, nie masz nawet tyle rozsądku co koza. Powinnaś była zostawić to mnie.

- W pewnym sensie tak zrobiłam - poinformowała przekornie.

Jego powieki zwięzły się podejrzliwie.

- Co masz na myśli?

- Na ulicy mówią, że Lwu nie wchodzi się w drogę - powiedziała z niejaką dumą w głosie. - Więc powiedziałam mu, że jestem kobietą Donovana Lancastera, i natychmiast jego postawa wobec mnie uległa zmianie. Charmaine zresztą

też. Zdecydowała, że bezpieczniej będzie zostać na stałe w schronisku, więc przydzieliłam ją do dawnego pokoju Triny. Nie masz nic przeciwko temu?

Uśmiechając się krzywo na to wspomnienie, Donovan stanął w drzwiach do jadalni i spojrzał na stół zasłany białym lnianym obrusem. Na środku mieściła się dekoracja kwiatowa otoczona srebrnymi świecznikami, w których tkwiły ozdobne świece. Westchnął ciężko i zadumał się, co Shannon sobie umyśliła.

I wtedy słodki, melodyjny głos zabrzmiał piosenką i zmarszczki zamyślenia natychmiast ustąpiły miejsca uśmiechowi. Nie mogąc dłużej znieść oczekiwania, pomknął do kuchni i popchnął obrotowe drzwi. Stając na progu, ujrzał kolorową smugę krążącą pomiędzy kuchenką a zlewem.

- To prywatny koncert, czy mogę się przyłączyć? - zapytał. Zatrzymała się zaskoczona, po czym skoczyła ku niemu z radosnym piskiem.

- Wcześniej przyszedłeś!

Jego uśmiech pogłębił się, gdy pochylał się ku jej ustom.

- Obiecałaś zrobić straszliwe rzeczy z moim biednym, bezbronny ciałem, jeśli się spóźnię, więc pomyślałem, że zostawię sobie jeszcze czas na prysznic przed kolacją. Ale skoro już jestem... - Zsunął dłonie na jej pośladki.

- O, nie, mój panie! - wrywając się z uścisku, pogroziła mu pięścią. - Najpierw weź prysznic, potem zjemy mój wspaniały obiad, a potem...

- Potem dobierzesz się do mojego biednego, bezbronno ciału? - zapytał z nadzieją.

- Potem podzielę się z tobą pewną wieścią. Możemy rozmawiając pokotłować się na naszym miejscu w bibliotece. Ogień już przygotowany do podpalenia.

- Ja też - sięgnął po nią uparcie.

Wycofując się pospiesznie, chwyciła drewnianą łyżkę i pomachała nią groźnie.

- Wynocha stąd!

Czas zatrzymał się w miejscu, gdy Donovan wpatrywał się w Shannon powątpiewająco. Leżała przy nim, wspierając głowę na jego ramieniu. Jedyne światło w rogu pokoju dawało słabe, przyćmione światło, słabsze jeszcze od blasku buzujących w kominku płomieni. Lecz półmrok wystarczał Shannon, by widzieć bliską twarz, pozbawioną w tym momencie wyrazu.

- Co powiedziałaś? - zapytał spokojnym tonem.

- Będę... będziemy mieli dziecko.

Ogarnęła go niesamowita fala radości i Shannon poczuła, jak obejmujące ją ramiona ścisnęły ją mocniej. Dziecko, pomyślał z niedowierzaniem, a każdy mięsień w jego ciele napiął się na tę myśl. Jego dziecko... zrodzone z miłości, którą czuli do siebie nawzajem. Błogosławiony cud, który zbliżył ich do siebie bardziej, niż kiedykolwiek sądził.

„Cud - odezwał się nagle wewnętrzny głos - czy raczej wynik dobrze przemyślanego planu?” Stały mu w pamięci te wszystkie przypadki, kiedy zaufał ludziom, których kochał, a potem za każdym razem zostawał zdradzony. Dziadek wykorzystywał go jako namiastkę nieśmiertelności, rodzice jako środek umożliwiający dalsze prowadzenie dekadentckiego życia, a kobiety, które znał, jako kurewki znoszące złote jajka.

A może Shannon skłamała, mówiąc o swojej bezpłodności, żeby schwytać go w małżeńskie sidła? Od tego podejrzenia zrobiło mu się niedobrze. Czy to kolejna zdrada, którą będzie musiał znieść, czy też miłość, jaką mu wyznała, istniała naprawdę? Nie mógł być pewien i świadomość tej niepewności rozwścieczyła go jak nic innego.

Dokładnie wymierzonymi ruchami zsunął rękę z jej pleców i powstał na nogi. Podeszedł do kominka, pochylił

się i wsparł dłonie na dębowym gzymsie. Shannon poczuła, że odsunął się i fizycznie, i psychicznie, a strach, jaki czuła na myśl o wyjawieniu mu prawdy, przeszedł w ostateczne przerażenie.

W jednej chwili stał się znowu zimnym, nieustępliwym nieznanym, którego miała nadzieję już nigdy nie ujrzeć. Przewidywała, że będzie wstrząśnięty, ale nie spodziewała się emanującej z niego złości. Mięśnie jego pleców były napięte jak struna, a głowa pochylona, jak gdyby dźwigał na barkach ciężar całego świata. Roześmiał się, a nie był to przyjemny śmiech.

- A więc to o to chodziło dzisiejszego wieczoru. Jej głos łamał się, tak miała ściśnięte gardło.

- To wszystko, co masz do powiedzenia? Ignorując pytanie, obejrzał się przez ramię.

- Od jak dawna?

Odchrząkując, postarała się wytrzymać przeszywające spojrzenie z wystudiowanym spokojem.

- Od dziewięciu tygodni. Uniósł brwi w zdumieniu.

- Poczęłaś pierwszego tygodnia, kiedy zaczęliśmy ze sobą sypiać? Jak na rzekomo bezpłodną kobietę to nie lada wyczyn.

Rumieniec zabarwił jej policzki, lecz po chwili zniknął. Głos znowu załamał się ze zdenerwowania.

- Byłam z tobą szczerą, Donovan. Lekarze rokowali bardzo źle i naprawdę nie myślałam, że jestem w stanie mieć dziecko.

- O. tak, na pewno nie myślałaś - mruknął z celową ironią. Odpychając się od gzymsu, zwrócił się ku niej. Serce

w Shannon zamarło, gdy dostrzegła podejrzenie malujące się w jego oczach i gorycz wykrzywającą usta w parodię uśmiechu.

- Przysięgam, że to prawda, Donovan. Splotła palce.

- Nie mogę cię winić, że jesteś na mnie zły, ale czy nie możesz spojrzeć na to z mojej strony?

Jasne, że mógł. I ujrzał, że był robiony w konia od samego początku. Ogarnęła go taka wściekłość i ból, że chciał wykrzyczeć je na głos. Jej skromny, skruszony wyraz twarzy był niemal wiarygodny, ale była przecież doskonałą aktorką. Gdy przypomniał sobie, jak łatwo dał się nabrać na jej gotowość do rzucenia wszystkiego i ułożenia sobie życia razem z nim, zachciało mu się rzygać.

Kobieta posunie się do wszystkiego, żeby dostać, czego chce, pomyślał drwiąco. Nauczyła go tego własna matka, jeszcze zanim wyrósł z pieluch. I podobnie wszystkie kobiety, które okazywały mu względy dla pieniędzy. Wszystkie prócz Shannon. Okazała się jeszcze sprytniejsza i dużo bardziej wyrachowana.

Zdenerwowana milczeniem usiadła na skraju fotela. Przez ostatnie kilka minut starała się rozszyfrować emocje na jego obliczu, ale stwardniałe rysy nie zdradzały niczego. Zwilżając wargi czubkiem języka, prosząco wyszeptała jego imię. Wykrzywiając szyderczo usta, przyjrzał się jej rudym włosom i zauważył sucho:

- Naprawdę masz szczęście Irlandki.

Głos ociekał sarkazmem i jej ciało zeszywniało. Zrywając się na nogi, krzyknęła:

- Co ty sugerujesz?

- Mówię, że doskonale rozegrałaś swoje karty, Shannon, i wygrałaś całą partię.

Jej oczy poszerzyły się, a w ich głębi czaiło się przerażenie.

- Co takiego wygrałam? - wyszeptała słabo.

- Małżeństwo ze mną i cały zysk materialny, jaki się z tym wiąże.

- Myślisz, że zaplanowałam sobie to dziecko, żeby zmusić cię do małżeństwa?

Tej właśnie reakcji najbardziej się obawiała. Ale nie była przygotowana na milczące skinienie jego głowy ani na szydercze brzmienie głosu, gdy mówił:

- W twojej historii jest zbyt wiele luk, żebym mógł myśleć inaczej.

Wielka kula urosła w jej gardle, grożąc zaduszeniem. Nagła fala złości przyniosła niemal ulgę. Gdy przemówiła, w głuchym tonie dźwięczało wzajemne oskarżenie:

- Nie powinnam ci się wcale tłumaczyć, Donovan. Zdaje się, że jestem z góry uznana za winną, o ile nie udowodnię swojej niewinności. Wszystko, na czym mogę się oprzeć, to moje słowo, a jeśli ono nie wystarcza, to nie ma już o czym mówić.

- Jest moje dziecko - odparł. - Rzekłbym, że to dość istotny przedmiot dyskusji, Możesz być pewna, że mam zamiar być w pobliżu, by je wychowywać.

Wysuwając buntowniczo podbródek, spojrzała na niego z determinacją.

- Nie wyjdę za ciebie.

- Jeśli odmówisz, wystąpię do sądu o przyznanie mi opieki nad dzieckiem.

Poczuła się znieważona tak samo, jakby podniósł na nią rękę. Przymknęła oczy, żeby ukryć malujące się w nich cierpienie. Kiedy odwróciła się i odeszła, jej ruchy były sztywne i niezgrabne. Instynktownie objęła rękami brzuch, chcąc chronić od niepokoju niewinne życie w jej łonie.

- A dokąd ty się wybierasz? - zawołał za nią szorstki głos. Cicho, jak gdyby głośniejszy dźwięk mógł zburzyć jej wiotką samokontrolę, odparła:

- Wracam do domu.

- Zawiozę cię do schroniska później - mruknął niecierpliwie. - Teraz mamy kilka spraw do omówienia.

- Dziękuję bardzo, jak na jedną noc, mój żołądek ma już dość dyskusji.

- Zachowujesz się jak dziecko - rzucił oskarżycielsko. Shannon usłyszała za sobą jego kroki i odwróciła się, by stanąć z nim twarzą w twarz.

Wciskając się w szparę uchylonych drzwi, syknęła:

- Nie dotykaj mnie!

Panika w jej głosie sprawiła, że Donovan zatrzymał się. Spojrzał na jej trupio bladą twarz z rosnącą niepewnością. Wykrzywiła się w dzikim grymasie, usta trzęsły się, a oczy... oczy miały ten wyraz, którego pragnął nigdy nie oglądać. To był wzrok, który nieraz widywał we własnym lustrzanym odbiciu, a także w oczach niezliczonych rekrutów, którzy doświadczyli krwawych rzezi wojny partyzanckiej. To było spojrzenie zranionej niewinności i beznadziejnej rozpacz. To było spojrzenie z piekła.

Co ja narobiłem? - pomyślał, a wyrzuty sumienia ogarnęły go w jednej chwili. - Dobry Boże, co ja najlepszego zrobiłem?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wiatr i deszcz niemiłosiernie chłostały Shannon, uciekającą od rozdzierającego serce bólu i rozczarowania. Słyszając głos Donovana wołającego za nią w ciemnościach, jeszcze przyspieszyła biegu. Właśnie łamała jedną z najsurowszych reguł, pomyślała gorzko, przebywając o tej porze sama na zewnątrz budynku. A on gonił ją jedynie z powodu wyznawanego przez siebie poczucia odpowiedzialności. Nie chciał jej. Tylko to do niej dotarło. I nie mogła się z tym pogodzić.

Skrećając z oświetlonej ścieżki, ukryła się pośród drzew porastających południowy skraj posiadłości. Włosy pozlepiały jej się w poskręcaną masę, opadając na oczy i przesłaniając wzrok. Potknęła się i upadła, kalecząc kolana i dłonie. Wstrząsnął nią szloch. W oddali rozległ się grzmot, a jasna błyskawica rozdarła na dwoje ponure, mroczne niebo.

Duszący zapach butwiejącej roślinności wypełnił jej nozdrza, aż zaczęła się krztusić. Kuląc się na ziemi, zadrgała konwulsyjnie. Zwymiotowała. Gniew dawnych bogów rozdzierał jej bezbronne ciało. Lodowate igły deszczu przenikały przez ubranie, tak że po chwili czuła się jak zanurzona w zimnej wodzie. Zaczęła kaszleć, a dreszcze nasiliły się, gdy chwiejnie podniosła się z ziemi i odeszła z tej niesamowitej, przerażającej krainy cieni.

Nie wiedziała, jak długo była na nogach. Mogły to być minuty albo godziny, a rozgorączkowany umysł wiódł ją w nierzeczywiste miejsca. Drzewa przybrały postacie dziecięcych koszmarów, gałęzie przemieniły się w szpony, drące i szarpiące jej odsłonięte ciało z demoniczną rozkoszą. W wyjąłym wichrze słyszała wykrzyczane ostrzeżenie, raz po raz powtarzające jej imię w nie kończącej się litanii zagłady.

Jej siły były na wyczerpaniu. Nie walczyła już z pazurami, które wychylały się z wnętrzości ziemi, aby porwać ją w

czeluście. Ból pełznął od kostki w górę nogi, łącząc się w końcu z bólem rozdartego serca bijącego w piersi. Chwytała dłońmi puste powietrze, szukając ciepła, pociechy i bezpieczeństwa.

- Donovan... - szepnęła, stając się jednością z zalegającym wszędzie mrokiem. - Donovan... - westchnęła raz jeszcze i zapadła się w pustkę.

Obecność powróciła, wołając do niej, starając się wyrwać ją ze spokojnej przystani, jaką odnalazła. Usiłowała nie słuchać, ale poddała się w końcu. Rzuciła niespokojnie głowę na prawo i lewo, nie mogąc uciec od słyszanych słów. Od słów miłości, potrzeby i pożądania, od słów niepokoju, wyrzutów sumienia i strachu. Od słów, które roztopiały lód w jej sercu, budząc nie nazwane, przejmujące drżeniem pragnienie.

- Nie zostawiaj mnie - prosiła Obecność.

Shannon spróbowała podnieść rękę, by odegnąć kusicielski głos, lecz coś uwięziło jej palce w ciepłym uścisku.

- Puść mnie! - krzyknęła, walcząc o uwolnienie. - Proszę, puść mnie...

I znów głos zawołał do niej, boleśnie przypominając coś, o czym wiedziała, lecz musiała zapomnieć.

- Zostań ze mną, kochana.

- Nie... - protestowała.

Ale Obecność była silniejsza. Desperackie błagania zawróciły ją z krawędzi pustki. „Zostań, zostań, zostań...” Słowa odbijały się nieustannie w jej umyśle, a była zbyt zmęczona, by nadal się opierać.

Wstrząsnął nią paroksyzm kaszlu, zmuszając do walki o oddech.

- To boli! - wycharczała. - Boli!

- Wykorzystaj cierpienie - poradziła Obecność. - Niech cierpienie doda ci sił, Shannon.

Ból sączący się w głąb jej duszy, gniewne słowa, złote oczy pełne pogardy... Łzy popłynęły spod powiek, zbyt ciężkich, aby je podnieść. Obrazy zaczęły pojawiać się przed oczami wbrew jej woli. Był tam wielki, brzydki i piękny zarazem budynek, pełen wybuchów śmiechu, pełen niezgody i przyjaźni. Był tam bezgłowy kurczak, bezpieczne skrzydła, trzepoczące w metalowym garze. I były twarze, młode twarze o oczach starców i stara twarz o młodych oczach. I twarz mężczyzny, którego kochała ponad życie.

Imię pojawiło się w jej myślach i wyrzuciła je z siebie z jękiem.

- Jestem tu - upewniła ją Obecność. - Zawsze tu będę dla ciebie, kochanie.

Raz jeszcze rzuciła głową z boku na bok, tym razem w zaprzeczeniu.

- Żadnych obietnic... - przypomniała mu jego własne słowa - żadnego na zawsze...

- Jesteś moją na zawsze, Shannon.

Głos cichnął i zanikał, a wyczerpanie otuliło ją ciężką, tłumiącą dźwięki kurtyną. Jej spięte ciało rozluźniło się i zrelaksowało. Płynęła oto na miękkiej chmurze, lekka jak piórko, a wszędzie wokół lśniło magiczne światło księżyca. Ciepły wiaterek pieścił jej twarz, usta miękły jak pod pocałunkiem kochanka. Uśmiechnęła się, zatapiając w regenerującym siły śnie. Nie usłyszała już szeptu Obecności:

- Kocham cię, płomyczku. Zawsze będę cię kochał.

Tej nocy Shannon znów odrzuciła oświadczenia i Donovan nie wiedział już, co ma robić. Zbliżało się Boże Narodzenie, a uparta kobieta wciąż nie chciała uwierzyć, że naprawdę ją kocha i chce, by została jego żoną. Wciąż powtarzała, że nie musi się czuć zobligowany do poślubienia jej tylko z powodu dziecka.

Jego dziecka. Uśmiech wykwitł na jego wargach, gdy spojrział na dębową kołyskę, którą właśnie kończył budować własnoręcznie. Zamyślił się. Za niewiele ponad sześć miesięcy będzie ojcem i zamierzał być dobrze przygotowany. Zdążył już przeszukać wszystkie księgarnie w poszukiwaniu materiałów o ciąży, porodzie i rozwoju noworodków. Wiedział wszystko o porannych nudnościach, zmianach hormonalnych, fizycznym wyczerpaniu przyszłej matki. Wiedział o opuchniętych kostkach i bólach kręgosłupa. Wiedział, kiedy oczekiwać pierwszych ruchów płodu. Ale nie wiedział, jak skłonić matkę jego dziecka, by zechciała dzielić z nim ten czas.

Kiedy Shannon doszła do siebie w szpitalu, nie pamiętała czterech agonalnych, strasznych dni i nocy, w czasie których Donovan czuwał przy jej łóżku. Ale on pamiętał. Dobry Boże, pamiętał aż za dobrze, jak mało brakowało, iżby ją utracił. I gdy płynęły sekundy i minuty, zaczął wreszcie wierzyć w „na zawsze”. Na zawsze pusty, na zawsze samotny, na zawsze zagubiony. Takim właśnie byłby bez niej.

Piątego dnia, gdy otworzyła oczy i natychmiast zapytała o dziecko, upewnił ją, że było bezpieczne. A potem załamał się i rozplakał, błagając o przebaczenie. I ciepła, serdeczna Shannon utuliła go w ramionach i ofiarowała mu odpuszczenie, jakiego potrzebowało jego winne serce. Ale to był ostatni raz, kiedy dotknęła go z własnej woli. Odtąd śmiała się i żartowała tylko w obecności Debry, Tricii albo gości, którzy przybywali do niej ze schroniska. Kiedy byli sam na sam, odgradzała się barierą, przez którą nie potrafił się przebić. Jego pierwsze oświadczyzny odrzuciła spokojnym, pozbawionym emocji głosem...

Gdy wypisano ją ze szpitala, zorientował się, jak wiele się między nimi zmieniło. Odmówiła, gdy zaproponował, by odpoczęła w jego domku. Wybrała schronisko. Dostosował się

do jej życzenia bez sprzeciwu, stwarzając niebezpieczny precedens na przyszłość, o czym nie chciał nawet myśleć. I od tego dnia odsuwała się od niego coraz bardziej. Nie wiedział, jak długo jeszcze będzie w stanie znieść panujący między nimi chłód.

Otworzyły się drzwi do warsztatu, a głowa wsunęła się do środka.

- Właż, Sam! - zawołał. - Przyda mi się pomoc.

Sam zamknął drzwi za sobą i podszedł do stołu. Nachylając się nad kołyską, powiedział:

- Nieźle wygląda. Trina męczy mnie, żebym zrobił taką dla naszego dziecka, ale nie mam pojęcia o robieniu w drewnie.

- Mogę ci przy tym pomóc - Donovan uśmiechnął się krzywo - ale lepiej, byś się pospieszył. Twoje dziecko nie będzie czekać, aż skończysz.

Chłopak nie odpowiedział. Donovan przerwał pracę i przyjrzał mu się uważniej. Zakłopotany i zmartwiony Sam zgarbił się nad warsztatem, nerwowo bawiąc się narzędziami.

- Coś mi się zdaje, że nie przyszedłeś tu na pogawędkę, synu. Co jest grane?

Sam podrzucił głowę i po chwili niezdecydowania wypalił:

- Shannon chce zwiać. Nie możesz jej wypuścić, Donovan! Człowieku, Trina zupełnie się rozklei, jeśli Shannon teraz wyjedzie. Nie możesz jej zatrzymać?

- Skąd wiesz, że wyjeżdża?

- Przechodziłem korytarzem przed chwilą i miała uchylone drzwi. Wszędzie były rozrzucone ubrania i widziałem przy kanapie parę walizek.

Ze stłumionym przekleństwem Donovan cisnął pod ścianę zmięty w kulę papier ścierny i rzucił się do drzwi, a później do samochodu. Serce łomotało mu w piersi. Porzuciła go, myślał

szaleńczo, walcząc z mdłościami ściśniętego żołądka. Bez ostrzeżenia, bez słowa pożegnania, zamierzała wymknąć się w nocy i zniknąć z jego życia.

Po jego trupie!

Schylona nad sofą, Shannon skrętnie składała dżinsową spódnicę, aż tu nagle gwałtownie popchnięte drzwi huknęły o ścianę. Obróciła się z okrzykiem zaskoczenia i ze zdumieniem ujrzała w drzwiach Donovana.

- Co ty wyprawiasz? - spytała zduszonym głosem. Zaczepiwszy obcasem otwarte drzwi, zatrzaskał je silnym kopnięciem i zbliżył się do niej.

- Powstrzymuję cię.

Przeniósł wzrok na stertę ubrań, po czym bez słowa minął Shannon i szerokim ruchem zgarnął je z kanapy. Chwycił ją za ramię, więc gdy ruszył do sypialni, pociągnął ją za sobą.

- Oszalałeś?! - krzyknęła.

- Można to tak określić.

Cisnął swój ładunek na podłogę i otrzepał ręce, spoglądając na Shannon wyzywająco.

- Co chciałabyś powiedzieć? Zamrugła.

- Odbiło ci.

- Nie bez powodu.

Prześliznął wzrokiem po jej gołych nogach i po spowitej w jedwab sylwetce. Niedawno brała prysznic, bo kosmyki włosów miała lekko wilgotne. Zastanowił się, co też mogła nosić pod tą jedwabną, zwiewną szatką. Shannon aż za dobrze знаła to jego spojrzenie i zaczęła się wycofywać.

- O czym ty mówisz?

On zaś szedł krok w krok za nią, póki nie zatrzymała się na krawędzi łóżka. Skrzyżował ręce na piersi, nie przestając pożerać jej wzrokiem.

- O zobowiązaniach na zawsze, Shannon. O obietnicach i zaufaniu. I o mężczyźnie, który będzie cię kochał do końca życia i jeszcze dłużej. Mówię o nas, do diabła!

Jej oczy zrobiły się niemal okrągłe, a lekka mgiełka rozmarzenia przysłoniła ich szmaragdowe głębie.

- Ty mnie nie chcesz naprawdę - powiedziała cicho. - Ty po prostu czujesz się winny.

- Tak - przyznał, zaciskając usta. - Noszę w sobie zbyt wiele winy i to mnie zabija.

- Ale... już przeprosiłeś za to, co mi powiedziałeś - przypomniwała. - A to, że zaszłam w ciążę, to moja wina, nie twoja.

- Żałujesz tego? - zapytał sztywno. - Cięży, mam na myśli.

- Pewnie, że nie - odparła dumnie. - Chcę tego dziecka, Donovan.

- A jego ojca? - wyciągnął ku niej ramię z błagalnym spojrzeniem. - Chcesz go również?

Shannon spojrzała na jego wyciągniętą rękę. Z wahaniem, jak gdyby gwałtowny ruch mógł go spłoszyć, złożyła palce w ciepłej, męskiej dłoni.

- Kocham cię, Donovan - wyszeptała. I jak gdyby tylko te trzy słowa się liczyły, podniosła ku niemu wzrok i powtórzyła: - Kocham cię, Donovan.

Nabrał powietrza i zrobił jeszcze jeden, ostatni krok, który dzielił ich do tej pory. Chwyciwszy ją w ramiona, zapytał:

- Nie zostawisz mnie?

Niepewność w jego głosie dotknęła najczulszych strun w jej sercu. Ten wielki, pewny siebie mężczyzna o głosie Iwa krył w sobie duszę jagnięcia, pomyślała czule, i strach chłopca, który był porzucany niezliczoną ilość razy.

- Nigdy nie chciałam cię zostawić. Po prostu potrzebowałam czasu, aby dojść do siebie i upewnić się, że naprawdę mnie chcesz, a nie że tylko litujesz się nade mną.

Odsuwając się nieco, spojrzał na nią zakłopotany.

- Ale przecież pakowałaś się.

- Maria i Drew wpadną za jakiś czas, żeby zabrać rzeczy, które tu właśnie rozrzuciłeś. Przekazuję je dla TWARZD.

Schylił głowę, szukając jej ust z zuchwałym uśmiechem.

- Za jaki czas? - zapytał zmysłowym tonem.

Shannon zamknęła oczy, a rozmarzenie odmalowało się na jej twarzy.

- Czy to ważne?

Gdy kładł ją powoli na łóżko, cień dawnej arogancji powrócił w lwim pomruku:

- Nie, do czarta! Nic im się nie stanie, jeśli trochę poczekają. Ja czekałem na twoją miłość całe życie, a nie jestem cierpliwym człowiekiem.

- Wiem - mruknęła z zadowoleniem. - Wiem, mój kochany.